W NUMERZE:

Antoni Pieńkowski — INWESTYCJE W KOKSOWNICTWIE — str. 1

Deficyt koksu w ostatnich latach stał się przyczyną renesansu inwestycji w koksownictwie w nadchodzącej 5-latce. Jakie będą tego przejawy, jakie przyniesie to efekty, jak rozwiązany będzie problem węgla koksującego?

Marian Słoń — PERSPEKTYWY EKSPORTU CHEMICZNEGO — str. 1

Czy udział przemysłu chemicznego w naszym eksporcie można uznać za zadowalający? Jaki powinien być kierunek inwestycji w przemyśle chemicznym z punktu widzenia interesów handlu zagranicznego? Autor, zabierając głos w naszym cyklu „Tempo wzrostu a handel zagraniczny", próbuje odpowiedzieć na te pytania.

Jerzy L. Toeplitz — AWANS STOCZNI — str. 1

W Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni rozpoczęły się prace nad budową potężnego doku. Jakie miejsce zajmuje ten dok wśród współczesnych mu inwestycji stoczniowych w krajach zachodniej i północnej Europy? Jakie będzie miał znaczenie dla polskiego przemysłu okrętowego?

Barbara Wiśniewska — WŁÓKIENNICZY PING-PONG — str. 4

Po „tenisach" nastąpił „fil à fil". Czeka nas z kolei rok „doppeltuchów". Kiedy wreszcie produkcja przemysłu włókienniczego zacznie odpowiadać realnym potrzebom rynku, a co dziesiąty mężczyzna na ulicy nie będzie przypominał... bliźniaka?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA - 26 CZERWCA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 26 /458

Inwestycje w koksownictwie

ANTONI PIEŃKOWSKI

Wśród różnych pasjonujących problemów rozwoju przemysłu w przyszłym planie pięcioletnim 1961—1965, problem tempa rozwoju przemysłu koksochemicznego i tempa inwestycji w koksownictwie wydaje się być szczególnie istotny i aktualny. Składa się na to szereg przyczyn.

Po okresie intensywnego rozwoju koksownictwa w latach 1950—1955, jesteśmy świadkami zahamowania tempa jego wzrostu w bieżącej pięciolatce (1956—1960). Ponieważ zapotrzebowanie gospodarki na koks rosło nadal w szybkim tempie — w ostatnich latach, począwszy od roku 1958, dał się odczuć w kraju deficyt koksu i nastąpił poważny spadek w stanie jego zapasów. Zasadnicze trudności w zaopatrzeniu w koks wystąpiły w minionym sezonie grzewczym 1959/1960 r. O ujemnych skutkach braku koksu w tym okresie nikogo nie trzeba przekonywać.

Niedostatek koksu w ostatnim okresie został spowodowany zmniejszeniem nakładów inwestycyjnych na koksownictwo w bieżącej pięciolatce w stosunku do okresu sześciolatki. O ile w latach 1950—55 inwestowano w koksownictwo rocznie ca 420 mln zł, to w bieżącej pięciolatce tylko 280 mln zł rocznie. Najbliższy plan pięcioletni 1961—1965 przewiduje zwiększenie nakładów inwestycyjnych na koksownictwo do wysokości ca 500 mln zł na rok, jest więc okresem renesansu koksownictwa w pełnym tego słowa znaczeniu.

Uzyskiwane odpowiednio przyrosty zdolności produkcyjnych przedstawiają się następująco:

1950—55	3,7 mln ton
1956—60	1,8 „ „
1960—65	4,5 „ „

W przyszłej pięciolatce zbudujemy i oddamy do użytku 16 dużych baterii koksowniczych (w obecnej tylko 5). W wyniku realizacji tych inwestycji tempo wzrostu produkcji koksu w przyszłej 5-latce w porównaniu z innymi krajami przedstawia się następująco (w milionach ton):

	1960	1965	Wzrost w %
Polska	11,0	15,5	141
ZSRR	59,3	80,6	136
Eur. Wsp. Węg. i St.	85,4	95,4	112

Jak wynika z powyższych danych — planujemy najwyższe tempo rozwoju koksownictwa. Ale może powstać pytanie, czy w okresie zaawansowanych prac nad koksem formowanym i w świetle przeprowadzonych z nim prób w odlewniach i wielkich piecach, jest usprawiedliwiony tak poważny program inwestycyjny w koksownictwie tzw. „klasycznym"?

Myślę, że tak. Dotychczas przeprowadzone próby z koksem formowanym nie dały rezultatów definitywnych i upoważniających do rezygnacji z rozwijania koksownictwa klasycznego. Według fachowych opinii, dotychczasowe próby w odlewniach nie pozwalają na zastosowanie koksu formowanego w skali przemysłowej, a próby na wielkim piecu objętości poniżej 400 m³ (przy minimalnym dodatku koksu formowanego do klasycznego) nie są miarodajne dla orzeczenia, czy nadaje się on na wielkie piece o objętości powyżej 1000 m³ i w pełnym namiarze. Nie przesądzając o wynikach dalszych prób, które jak wynika z dotychczasowego doświadczenia, wymagać będą dłuższego czasu, należy sobie otwarcie powiedzieć, iż powyższy program rozwoju koksownictwa klasycznego jest jak najbardziej usprawiedliwiony.

W związku z planowanym, poważnym programem inwestycyjnym koksownictwa w przyszłej 5-latce, powstaje problem zabezpieczenia surowcowego koksownictwa w węgiel typu 34—37. ZSRR i Europejska Wspólnota Węgla i Stali dysponują poważnymi nadwyżkami dobrego węgla koksowego. My odczuwamy jego brak, Nie mając rozwiązanej nowej technologii koksowania (koks formowany) nastawiamy się na import węgla koksującego rzędu 700—900 tys. ton.

Nie rozumiany (szczególnie przez nasze górnictwo) i zwalczany w ubiegłych latach import węgla koksującego — jest w naszych trudnych warunkach surowcowych jedynym rozsądnym wyjściem z sytuacji. Umożliwia on rozwój koksownictwa przez korzystanie z międzynarodowego podziału pracy w ramach krajów obozu socjalistycznego, pokrycie potrzeb naszej metalurgii dobrym koksem i zapewnienie koksu odpowiedniej jakości dla krajów demokracji ludowej. W tej sytuacji uważa się, że brak własnego węgla w odpowiednich ilościach nie powinien stanowić przeszkody dla planowania intensywnego wzrostu koksownictwa. Teza ta wydaje się być słuszna dla całego najbliższego okresu 10-letniego, w którym import węgla koksującego będzie nadal niezbędny.

Jeśli chodzi o rozwój zapotrzebowania na koks, jak zwykle na pierwsze miejsce wysuwa się metalurgia. Ale przyszła pięciolatka w przeciwieństwie do bieżącego 10-lecia jest równocześnie pięciolatką rozwoju eksportu koksu. Wzrasta on — zgodnie z projektem planu — z 1,95 mln ton obecnie, do wyso-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Tempo wzrostu a handel zagraniczny

PERSPEKTYWY EKSPORTU CHEMICZNEGO

MARIAN SŁOŃ

Spadek uzysku dewiz z eksportu węgla, jaki się dał zauważyć w ostatnich latach, jest jedną z przyczyn trudności handlu zagranicznego w pokryciu zapotrzebowania na import. Drugą przyczyną jest poważny import zboża oraz pasz treściwych, który obciąża pozycje dewizowe. Trzecią jest stały wzrost importu surowcowego, związany z planowym rozwojem przemysłu. Wzrost ten nie jest w pełni równoważony eksportem, ponieważ — przynajmniej dotychczas — głównym celem przemysłu jest zaspokojenie potrzeb kraju, natomiast na eksport kieruje się jedynie nadwyżki nie skonsumowane w kraju. Są to przy tym nadwyżki niesłychanie zmienne, wartość ich często waha się znacznie, bywa i tak, że z listy eksportowej przechodzą one na importową.

Pomijając już trudności, jakie wynikają stąd dla handlu zagranicznego (ciągle zmieniający się asortyment i wielkość masy towarowej), trzeba stwierdzić, że w sytuacji naszego kraju, gdy import jest dosłownie sprawą życia i śmierci, również eksport, który przecież ten import warunkuje, nie może być czymś zmiennym i przypadkowym. Nie powinien być rezultatem różnic bilansowych, lecz musi być gwarantowany i ujęty takimi samymi planami rozwojowymi jak produkcja.

Eksport powinien być wypracowany na drodze długofalowych i świadomych wysiłków, ujętych w planach, uwzględniających najbardziej celowe wykorzystanie posiadanych zasobów surowcowych i umiejętności technicznych. Niestety, ani plan gospodarczy na lata 1961—1965, ani perspektywiczny na lata 1966—1975 tych spraw nie ujmuje w ten sposób. Sprawy eksportu traktowane są nadal marginesowo i nie podbudowuje się ich odpowiednimi zamierzeniami inwestycyjnymi. Można by tu zarzucić, że planowanie inwestycji wyłącznie dla produkcji eksportowej jest sprawą dość ryzykowną, niewątpliwie jednak planowanie rozwoju produkcji opartych na imporcie bez równowagi w eksporcie jest o wiele bardziej ryzykowne.

Jeśli postulujemy, że w planach perspektywicznych sprawy handlu zagranicznego mają być ściślej precyzowane i bardziej decydująco wpływać na ostateczny układ planów, należałoby również zastanowić się nad kierunkami rozwoju eksportu.

Czy obecny kryzys węglowy jest zjawiskiem przejściowym i czy wrócą dobre czasy węgla? Wydaje się, że kryzys węglowy, który po wydarzeniach sueskich dotknął nie tylko polski przemysł węglowy, ale i górnictwo węglowe całego świata kapitalistycznego, ma wszelkie cechy trwałości. Węgiel wszędzie jest wypierany przede wszystkim z energetyki i transportu przez ropę naftową i produkty jej przerobu oraz przez gaz ziemny. Nowe odkrycia wielkich złóż ropy w różnych krajach świata, rozbudowa sieci gigantycznych rurociągów, wielkich rafinerii połączonych z zakładami petrochemicznymi — wszystko to jest oznaką, że wchodzimy w epokę nafty, która poprzedzi niewątpliwie epokę powszechnego stosowania energii atomowej.

Ta sytuacja niewątpliwie nakazuje co najmniej ostrożność w lokowaniu wielkich nakładów w przemysł węglowy. Wprawdzie znaczenie węgla utrzyma się jeszcze długo jako surowca chemicznego, jednakże trzeba się liczyć z faktem, że najbardziej ekonomiczna przeróbka węgla na węglopochodne związana jest z jednoczesną produkcją koksu. Smoła węglowa i benzol surowy są bardzo cennymi surowcami dla chemii i z tego względu, jeśli ma być zwiększone wydobycie węgla, to powinno ono koncentrować się na węglu koksującym. Spadek realnej wartości eksportu węgla nie jest jednak faktem, z którym łatwo może się pogodzić nasza gospodarka narodowa. Powstaje więc problem, jaki przemysł może wyrównać poniesione już straty w eksporcie węgla i w

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

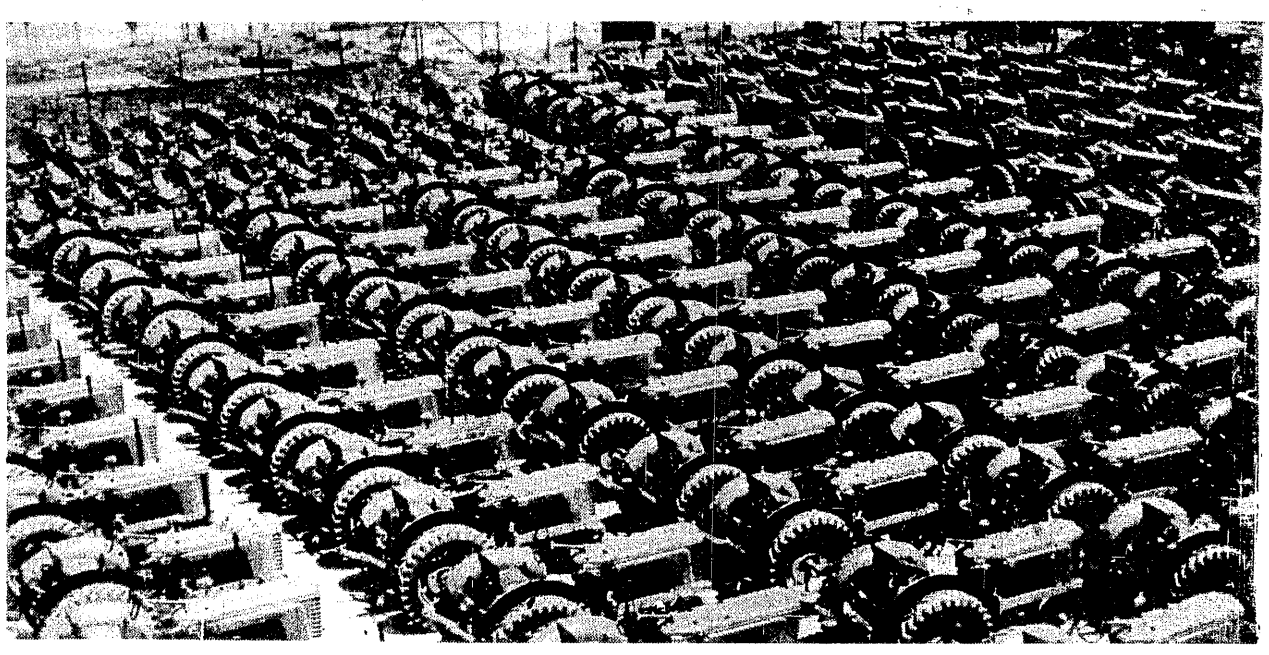

Traktory produkcji rumuńskiej

AWANS STOCZNI

JERZY L. TOEPLITZ

Europę północną ogarnął zapał budowania olbrzymich, suchych doków. 40.000, 60.000, 100.000 ton — oto liczby charakteryzujące nośność statków, które na tych dokach będą mogły być budowane. W modernizacji swej produkcji przelicytowują się wszystkie znane stocznie. Powód: wzmożona walka konkurencyjna i wynikająca stąd potrzeba budowania statków dużych, obecnie na rynku światowym szczególnie pożądanych. Programy inwestycyjne wielkich stoczni są jednocześnie nastawione na to, aby móc budować szybciej, taniej i lepiej, choć niekoniecznie więcej (w roku ubiegłym spadła produkcja okrętowa świata kapitalistycznego o ok. 500.000 BRT, w tym również produkcja Szwecji i Norwegii).

Przyglądając się bliżej realizowanym w krajach kapitalistycznych inwestycjom stoczniowym, można określić podstawowe kierunki postępu technicznego, jakie torują sobie drogę na świecie w dziedzinie produkcji okrętów. Oto one:

— wzrasta nieustannie średni tonaż budowanych statków (z 7.200 tdw w 1948 r. do 15.900 tdw w 1958 roku — statki powyżej 1.000 tdw). Jednocześnie następuje dalsza specjalizacja jednostek;

— wzrost potencjału produkcyjnego stoczni następuje głównie poprzez budowę dużych suchych doków, z zaniechaniem budowy pochylni. Stocznia Arendal w pobliżu Göteborga — 2 doki do budowy statków do 100.000 t lub równocześnie, obok siebie, 2 statków po 20.000 t. Wymiary każdego doku 335 m długości, 46 m szerokości, 10,60 m głębokości. Zdolność produkcyjna od 180.000 do 300.000 tdw rocznie, w zależności od wielkości statków. Podobnie przedstawiają się doki w stoczni Odensee (Dania). Stocznia Eriksberg (Sztokholm): dok o rozmiarach 279 m × 44,20 m wydrążony w skale. Stocznia Burmeister i Wain (Kopenhaga): w tym roku ukończony zostanie kosztem 150 mln koron duńskich dok o rozmiarach 240 × 38 × 9 m. Identyczny dok istnieje już w stoczni Vickers & Armstrong (Newcastle — W. Brytania). Jednocześnie Götaverken w obliczu wzrostu mocy produkcyjnej w stoczni Arendal zlikwiduje trzy mniejsze pochylnie w swojej starej stoczni w Göteborgu (brak zapotrzebowania na małe jednostki);

— ewolucji ulega proces technologiczny. Statki są konstruowane z coraz większych i cięższych prefabrykowanych sekcji, przeważnie 45—60-tonowych, dochodzących jednak w niektórych stoczniach już do 200—400 t. Problem transportu rozwiązuje się poprzez budowanie specjalnych torów, na których przesuwane są ciężkie bloki budowane systemem potokowym (stocznia Arendal — dopuszczalne obciążenie torów do 200 t/m²), lub przez budowę potężnych dźwigów bramowych (Stocznia Burmeister i Wain — 2 wózki suwnicowe o nośności po 300 t).

Prefabrykacja odbywa się na ogół w krytych halach, podnosi to znacznie jakość robót i uniezależnia je od pogody. Jednocześnie z prefabrykacją oraz montażem sekcji i bloków odbywa się wyposażenie statków. Wymaga to szczególnie sprawnej organizacji produkcji. W wyniku zmian technologii np. Götaverken spodziewają się zredukować czas bezpośredniej konstrukcji statku o połowę (!), a statki przekazać do prób na morzu już w 2 tygodnie po opuszczeniu przez nich doku! Stocznia Eriksberg wybuduje tankowiec „Kollbjorg" (30.000 tdw) w ciągu 83 dni, licząc od dnia założenia stępki.

Jaki powinien być nasz stosunek do tego pędu inwestycyjnego w krajach kapitalistycznych? Czy Polska powinna podjąć współzawodnictwo? Pytania te nasuwają się nieodparcie, choć uwzględniając inny krąg odbiorców statków budowanych w Skandynawii, Anglii czy NRF, niż odbiorców polskiego przemysłu okrętowego, mogłyby się wydawać bezpodstawne. Tak jednak nie jest. Kraje kapitalistyczne są dla naszego przemysłu okrętowego zawsze potencjalnym konkurentem. I z tym trzeba się liczyć. Nawet gdybyśmy ten aspekt konkurencyjności odrzucili, to jednak nie możemy przymykać oczu na postęp budownictwa okrętowego na świecie i na ewolucję, jaka się dokonywa w dziedzinie wielkości okrętów, ich napędu, specjalizacji itp. Ewolucja ta jest wyrazem wyższej efektywności, wynikiem niższych kosztów eksploatacyjnych nowoczesnych statków.

Tymczasem w budowie znajdowała się w dniu 30 marca br., według statystyki Lloyd's Register następująca ilość statków powyżej 1000 t:

tony pojemności (BRT):	Świat	Polska
1.000—10.000	519 szt. — 61%	43 szt. — 87,5%
10.000—25.000	251 „ — 30%	6 „ — 12,5%
25.000—40.000	72 „ — 8%	—
ponad 40.000	13 „ — 1%	—

Oczywiście, trzeba pamiętać, iż na wskaźniki światowe wpływają tankowce, które stanowiły 50% całego zbudowanego tonażu.

Jednak nawet problemy wzrostu wielkości statków nie byłyby decydujące o ewentualnej rozbudowie naszego potencjału produkcyjnego, gdyby nie istniał poważny popyt na naszą produkcję okrętową ze strony armatorów własnych, Związku Radzieckiego i innych krajów (w tym również kapitalistycznych). Duże zamówienia wprost zmuszają nas do zwiększenia potencjału produkcyjnego.

Stąd też nastąpi dalsza modernizacja naszych stoczni. Stocznia Gdańska już buduje tankowce 19.000 tdw i gdyby istniały możliwości dokowania statków i odpowiednie zamówienia, byłyby właściwie w stanie budować statki nawet do 30—35 tys. ton nośności. Kończy się budowę drugiej pochylni w Szczecinie o zdolności produkcji statków do 25.000 tdw.

Jednak zasadnicze rozwiązanie może dać dopiero wybudowanie nowoczesnej nowej stoczni. Najbardziej sprzyjał temu celowi odpowiednio ukształtowany teren stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni z głębokim basenem i dojściem od strony morza. Istnieje tu bardzo poważne zaplecze, szczególnie przydatne do celów wyposażeniowych, dotychczas nie w pełni wykorzystane, które aż prosi się o doinwestowanie. Poza tym nie należy zapominać, iż stocznia ta posiada już wykwalifi-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Inwestycje w koksownictwie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kości 2,7 mln ton w roku 1965. W okresie lat 1960—65 zużycie koksu w metalurgii wzrasta o 50 proc., w innych przemysłach o 35 proc., w opale o 26 proc., a eksport koksu rośnie o ca 38 proc. Wydaje się przy tym celowe nadmienić, że przyszły plan pięcioletni przewiduje bardzo progresywne jednostkowe wskaźniki zużycia koksu, szczególnie w metalurgii (na produkcję surówki) i w chemii (na produkcję amoniaku).

Pomimo tak wielkiego programu rozwoju koksownictwa — koksu u nas nigdy za dużo nie będzie i o ile sytuacja inwestycyjna na to pozwoli — należałoby sugerować dalsze podwyższenie tego programu o ca 1—2 baterie koksownicze. Oczywiście górną granicą rozwoju koksownictwa są możliwości inwestycyjne kraju i pożądana struktura gałęziowa inwestycji, która wymaga proporcjonalnego rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki, a nie jednostronnego rozwoju wybranych przemysłów. Celowe byłoby np. zwiększenie zużycia koksu w centralnych ogrzewaniach, gdzie program produkcji kotłów CO na koks został dopasowany do możliwości koksowych.

Z drugiej strony zwiększenie inwestycji koksowych mogłoby pozwolić w latach dalszych na sukcesywne podwyższenie eksportu koksu, który w przeciwieństwie do węgla w najbliższym 10—15-leciu wydaje się mieć wszelkie szanse eksportowe, oczywiście pod warunkiem zapewnienia mu odpowiedniej jakości. Np. zaplanowane już podwyższenie eksportu koksu w przyszłej 5-latce poprawia bilans płatniczy o ca 12—16 mln dol.

Zasadniczym kierunkiem inwestowania w koksownictwo jest integracja koksownictwa z hutnictwem. Udział koksowni „przyhutniczych" w ogólnej produkcji koksu wynosił w Polsce w r. 1937 — 18,1 proc., 1958 — 34 proc., a w roku 1965 — 50 proc. W tym kierunku rozwija się koksownictwo na całym świecie. W Anglii udział koksowni przyhutniczych wynosi obecnie ca 55 proc., a w najbliższej perspektywie planuje się zwiększenie go do 75 proc. W USA wynosi on 88 proc., w ZSRR — 75 proc. Jedynym wyjątkiem jest NRF, gdzie wynosi on tylko 10 proc.

Wbrew twierdzeniom, że i koksownia zlokalizowana przy kopalni jest w stanie zapewnić hucie dobry koks, obecnie na podstawie doświadczeń hutnictwa ZSRR i USA uważa się, że jedną z przyczyn efektywniejszej pracy hutnictwa tych krajów jest lokalizacja baterii koksowniczych przy hutach. Pozwala to cały proces produkcji koksu przystosować do biegu wielkiego pieca oraz w sposób racjonalny i ekonomicznie efektywny rozwiązać gospodarkę gazową huty.

Budowa nowych, dużych 16 baterii koksowniczych w przyszłej 5-latce oznacza odmłodzenie struktury wieku naszego przemysłu koksowniczego, zaniedbanej w 5-latce bieżącej. Jednocześnie pozwoli na wycofanie szeregu przestarzałych i nieekonomicznie pracujących baterii koksowniczych. Na przestrzeni minionego 10-lecia wycofano jedynie cztery takie baterie.

Dalszym efektem inwestycji koksowniczych jest wzrost koncentracji produkcji koksu, który pozwoli na podniesienie poziomu wydajności pracy w koksowniach i obniżenie jednostkowych kosztów eksploatacyjnych koksowni. Realizacja tego programu inwestycyjnego oznacza też przyspieszenie tempa uszlachetniania węgla kamiennego w Polsce z 8 proc. w 1937 r. i 16 proc. — 1960 r. do 21 proc. w roku 1965. (Świat 1958 — 27 proc.).

ANTONI PIEŃKOWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

przyszłości przejąć rolę głównego dostarczyciela dewiz.

Nie jest zadaniem tego artykułu bliższa analiza roli przemysłu ciężkiego i rolno-spożywczego, które w ciągu ostatnich lat ponosiły ciężar wyrównania strat powstałych w związku ze spadkiem znaczenia węgla w naszym eksporcie. Oba te przemysły nie zdołają jednak zrównoważyć tych strat w warunkach, gdy potrzeby rozwoju gospodarczego poważnie zwiększają zapotrzebowanie importowe kraju. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera przemysł chemiczny, którego olbrzymie możliwości eksportowe na wszystkie kierunki i kraje nie zostały dotychczas właściwie ocenione i wykorzystane. Eksport wyrobów przemysłu chemicznego w ostatnich latach wykazuje poważny wzrost. Jeśli rok 1958 przyjąć za 100, eksport ten wyniósł w 1959 — 132, a w 1960—150. Plan 1960 r. przewiduje jego wzrost do 246 mln zł dew. Analizując jednak strukturę tego eksportu na przestrzeni ostatnich kilku lat, trzeba stwierdzić, że cechuje go również duża zmienność i przypadkowość. Np. nawozy azotowe w roku 1957 importuje się, w roku 1959 wprowadza się je do eksportu w ilości 30 tys. ton (w czystym składniku), a w 1960 roku znikają z listy eksportowej. Gliceryna eksportowana jeszcze w roku 1956, w latach 1959 i 1960 jest już importowana w poważnej ilości. To samo dotyczy metanolu, formaliny, pentaerytrytu i innych produktów chemicznych.

Perspektywy eksportu chemicznego

Zmniejsza się eksport sody i karbidu, węglopochodnych, importuje się kwas solny itd. Jednym słowem, eksport oparty jest na zjawiających się i znikających nadwyżkach bilansowych. Fakt, że mimo to można osiągnąć poważną ćwierćmiliardową wartość eksportu chemicznego, wskazuje na duże potencjonalne możliwości eksportowe branży chemicznej, które przez celową działalność inwestycyjną mogą być wielokrotnie pomnożone.

Istotnie, polski przemysł chemiczny dysponuje takimi warunkami surowcowymi i energetycznymi, a więc takimi możliwościami rozwoju, jakich nie posiada chyba żaden inny przemysł krajowy. A więc przede wszystkim istnieje niewyczerpana baza surowcowa dla przemysłu nieorganicznego i azotowego w postaci zasobów soli kuchennej, kamienia wapiennego, siarki, barytu itp. Baza ta umożliwia podjęcie na wielką skalę produkcji sody kalcynowanej i kaustycznej, chloru, kwasu siarkowego, solnego, azotowego, karbidu, soli nieorganicznych, związków siarki i chloru, ponadto związków azotu i nawozów azotowych oraz nawozów fosforowych. Wszystkie te artykuły znajdują łatwy zbyt zagranicą.

Drugą bazą, aczkolwiek o bardziej ograniczonych rozmiarach, jest baza smoły węglowej i benzolu surowego. Węglopochodne, wyodrębnione ze smoły, szczególnie w stanie czystym, są świetnym artykułem eksportowym na rynki kapitalistyczne. Również łatwo znajdują nabywców półprodukty organiczne produkowane z węglopochodnych aromatycznych. Baza surowcowa smoły węglowej może być dalej powiększona, i to nie tylko przez koksowanie węgli spiekających się, ale również i nie spiekających się, według metody prof. Świętosławskiego. Metoda ta daje dobry koks, nieco tylko gorszy od koksu z węgli spiekających się, a cały proces jest opłacalny.

Trzecią bazą surowcową, dotychczas bardzo słabo wykorzystaną, jest gaz ziemny. Jest on niezwykle cennym surowcem wyjściowym wielkiej syntezy chemicznej. Można z niego otrzymać wodór do syntezy amoniaku, metanol i acetylen, od którego następuje przejście do kwasu octowego, aldehydu octowego, pentaerytrytu oraz mas plastycznych poliwinylowych i poliakrylowych. Zastosowanie gazu ziemnego dla otrzymania gazu do syntezy amoniaku pozwoli na zaoszczędzenie setek tysięcy ton koksu. Otrzymywanie acetylenu z gazu pozwoli na ominięcie kosztownego i energochłonnego przejścia do acetylenu poprzez karbid.

Czwartą bazę surowcową dla przemysłu chemicznego stanowi ropa naftowa. Procesy petrochemiczne, prowadzące do uzyskania półproduktów stanowiących surowce wyjściowe do dalszych syntez, nie są dotychczas prowadzone w Polsce na skalę techniczną. Sytuacja ulegnie dopiero radykalnej zmianie po wybudowaniu nowej wielkiej rafinerii o planowanym przerobie 6 mln ton ropy rocznie. W nowej rafinerii powstanie mocny ośrodek produkcji petrochemicznej. W procesach pirolitycznych, reformingu, krakingu, odwodornienia i innych, powstawać będą znaczne ilości takich związków, jak etylen, propylen, butylen, etylobenzen itp., które stanowić będą bazę surowcową do produkcji tlenku etylenu, glikolu, polietylenu, polipropylenu, acetonu, kauczuku syntetycznego, polistyrenu i innych.

Produkcja tych zakładów znacznie przewyższać będzie zapotrzebowanie krajowe. Terminy uruchomienia poszczególnych wytwórni są jednak dość odległe (na lata 1965—1972), a więc w najbliższym dziesięcioleciu udział produktów petrochemicznych w eksporcie będzie minimalny. Wynika stąd, że zadanie wydatnego zwiększenia eksportu chemicznego w tym okresie należy oprzeć na dostępnych już bazach surowcowych.

Analiza możliwości produkcyjnych i kształtowania się koniunktury na rynkach światowych prowadzi do wniosku, że wielki wzrost eksportu w obecnych obiektywnych warunkach można osiągnąć głównie przez forsowanie produkcji ciężkiego przemysłu chemicznego, przede wszystkim nieorganicznego i nawozów sztucznych, oraz przez lepsze wykorzystanie smoły węglowej i wyodrębnienie z niej w stanie czystym najcenniejszych związków, takich jak zasady pirydonowe i pikolinowe, chinolina, karbasol i inne oraz przez dalszą przeróbkę tych związków.

Zadania, które trzeba postawić przed przemysłem chemicznym i handlem zagranicznym, to osiągnięcie w pierwszym etapie (bez petrochemii) eksportu chemikaliów wartości ok. 1 miliarda zł dewizowych. Okres realizacji tego etapu trzeba przewidzieć na lata 1961—1970. Dla realizacji tych zadań konieczne jest odpowiednie skorygowanie dotychczasowych założeń planu na lata 1961—1965, które umożliwiłoby zapoczątkowanie właściwej akcji. Najbardziej paląca jest potrzeba poprawienia wskaźników rozwoju ciężkiej chemii, a więc produkcji kwasu siarkowego, solnego, sody kalcynowanej i kaustycznej, metanolu, formaliny i innych, których brak najdotkliwiej da się odczuć w pierwszym okresie nowego planu pięcioletniego.

Poprawa wskaźników wzrostu ciężkiej chemii jest zasadniczym warunkiem dalszej aktywizacji eksportu, ponieważ brak tych podstawowych surowców uniemożliwia uruchamianie dodatkowych produkcji na eksport. Przewaga wyrobów ciężkiej chemii nad wyrobami lekkiej chemii wynika nie tylko z oceny możliwości i realności rozbudowy produkcji, ale również z analizy kształtowania się koniunktury na rynkach światowych. W obecnej sytuacji, na skutek ograniczeń importowych, istniejących w krajach kapitalistycznych w stosunku do wyrobów gotowych, a więc systemu ceł ochronnych i zakazów wywozu, należy się liczyć z trudnościami zbytu na te rynki, takich wyrobów, jak farmaceutyki, barwniki, wyroby gumowe, wyroby lakiernicze, wyroby z tworzyw sztucznych i kosmetyki. Również na rynkach krajów egzotycznych trzeba się liczyć z ostrą konkurencją potężnych koncernów kapitalistycznych dysponujących nie tylko większym asortymentem towarów o wyższej jakości, ale również większymi środkami finansowymi na reklamę i handel.

Ryzyka, kryjącego się w zbyt wysokim ustalaniu zadań dla wyrobów lekkiej chemii, nie ma w ciężkich artykułach chemicznych. Poza tym szybciej i łatwiej dochodzi się do dewiz przez produkty masowe.

Konieczność szybszego wzrostu ciężkiej chemii wynika również z efektywności inwestycji w poszczególnych gałęziach przemysłu chemicznego. Ilustruje to zestawienie, dotyczące wielkości nakładów inwestycyjnych na jeden złoty dewizowy w eksporcie (w złotych obiegowych).

Soda kalcynowana	15,0
Nawozy azotowe	13,0
Mocznik techniczny	5,6
Metanol	14,5
Bezwodnik ftalowy	9,5
Fenol (sulfon)	18,0
Elektroliza soli	75,0
Kaprolaktum	16,0
Sadze aktywne	12,5
Barwniki azowe	13,0
Barwniki kadziowe	12,0
Kauczuk syntetyczny	20,0
Smoła węglowa (łącznie z uzyskiem dewizowym z eksportu koksu)	3,7
Sulfatiazol	13,5
Penicylina	52,0

Z zestawienia tego widać, że najniższe koszty inwestycji wykazuje smoła węglowa. Budowa koksowni na produkcję 1,4 mln ton koksu, 72 tys. ton smoły i 16 tys. ton siarczanu amonu kosztuje tylko 631 milionów złotych. Uderzający jest fakt, że wielkie inwestycje na chemię nieorganiczną i nawozową nie są bynajmniej mniej efektywne niż inwestycje na lekki przemysł chemiczny. Np. nawozy azotowe wykazują taką samą efektywność co barwniki azowe. Jest jednak oczywiste, że wypracowanie dewiz za pomocą sody jest o wiele łatwiejsze niż za pomocą barwników. W zestawieniu uderza także wysoki koszt inwestycji w elektrolizie chloru. Stąd wniosek, że szybkie powiększenie produkcji sody kaustycznej na eksport powinno być dokonane na innej drodze, mianowicie poprzez kaustyfikację sody amoniakalnej.

Również pod względem kosztów produkcji najbardziej efektywne są w eksporcie produkty węglopochodne nieorganiczne i nawozy. Jest to jeszcze jeden argument, aby dewiz szukać w eksporcie wyrobów ciężkiej chemii.

W zakończeniu warto wreszcie wskazać, że do produkcji wszystkich masowych artykułów umieszczonych w proponowanym planie eksportu nie potrzeba importować surowców. Metody produkcji są znane i opanowane. Realizacja inwestycji nie napotyka też na przeszkody techniczne.

Jak widać, istnieją więc wszystkie warunki techniczne, ekonomiczne i handlowe na to, aby eksport chemikaliów stał się narodowym eksportem Polski i wysunął się na czołowe miejsce w polskim handlu zagranicznym. Możliwości te trzeba wykorzystać.

MARIAN SŁOŃ

KONSULTACJA

O badaniu elastyczności popytu

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Przy badaniach popytu konsumpcyjnego jednym z zasadniczych pojęć obok pojęcia funkcji popytu jest elastyczność popytu. Pojęcie funkcji popytu wiąże się z założeniem — sprawdzanym zresztą stale w codziennej praktyce badań ekonomicznych — że oddziaływanie różnych czynników ekonomicznych (np. dochody, ceny), jak i pozaekonomicznych (np. liczba ludności w kraju, zmiany gustów i przyzwyczajeń konsumentów), na wielkość popytu na pewne dobro daje się przedstawić w postaci pewnego związku ilościowego. Funkcja popytu wyraża, jaki, przeciętnie rzecz biorąc, będzie popyt na określone dobro przy określonych wartościach poszczególnych zmiennych (np. dochodu lub ceny) oddziałujących na kształtowanie się popytu. Natomiast elastyczność popytu jest pojęciem związanym z badaniem tempa zmian wielkości popytu pod wpływem zmian różnych zmiennych oddziałujących na popyt.

Ściślej, elastyczność popytu na pewne dobro względem określonej zmiennej X (np. ceny) **mierzy** względny stosunek zmiany popytu (ilości nabywanych dóbr) do względnej zmiany wartości zmiennej X. Przy czym elastyczność popytu względem pewnej zmiennej X **mierzy** zmiany popytu wywołane jedynie zmianą wartości tej zmiennej, przy założeniu, że wszystkie inne czynniki, wpływające na kształtowanie się popytu, pozostają **niezmienione.**

Formalnie, elastyczność popytu względem pewnej zmiennej X definiuje się w sposób następujący:

$$E_x = \frac{\partial f}{\partial x} \cdot \frac{x}{f}; \qquad (1)$$

gdzie „f" oznacza funkcję popytu na badane dobro. Z równania (1) wynika, że jeśli nastąpi wzrost (spadek) względnej wartości X o $\Delta X/X$ to przy zachowaniu warunków caeteris paribus nastąpi (względna) zmiana wielkości popytu ($\Delta f/f$) równa

$$\frac{\Delta f}{f} = E_x \cdot \frac{\Delta x}{x}; \qquad (2)$$

gdzie „f" oznacza funkcję popytu na rozpatrywane dobro.

*

W praktyce najbardziej interesujące są 3 następujące rodzaje elastyczności: 1) elastyczność popytu liczona względem poziomu dochodu konsumentów (elastyczność dochodowa), 2) elastyczność popytu liczona względem poziomu ceny danego dobra (elastyczność cenowa), 3) elastyczność popytu liczona w stosunku do poziomu ceny innego dobra substytucyjnego, względnie komplementarnego.

Znajdywanie elastyczności popytu na różne dobra konsumpcyjne nie jest sprawą prostą, nawet w przypadku najłatwiejszym, gdy chodzi o artykuły żywnościowe. Do poprawnego przeprowadzenia szacunków tych elastyczności potrzebna jest dobra znajomość szeregu skomplikowanych metod statystyczno - matematycznych.

Początki badań statystycznych nad elastycznością popytu miały miejsce w latach dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia i wiążą się z nazwiskami takich uczonych, jak Moore, Bowley, Allen i Schultz. Szczególny rozkwit badań teoretycznych i praktycznych w zakresie szacowania elastyczności popytu przypada na lata wojenne i powojenne.

Metody statystyczne, którymi obecnie możemy się posługiwać w tego rodzaju badaniach, są o wiele doskonalsze od metod używanych przez prekursorów analizy popytu, dzięki czemu współcześnie prowadzone szacunki są o wiele bardziej precyzyjne i pozwalają głębiej wniknąć w mechanizm kształtowania się popytu konsumpcyjnego.

Prawidłowa droga badań w zakresie popytu jest tego rodzaju, że najpierw należy wyznaczyć — opierając się na odpowiednich materiałach statystycznych — funkcję popytu na interesujące nas dobro, a następnie, korzystając z wzoru (2), oblicza się elastyczność popytu.

W praktyce korzysta się z dwóch rodzajów danych statystycznych dla wyznaczania funkcji popytu. Pierwszy rodzaj, to wyniki badania budżetów rodzinnych. Drugi rodzaj danych, to dane statystyki rynkowej o wielkości zakupów interesujących nas dóbr na przestrzeni pewnych lat, dane o cenach tych dóbr i dóbr pokrewnych oraz dane o średnich dochodach (na głowę ludności) w tym samym okresie czasu. Wykorzystywanie wyników badania budżetów rodzinnych jest znacznie łatwiejsze z punktu widzenia stosowanych przy tym metod statystycznych. Natomiast wadą tej metody jest to, że pozwala ująć zależność popytu tylko od dochodu konsumentów, wielkości rodzin i ewentualnie przynależności społecznej i klasowej konsumentów, nie dając jednak możności oceny, jak reagują ci ostatni na zmiany cen.

Ponieważ w badaniach budżetowych rejestrowane są z reguły wielkości zakupów poszczególnych dóbr (względnie wydatki na te dobra) oraz skład rodziny: łączny dochód w pewnym okresie czasu, przeto można obliczyć dla poszczególnych rodzin wielkość dochodu na osobę (względnie na tak zwaną jednostkę konsumpcyjną) oraz wielkość wydatków (lub zakupów wyrażonych w jednostkach naturalnych) poszczególnych artykułów na osobę (lub na jednostkę konsumpcyjną). Ponieważ badania budżetowe dokonywane są w stosunku do wszystkich rodzin objętych badaniami jednocześnie, przeto można przyjąć, że wszyscy konsumenci napotkali ten sam układ cen na rynku. Stąd wynika jednak dalej, że wobec tego zaobserwowane różnice w poziomie spożycia poszczególnych rodzin nie wynikają z różnic cen, ale mogą być spowodowane oddziaływaniem innych czynników, jak: dochód, skład osobowy rodzin, gusty itd. Powstaje więc myśl, by znaleźć związek istniejący pomiędzy wielkością dochodu na osobę (lub na jednostkę konsumpcyjną) w rodzinie a ich wydatkami na różne dobra.

Oczywiście, czyniąc to, należy wyeliminować w pewien sposób wpływ różnej struktury badanych rodzin oraz ich różnej przynależności socjalnej. (Różnicę socjalną eliminuje się zwykle w ten sposób, że prowadzi się badania oddzielne np. dla rodzin robotniczych, urzędniczych itd., natomiast różny skład osobowy rodzin może być kontrolowany i eliminowany za pomocą różnych, mniej lub bardziej skomplikowanych metod matematycznych). W rezultacie, mając zbiór rodzin o różnych dochodach i różnych wydatkach na badane dobro, można znaleźć zależność między tymi dwiema zmiennymi.

Na ogół badania budżetowe prowadzone są w ten sposób, że badane rodziny stanowią dość dobrą reprezentację ogółu rodzin w kraju, przeto można wyznaczyć omówione wyżej funkcje popytu dla różnych grup społecznych. Chcąc wyznaczyć ogólnokrajową elastyczność na pewne dobro należy obliczyć najpierw elastyczność popytu dla poszczególnych grup, a następnie doliczyć z nich średnią ważoną wielkością popytu w poszczególnych grupach ludności na rozpatrywane dobro.

Warto zauważyć, że elastyczność dochodowa różnych dóbr nie jest jednakowa. Najbardziej podstawowe dobra posiadają elastyczność ujemną, to znaczy wzrostowi dochodu towarzyszy spadek popytu na te dobra. Tak więc w większości krajów ujemna jest na ogół elastyczność dochodowa popytu na ziemniaki, pieczywo żytnie, mąkę. Inne artykuły żywnościowe o podstawowym znaczeniu mają elastyczność dochodową popytu dodatnią, ale bliską zeru, a w każdym razie mniejszą od jedności. Oznacza to, że popyt na te dobra rośnie (względnie) wolniej niż następuje przyrost dochodu konsumenta. Artykuły półluksusowe oraz luksusowe mają elastyczność dochodową nieraz znacznie wyższą od jedności, co oznacza, że wzrost popytu następuje tu znacznie prędzej niż wzrost dochodu.

Jak już wspomniano wyżej drugim rodzajem materiałów statystycznych wykorzystywanych dla wyznaczania funkcji popytu są dane statystyki rynkowej uzupełnione informacjami o przeciętnym poziomie dochodów konsumentów w ciągu pewnego okresu czasu. W przypadku tym dysponujemy więc danymi chronologicznymi, nie odnoszącymi się przy tym do poszczególnych, pojedynczych konsumentów, lecz danymi makroekonomicznymi. Wykorzystując te dane dla wyznaczania funkcji popytu chcemy znaleźć, w jaki sposób odbijają się na globalnym popycie rynkowym zmiany takich wielkości, jak cena badanego dobra, ceny dóbr pokrewnych oraz poziom średniego dochodu konsumenta. Dla każdego roku dysponujemy jedną liczbą dotyczącą średniego spożycia dobra na głowę ludności, jedną liczbą charakteryzującą cenę dobra (oczywiście średnią cenę) w danym roku, jedną liczbą określającą średni dochód itd. Jednocześnie jednak dysponuje się danymi za okres kilku lub kilkunastu lat, tak że statystyk ma do swej dyspozycji kilkanaście „obserwacji" wpływu wartości różnych zmiennych na popyt.

Jeżeli założyć, że na przestrzeni rozpatrywanych lat charakter badanej zależności nie uległ zmianie, wówczas można starać się o wyznaczenie tej prawidłowości w postaci pewnej funkcji matematycznej będącej zarazem funkcją popytu na badane dobro. Zaznaczyć tu jednocześnie warto, że matematyczna strona wyznaczania funkcji popytu tego rodzaju materiałów jest zazwyczaj dość skomplikowana. Tę drugą metodę wyznaczania funkcji popytu nazywa się zwykle metodą badania popytu w oparciu o szeregi czasowe.

Warto dodać, że metoda polegająca na używaniu informacji zawartych w ekonomicznych szeregach czasowych jest często używana w gospodarce kapitalistycznej — nie tylko dla wyznaczania funkcji popytu, ale i niektórych innych relacji mających istotne znaczenie w analizie rynku. Relacjami takimi w szczególności są: funkcja podaży oraz równanie ceny, to jest równanie pozwalające przewidywać, jak kształtować się będzie cena pewnego artykułu na rynku przy określonym poziomie popytu i podaży oraz określonym ogólnym poziomie cen na rynku.

Oprócz wielu zasadniczych zalet metoda badania funkcji popytu na podstawie szeregów czasowych posiada również pewne wady, o których nie należy zapominać. Pierwsza z nich polega przede wszystkim na tym, że posiadane przez nas szeregi czasowe są krótkie, odnoszą się do kilkunastoletnich okresów czasu. W konsekwencji materiał statystyczny, jak i oparte na nim szacunki elastyczności popytu, nie są tak precyzyjne, jak by można było sobie tego życzyć. Drugą rzeczą, o której nie należy zapominać, jest fakt, że metoda oparta na badaniu szeregów czasowych pozwala wyznaczyć tylko bardzo ogólny wskaźnik dochodowej elastyczności popytu, a mianowicie elastyczność względem średniego poziomu dochodów konsumentów. Wskaźnik taki jest czasami niewystarczający, gdyż wzrost średnich dochodów można otrzymać w różny sposób, (na przykład podnosząc wszystkie dochody lub podnosząc dochody pewnej tylko części ludności) i takim różnym zmianom dochodów mogą odpowiadać nieco różne zmiany wielkości popytu. W związku z tym często można zaobserwować stosowanie metody szacowania elastyczności popytu, która jest kompromisem między dwoma wyżej omówionymi metodami. Postępuje się mianowicie tak, że elastyczność dochodową szacuje się na podstawie danych budżetowych a elastyczność cenową i elastyczność mieszaną na podstawie analizy szeregów czasowych.

Znajomość elastyczności popytu może mieć istotne znaczenie dla prowadzenia właściwej polityki gospodarczej państwa. Elastyczności popytu są w szczególności przydatne przy planowaniu zaopatrzenia ludności w różne artykuły w przyszłych okresach czasu, jeżeli znane są założenia co do zmian dochodów ludności oraz poziomu cen w planowanym okresie czasu.

Równanie (2) pozwala obliczyć spodziewany względny wzrost (spadek) popytu na pewien artykuł przy założeniu, że nastąpi (caeteris paribus) względny wzrost (spadek) wartości pewnej zmiennej X (np. dochodu lub ceny) o $\Delta X/X$. W poszczególnych przypadkach możliwe są oczywiście odchylenia wielkości względnych zmian popytu od ich wielkości spodziewanych. Trzeba jednak dodać, że statystyka matematyczna zna metody określania wielkości tych odchyleń, górną ich granicę.

Przyjmijmy na przykład, że elastyczność cenowa dla margaryny jest równa — 0,15, i że przewiduje się obniżkę ceny margaryny o 20 proc. Jak zmieni się popyt na ten artykuł?

Mamy

$$\frac{\Delta f}{f} = -0{,}15 \cdot (-0{,}20) = 0{,}03.$$

A więc spodziewany wzrost popytu jest równy 0,03 czyli 3 proc.

Dobrze przeprowadzone badania popytu mogą być wielce dokładne. Na przykład szwedzki uczony H. Wold przeprowadził w czasie wojny szacunek elastyczności popytu na niektóre artykuły żywnościowe i na tej podstawie dokonał prognozy wielkości spożycia ich w okresie powojennym. Prognoza okazała się zdumiewająco trafna.

Warunki rozwoju rzemiosła usługowego

KAZIMIERZ KISIELEWSKI

Rozwój rzemiosła indywidualnego stanowi nie od dziś przedmiot zainteresowania, nie tylko z uwagi na prawidłową obsługę i zaopatrzenie ludności, lecz również ze względu na możliwości aktywizacji gospodarczej poszczególnych obszarów kraju. W tej dziedzinie rzemiosło posiada nadal duże szanse przez wykorzystanie lokalnych zasobów siły roboczej, miejscowych surowców, szkolenia fachowców itd. Oczywiście rola rzemiosła jako formy gospodarki drobnotowarowej zgodnie z założeniami naszej polityki gospodarczej dotyczącej drobnej wytwórczości polegać winna przede wszystkim na świadczeniu usług dla ludności. Potwierdzeniem tej potrzeby są stale występujące braki na tym polu nie tylko w miastach lecz także na wsi. Ale w dyskusji na temat rozszerzenia zakresu usług zarysowały się dwa zasadnicze poglądy o roli rzemiosła. Jeden zakłada decydujące znaczenie rzemiosła z przestawieniem go na działalność usługową, drugi traktuje rolę rzemiosła jako czasową formę poprawy sytuacji, nie przewidując dla niego także na tym odcinku perspektyw. Wydaje się, iż obecny rozmiar działalności i stan liczebny rzemiosła przemawia za pierwszym stanowiskiem, tym bardziej, że uspołecznione formy świadczenia usług rzemieślniczych są jak dotąd słabo rozwinięte. Podejmując akcję poprawy obsługi ludności trzeba sobie zdawać sprawę z faktycznego potencjału rzemiosła prywatnego i uspołecznionego, gdyż opieranie się na teoretycznych założeniach może prowadzić do mylnych wniosków.

Według danych GUS (Rocznik Statystyczny 1959 r.) stan liczebny placówek i zatrudnienia w rzemiośle indywidualnym i uspołecznionym przedstawia się następująco:

w tysiącach

grupa rzemiosł	zakłady		zatrudnienie		uczniowie w zakładach prywatnych
	uspołeczn.	prywatne	uspołeczn.	prywatne	
budowlano-mineralna	0.7	16.9	3.9	34.3	4.6
metalowa	1.6	33.3	14.0	53.4	10.6
drzewna	0.5	16.3	2.1	28.5	7.9
papiernicza	0.4	3.2	1.7	4.9	0.6
skórzana	3.4	22.4	12.9	28.9	3.5
odzieżowa	1.3	29.0	15.9	43.6	9.9
spożywcza	3.5	6.7	11.7	16.4	2.5
inne	2.2	8.0	12.0	16.6	3.4
razem	13.6	135.8	74.2	226.6	43.0

Jak z powyższego (uproszczonego) zestawienia wynika, rzemiosło prywatne w szeregu najpowszechniejszych rodzaju usług jak budowlane, metalowe czy odzieżowe zaspokaja w przeważającej mierze potrzeby ludności. Jeśliby nawet przyjąć, iż nie wszystkie warsztaty prywatne zajmują się usługami i że w okresie 1959/60 nastąpiły pewne zmiany in minus w stanie liczebnym, to stan faktyczny w zasadniczych proporcjach nie uległ większym przesunięciom. Wynika stąd ponadto, iż nie ma podstaw do pesymistycznej oceny możliwości rozwojowych rzemiosła prywatnego, skoro liczba uczniów stanowi ok. 19 proc. ogółu zatrudnionych, podczas gdy liczba uczniów w uspołecznionych zakładach jest znikoma. Zresztą charakter działalności usługowej wymaga rozproszenia placówek w dostosowaniu do rozmieszczenia ludności, a rzemiosło uspołecznione zarówno ze względu na trudności organizacyjne, jak brak bazy produkcyjno-technicznej w poszczególnych miejscowościach nie może podejmować się organizacji nierentownych punktów usługowych.

W tych warunkach rzemiosło prywatne stanowi z konieczności zasadniczą formę dla rozwoju usług. Stwierdzenie tego faktu winno jednocześnie stanowić dyrektywę dla poszerzania uspołecznionych form działalności usługowej i doboru właściwych środków dla tego celu. Dlatego nie wystarczą apele i administracyjne zarządzenia rad narodowych i organizacji spółdzielczych w kierunku zwiększenia przez rzemiosło zakresu usług dla ludności, ale konieczne jest stworzenie warunków sprzyjających takiemu przestawieniu się rzemiosła indywidualnego i uspołecznionego. Chodzi tutaj przede wszystkim o stworzenie bodźców ekonomicznych dla tego rodzaju działalności.

Trzeba pamiętać, że warunkiem opłacalnej działalności dla rzemieślnika jest cena za jego pracę i wyroby, odpowiadająca faktycznym kosztom wytwarzania i dopuszczalnego zysku. Dla prywatnego producenta element zysku jest motorem jego działalności i tego faktu nie można nie dostrzegać. Sprawa sprowadza się do tego, aby wysokość zysku była godziwa i społecznie uzasadniona. I dlatego zagadnienie rentowności rzemiosła musi być brane pod uwagę przy rozpatrywaniu możliwości rozwoju usług rzemieślniczych.

Sytuacja pod tym względem nie jest dobra. Wystarczy przypomnieć, iż według oficjalnych informacji Związku Izb Rzemieślniczych liczba rzemieślników korzystających z kredytów bankowych wyraźnie spadła. Potwierdzają to przykłady np. z woj. krakowskiego, gdzie w 1959 r. udzielono kredytów średnioterminowych a więc na inwestycje w kwocie 4781 tys. zł, podczas gdy w 1958 r. kredyty wynosiły 7688 tys. zł. Natomiast wzrosły kredyty krótkoterminowe, a więc przeznaczane na cele obrotowe.

Nie próbując szukać recepty na rozwiązanie tych problemów chcę zwrócić uwagę na tzw. „drugą stronę medalu". Jest chyba konieczne aby zakres usług rzemiosła i kierunki oraz formy jego produkcji zostały niedwuznacznie określone nowymi przepisami prawa przemysłowego odpowiadającymi zmienionym stosunkom społeczno-gospodarczym. Dotychczasowe przepisy prawa przemysłowego regulujące sprawy rzemiosła i drobnej wytwórczości, chociaż już kilkakrotnie zmieniane i uzupełniane, są nieaktualne, gdyż szereg postanowień sięga jeszcze 1927 r. a więc okresu wydania ustawy o prawie przemysłowym. Wydanie nowych przepisów jest pilne nie tylko dla uregulowania problemu wykonywania rzemiosła i poprawy rozwoju usług, ale także dla ratowania fachowych kadr, zwłaszcza w zawodach zanikających, albowiem zakłady uspołecznione jak wynika z ilości zatrudnionych uczniów nie spełniają tego zadania.

Wśród istotnych warunków gwarantujących rozwój rzemiosła usługowego słusznie wymienia się zagadnienie zaopatrzenia w surowce. Pozornie wydawałoby się, że wszystko jest w porządku, skoro rzemiosło otrzymuje przydziały surowców i materiałów a nieraz nawet rezygnuje z ich wykupienia. Praktyka wykazuje jednak, iż mimo poprawy w tej dziedzinie, rzemiosło nie zawsze otrzymuje surowce w odpowiednich asortymentach (np. wyroby hutnicze), albo w zbyt małych ilościach, co zmusza do nabywania go w handlu detalicznym. To z kolei nie mieści się w ustalonych kosztach. W związku z tym należy się zastanowić, czy nie byłoby słuszne, aby pula przydziałowa obejmowała tylko rzemiosła usługowe i według cen surowców dających gwarancje rentowności warsztatu, natomiast zaopatrzenie dla produkcji rzemiosła należałoby wiązać z konkretnym zamówieniem.

Placówki handlu uspołecznionego zlecając zamówienie na wyroby uzupełniające produkcję przemysłu uspołecznionego systemem nakładczym, winny powierzać rzemieślnikom potrzebny surowiec. Tym sposobem można by przeciwdziałać przeciekom surowców na inne cele oraz ukrócić manipulacje nieuczciwych elementów w handlu pobierających dodatkowe opłaty przy sprzedaży rzemieślnikom surowców i materiałów na cele produkcyjne.

Dalszym warunkiem usprawnienia usług rzemiosła jest właściwa organizacja produkcji o charakterze rzemieślniczym w przedsiębiorstwach uspołecznionych oraz uporządkowanie zagadnień chałupnictwa i przemysłu domowego. Dotyczy to wszystkich form popierania przez państwo produkcji chałupniczej, przemysłu domowego i spółdzielczego. Obecnie istnieje taka paradoksalna sytuacja, iż rzemieślnik posiadający kartę rzemieślniczą powinien w zasadzie wykonywać usługi, a więc renowację wyrobów, albo podejmować czynności usługowe przemysłowe, natomiast tzw. chałupnicy wykonują na szeroką skalę wszelkiego rodzaju produkcję o charakterze rzemieślniczym. W praktyce obserwujemy, iż produkcja artykułów codziennego użytku systemem rzemieślniczym, zwłaszcza w branży odzieżowej, włókienniczej względnie galanterii, wykonywana jest masowo przez różnego rodzaju zrzeszenia i zespoły chałupnicze organizowane nie tylko przez spółdzielczość pracy, lecz przez takie organizacje jak PTTK, Ligę Kobiet, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Kółka rolnicze itp. Nie uogólniając sprawy w większości wypadków są to w zasadzie wytwórcy prywatni występujący pod „firmą" zrzeszenia, które pobiera tylko opłaty za pośrednictwo zbytu, ale faktycznie nie organizuje produkcji na swój rachunek. Tak więc szereg producentów zamiast prowadzić legalny warsztat rzemieślniczy i ujawniać wobec władz finansowych swoje obroty, występuje w roli rzekomego chałupnika prowadząc faktycznie produkcję rzemieślniczą nielegalnie tzn. z ominięciem przepisów dotyczących rzemiosła.

Wreszcie należy podkreślić jak szczególnie duży wpływ na rozwój usługowej działalności rzemiosła indywidualnego mogą mieć zmiany w dziedzinie podatkowej. Rozszerzenie ulg podatkowych dla rzemiosł wykonywanych na wsi, wprowadzenie większej ilości klas i kategorii dla rzemieślników korzystających z karty podatkowej, obniżenie podatków dla kształcących uczniów zwłaszcza w zawodach zanikających oraz zastosowania ulgowej taryfy opłat ubezpieczeń społecznych dla zakładów usługowych może stanowić poważny bodziec dla przestawienia się rzemiosła na działalność usługową.

Podjęte przez Komitet Drobnej Wytwórczości kroki oraz szeroka akcja Centralnej Rady Związków Zawodowych w tym kierunku są zapowiedzią nowego kursu na uprzywilejowanie rzemiosła usługowego. Realizacja tych wytycznych, jeśli one mają spełnić swój cel, musi uwzględnić warunki gwarantujące zainteresowanie rzemiosła opłacalnością usług. Dlatego też uogólniając postulaty jakie wysuwane są zarówno przez piony uspołecznionego rzemiosła jak i przez rzemiosło prywatne należałoby przy wydawaniu aktów normatywnych związanych z rozwojem usług dla ludności zwrócić uwagę na bodźce ekonomiczne dające zachętę do zwiększania działalności na tym polu. Dotyczy to przede wszystkim ulg podatkowych dla zakładów usługowych i ich pracowników w zakresie podatku od wynagrodzeń. Ulgi te powinny być jednak zastosowane równolegle z akcją zwiększania zadań planowych w dziedzinie usług. Z drugiej strony należy uporządkować problem stawek wynagrodzenia za prace w usługach. Sprawa ta, jak wykazuje praktyka, stwarza poważne opory przy rozszerzaniu działalności usługowej. Duża pracochłonność zajęć usługowych, odmienny charakter pracy w porównaniu do pracy przy produkcji ciągłej, stwarzają niekorzystne warunki wynagrodzenia dla zatrudnionych w zakładach usługowych. Tymczasem ustalenie stawek uwzględniających faktyczny ekwiwalent za pracę przy wykonywaniu usług mogłoby uregulować tę sprawę stwarzając poważne bodźce rozwoju usług dla ludności.

Rybołówstwo morskie na wirażu

JERZY GRAJTER

Minęło w tych dniach 15 lat od rozpoczęcia pracy przez nasze rybołówstwo morskie po wojnie. W czerwcu 1945 r. jedyny wówczas skuter i kilkanaście łodzi podniesionych na prędce z dna, wyładowało pierwsze kilkadziesiąt ton ryb.

Piętnasta rocznica jest już niewątpliwie okazją do uroczystego obchodu, tym bardziej, gdy zamyka ona okres wypełniony nie notowaną w historii światowego rybołówstwa dynamiką rozwojową.

CYFRY MÓWIĄ...

Wystarczy przypomnieć, że w r. 1938 polskie rybołówstwo morskie dostarczyło łącznie 12.700 ton ryb, w tym 2.500 z Bałtyku i 10.200 ton z Morza Północnego. W tym samym roku niemieckie rybołówstwo na Pomorzu Zachodnim i nad Zalewem Wiślanym oraz w obszarze Wolnego Miasta Gdańska wyładowało łącznie ok. 16.000 ton. Oznacza to więc, że rybołówstwo całego Wybrzeża od Nowej Pasłęki do Świnoujścia wraz z połowami zalewowymi dawało wówczas zaledwie ok. 29.000 ton.

Stan, jaki zastaliśmy w tej dziedzinie przed 15 laty, był wielokrotnie opisywany i ma już rozległą dokumentację, na podstawie której można twierdzić, że organizowano ten ważny dział naszej gospodarki „ab ovo".

Dziś połowy morskie dają nam już (rok 1959) ponad 146.000 ton ryb, w tym ok. 85.000 tak cenionych w naszym kraju śledzi (ok. 15.000 ton z Bałtyku i ok. 70.000 ton z Morza Północnego).

Tonaż floty rybackiej, nie licząc łodzi zbliża się do 80.000 DWT, przy czym ogólna ilość jednostek pływających wynosi już ok. 1.400 statków, 3 statki-bazy, 61 trawlerów, 50 lugrotrawlerów, 3 lugry, 91 tzw. superkutrów (24 metrowych), 193 kutry 17 metrowe, ok. 95 kutrów 15 metrowych i 140 kutrów 13 metrowych. Na njeco ponad 700 łodzi pracujących w rybołówstwie przybrzeżnym, ok. 75% przypada na motorówki, przy czym pozostałe jeszcze łodzie wiosłowo-żaglowe, ulegają szybkiej motoryzacji, co miesiąc bowiem instalowane są nowe silniki.

Dziś połowy pokrywają niemal całkowicie zapotrzebowanie rynku wewnętrznego na śledzie solone tak, iż importuje się ich zaledwie ok. 10.000 ton rocznie, co zresztą w dużej mierze rekompensuje nasz eksport konserw i szlachetnych gatunkowych ryb, jak węgorz, łosoś, sandacz. A ilość ryb dostarczanych przez nasze rybołówstwo morskie zapewnia dziś każdemu mieszkańcowi naszego kraju ponad 5 kg rocznej konsumpcji.

Oczywiście cyfr tego rodzaju można by cytować wiele. Świadczą one o wielkiej pracy, jakiej dokonano i jej nadzwyczajnym tempie, uzasadniają jednocześnie generalnie pozytywną ocenę minionego XV-lecia w rybołówstwie morskim. Wielki etap rozwoju mamy już poza sobą. Odbudowaliśmy i przebudowaliśmy nasze porty rybackie oraz zbudowaliśmy nowoczesną flotę rybacką o dużym potencjale połowowym. Dzięki temu mogliśmy zbliżyć się do granic naszych możliwości połowowych na Bałtyku i stać się poważnym i cenionym partnerem w eksploatacji łowisk Morza Północnego i kanału la Manche. Ustalone zostały kierunki rozwojowe oraz strefy działania trzech grup gospodarczych — przedsiębiorstw państwowych, spółdzielni i indywidualnych rybaków, określono ich funkcje i role w zaopatrywaniu zaplecza, sprecyzowano również dość dokładnie granice rozbudowy floty bałtyckiej i dalekomorskiej bliskiego zasięgu oraz opracowano wielki plan perspektywiczny na następne 15 lat rozwoju.

ZASŁUŻONY JUBILEUSZ

Trudno to negować, że obchodzona w tym roku rocznica owych pierwszych ton ryb, wydobytych z Bałtyku po wojnie jest zasłużonym jubileuszem ludzi, którzy w ciągu 15 lat pracy w rybołówstwie

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

AWANS STOCZNI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kowaną kadrę inżynierów i robotników.

Zdecydowano się więc wybudować olbrzymi suchy dok *) do budowy statków o nośności do 65.000 ton wraz z zapleczem do obróbki blach i prefabrykacji (patrz makieta przyszłego doku). Oto niektóre charakterystyczne dane tej inwestycji:

Prosta linia technologiczna: składy blach, hala obróbki blach (3 nawy — 136.000 m³), hala prefabrykacji (4 nawy — 360.000 m³) i suchy dok o rozmiarach 240 m długości, 38 m szerokości i 8 m głębokości — to cecha nowoczesnego doku podobnego do budowanych w Anglii i Danii. Składy blach, hale obróbki i montażowe oraz plac montażu bloków i suchy dok obsługiwać będą suwnice i dźwigi. Z większych wymienić należy suwnicę 40-tonową w hali prefabrykacji, suwnicę bramową na suchym doku i placu montażowym o nośności 500 t (2 wózki po 250 ton) z dodatkowym dźwigiem 30-tonowym, pomocniczy dźwig 80-tonowy i jeszcze dwa mniejsze na tym samym terenie. Termin oddania do użytku podstawowych obiektów i rozpoczęcie produkcji — listopad 1962 r. Koszt 570 mln zł.

Dlaczego zdecydowano się na dok, a nie na pochylnie? Nie było to wynikiem mody europejskiej, lecz wypływało z dokładnych obliczeń efektywności. Okazało się, iż dok jest dwukrotnie wydajniejszy od pochylni, a koszt dwóch pochylni byłby większy od jednego doku. Dok pozwala na stosowanie nowoczesnych rozwiązań transportowych (suwnica bramowa), co umożliwia (łącznie z odpowiednio zorganizowanym zapleczem) budowę blokową dużych jednostek — dotychczas było to możliwe tylko dla statków do 5 tys. ton — i znaczne skrócenie cyklu montażu kadłuba. Postęp, jaki w stosunku do dotychczasowych możliwości naszych stoczni wprowadza dok, charakteryzuje następujące zestawienie:

Cykl montażu kadłuba

tdw	W doku Stoczni w Gdyni	Na pochyliniach innych stoczni
18.000	2,4 mies.	6,2 mies.
20.000	2,6 mies.	7,0 mies.

Poza tym dok posiada dość uniwersalne przeznaczenie. Może być z dużą efektywnością stosowany do produkcji większych, jak i mniejszych statków, może służyć również remontom. Ten ostatni moment może sprzyjać aktywizacji Stoczni Gdańskiej, która będzie mogła budować statki większe i w razie potrzeby dokować je w Gdyni.

W sumie dok w Stoczni im. Komuny Paryskiej stworzy z tego obiektu zupełnie nową stocznię. Zamiast 12.000 tdw obecnie, będzie ona mogła produkować od 100 do 200 tys. tdw rocznie, w zależności od wielkości statków. Już w najbliższym pięcioleciu suchy dok ma opuścić 16 jednostek, w tym 5 po 8.600 tdw i 11 po 9.300 tdw. Statki te będą budowane systemem blokowym, przy czym na doku budować się będzie każdorazowo 1½ statku.

Nowa inwestycja oznacza dla stoczni w Gdyni awans do czołowych stoczni świata. Oczywiście, wszystko jeszcze będzie zależało od tego, czy kadra robotników i inżynierów potrafi w terminie uporać się ze wszystkimi trudnościami opanowania technologii budowy dużych jednostek, czy wprowadzona zostanie nowoczesna technika oraz czy postęp w wyposażeniu dotrzyma kroku postępowi w budowie kadłuba. Jest to problem, który na pewno wymagać będzie głębokiego przemyślenia i odpowiedniego rozwiązania.

Tymczasem jednak kłopoty są innego rodzaju: czy inwestycja zostanie oddana do użytku w terminie? Prace są już zaawansowane. Wydano już ok. 10% preliminowanych sum inwestycyjnych. Jednak w przyszłym roku grozi niebezpieczne spiętrzenie robót. Dlatego też, na wniosek Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, przygotowuje się uchwałę trzech ministrów: przemysłu ciężkiego, budownictwa i handlu zagranicznego w sprawie przyspieszenia niektórych robót i przesunięcia ich jeszcze na bieżący rok. Jeżeli jeszcze dopisze zaopatrzenie materiałowe (obecnie brak 300 ton rur bez szwów) i nie osłabnie entuzjazm wykonawców (Przedsiębiorstwa Budownictwa Inżynieryjno-Morskiego i Gdańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego), napięte plany budowy doku i zaplecza będą zupełnie realne.

Budowa doku w Gdyni jest z pewnością jedną z najciekawszych inwestycji obecnego okresu, znajdującą się na poziomie światowym, i zasługuje na zainteresowanie całego społeczeństwa — nie tylko w Dniach Morza!

JERZY L. TOEPLITZ

*) Uchwała KERM nr 477 z dnia 14.12 1959 r.

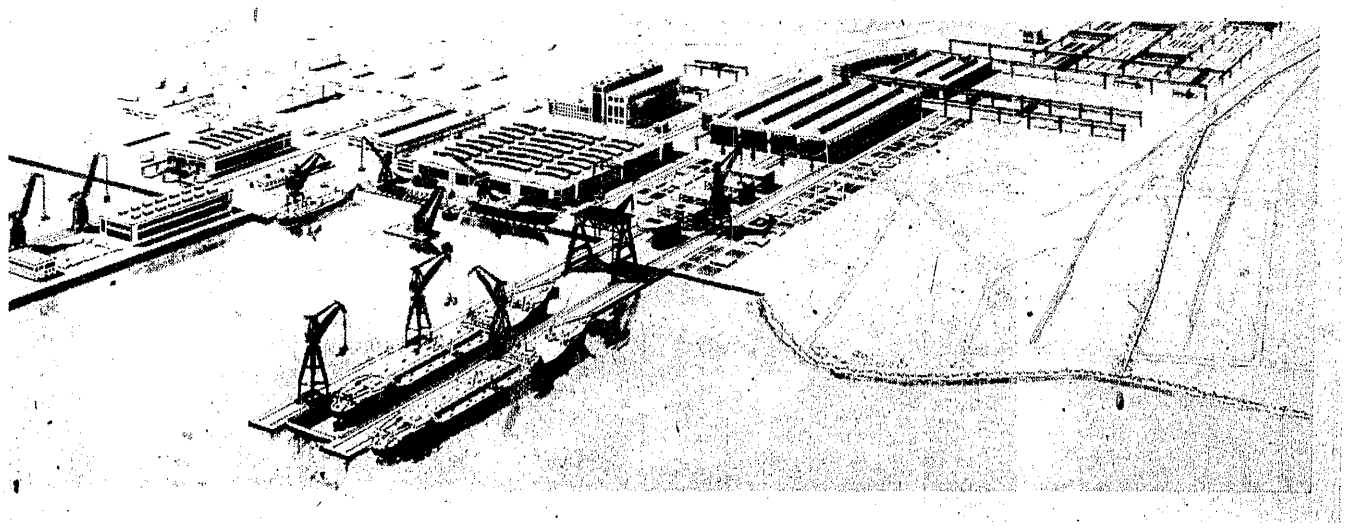

ROZWÓJ PRZEMYSŁU NAWOZÓW SZTUCZNYCH

Właściwe zaopatrzenie w artykuły chemiczne jest dziś jednym z najważniejszych czynników produktywizacji rolnictwa. W tym zakresie problem nawożenia staje się kluczowym zadaniem gospodarczym. Tym bardziej, że gleby naszego kraju wymagają szczególnie troskliwej pielęgnacji, dotychczasowe zaś stosowanie nawozów sztucznych jest mocno niedostateczne. Wprawdzie ilość nawozów azotowych, fosforowych i potasowych przypadających na 1 ha upraw w 1959/1960 r. wzrosła u nas w porównaniu z okresem przedwojennym (r. 1937/1938) blisko 7-krotnie (z 6,8 do 47,6 kg), ale wciąż jeszcze jest o wiele niższa niż w krajach zachodnioeuropejskich i należy do średnich w obozie socjalistycznym. Stąd wielka chłonność naszego rolnictwa w zakresie nawozów, ograniczana głównie przez aktualne zdolności produkcyjne przemysłu chemicznego. Przemysł ten jednak dokonał w ubiegłych latach ogromnego wysiłku, aby w maksymalnym stopniu sprostać potrzebom w tym zakresie.

Nawozy potasowe zakupujemy dotychczas w całości w NRD i w przyszłym planie pięcioletnim będziemy również polegać wyłącznie na imporcie. Przygotowania podjęte w przyszłych latach pozwolą na produkowanie pewnej ilości nawozów po r. 1965 (na bazie soli magnezowo-potasowych w Kłodawie). Natomiast potrzeby rolnictwa w zakresie nawozów azotowych i fosforowych realizowane były z dostaw krajowych i w pewnym stopniu z importu, który zaniechany został dopiero w r. 1958. W r. 1960 produkcja tych nawozów będzie ok. 6 i pół raza wyższa niż przed wojną: z 73,6 tys. ton w r. 1937 wzrośnie do 476 tys. ton (wg planu) w roku bieżącym (w czystym składniku). Dynamika wzrostu naszego przemysłu nawozów sztucznych przewyższa prawie dwukrotnie średnie tempo wzrostu produkcji światowej (bez ZSRR). Gdy w 1945 r. amoniaku, podstawowego surowca do produkcji nawozów azotowych, wytwarzaliśmy 45 ton na dobę, to na przełomie lat 1959/60 ilość ta wzrosła do 1.000 ton na dobę.

Ten dynamiczny wzrost produkcji (ok. 10–12 proc. rocznie) był rezultatem odbudowy, intensyfikacji i rozbudowy przemysłu nawozów sztucznych. M. in. na gruzach niemieckiego kombinatu chemicznego w Kędzierzynie zbudowano w ciągu ostatnich 10 lat dwie fabryki azotowe o zdolności produkcyjnej w r. 1960 – 610 ton amoniaku na dobę. Jeśli idzie o nawozy fosforowe, to odbudowano i rozbudowano 5 fabryk superfosfatów oraz fabrykę supertomasyny.

ZMIANY JAKOŚCIOWE — DZIŚ I JUTRO

W dotychczasowym rozwoju produkcji tego przemysłu wystąpiły także zmiany jakościowe. W miarę postępu technicznego i technologicznego rozszerzał się asortyment wytwarzanych nawozów. Rozpoczęto produkcję saletrzaku, saletry wapniowej, wody amoniakalnej, saletry amonowej (34% N_2), wysokoprocentowego mocznika nawozowego (46% N_2). W zakresie nawozów fosforowych uruchomiono produkcję superfosfatu granulowanego, termofosfatu magnezowego, supertomasyny itd. Ponadto rozpoczęto produkcję wapna nawozowego, którego zużycie, przed wojną zupełnie minimalne, osiąga obecnie 440 tys. ton.

Należy jednak podkreślić, że zadania bieżącego planu 5-letniego w produkcji nawozów sztucznych, zwłaszcza azotowych, nie zostały w pełni wykonane, głównie z powodu opóźnień w dostawach aparatury i urządzeń. Wyposażenie techniczne fabryk sprawia największe kłopoty w działalności inwestycyjnej przemysłu chemicznego. Na ten punkt należy zwrócić maksymalną uwagę w latach przyszłej 5-latki, w której zakłada się dalszy dynamiczny wzrost produkcji nawozów sztucznych, produkcji – zwłaszcza w zakresie azotowym – niezwykle „aparaturochłonnej".

Program tego przemysłu na lata 1961—1965 przewiduje wzrost produkcji nawozów azotowych w porównaniu z r. bież. o 80%, fosforowych — o 93%. W r. 1965 chemia ma dostarczyć rolnictwu (licząc w czystym składniku) 484 tys. ton nawozów azotowych (w tym 20 tys. ton N_2 na cele paszowe) i 400 tys. ton fosforowych. Import wzrośnie do 440 tys. ton nawozów potasowych w tymże roku. Na 1 ha gruntów ornych przypadnie wówczas łącznie ok. 80,2 kg nawozów sztucznych (28,4 kg N_2; 24,8 kg P_2O_5; 27,0 kg K), czyli przeszło 60% więcej niż w roku bież. i prawie 12-krotnie więcej niż w latach 1937/38. Ogólne zużycie wapna nawozowego zwiększy się z 440 tys. w roku bież. do 1,5 mln ton w r. 1965.

Szybki ilościowy wzrost produkcji będzie połączony z zasadniczymi zmianami jakościowymi.

Po pierwsze — będzie kontynuowane zapoczątkowane w r. 1957 stopniowe przechodzenie na bardziej nowoczesne i racjonalne asortymenty nawozów sztucznych — przede wszystkim nawozy skoncentrowane oraz w formie granulowanej i mieszane chemicznie. Udział saletry amonowej granulowanej wzrośnie w ogólnej produkcji nawozów azotowych z 36 do prawie 58%, udział mocznika osiągnie blisko 14%. Zmniejszy się natomiast produkcja (również w ilościach bezwzględnych) nawozów „tradycyjnych", takich jak azotniak, saletrzak, saletra wapniowa. W zakresie nawozów fosforowych struktura asortymentowa ulegnie dalszym zmianom na korzyść nawozów wodno-rozpuszczalnych. Przeszło dwukrotnie wzrośnie udział superfosfatów granulowanych (z 23,2 do 49,3%) „kosztem" przede wszystkim pylistych. Natomiast udział superfosfatów granulowanych w puli superfosfatów rośnie z 31,9% w r. 1960 do 62,4% w r. 1965. Jednakże wielkość produkcji wzrasta we wszystkich asortymentach, najwydatniej zaś w superfosfatach granulowanych — blisko 5-krotnie (z 40,3 do 197,2 tys. ton P_2O_5).

Drugą cechą charakterystyczną przyszłej 5-latki jest coraz szersze korzystanie z nowej bazy surowcowej w postaci siarki, gazu ziemnego i koksowniczego. Spośród 400 tys. ton siarki wydobytej w r. 1965 ok. 53% zostanie zużyte do produkcji kwasu siarkowego, niezbędnego surowca dla nawozów fosforowych (surowcami do produkcji nawozów fosforowych są fosforyty, apatyty, kwas siarkowy). W produkcji azotowej udział wytwarzanego amoniaku z gazu ziemnego i koksowniczego wzrasta z 16% w 1960 r. do 46% w roku 1965, udział zaś amoniaku pochodzącego z koksu odpowiednio spada — z 84 do 54%; z tym, że łączna produkcja tego podstawowego surowca dla nawozów azotowych rośnie w tym okresie 2-krotnie.

Zmiana bazy surowcowej umożliwi potanienie nawozów, co ma jak wiadomo, ogromne znaczenie dla rozszerzenia ich użycia. I to jest trzecia zasadnicza cecha bieżących i przyszłych zmian jakościowych w przemyśle nawozów sztucznych — modernizacja bazy surowcowej, a wraz z tym i produkcji w celu wydatnego obniżenia kosztów wytwarzania i polepszenia jakości wyrobów. Dla przykładu warto podać, że koszt produkcji 1 tony amoniaku wytwarzanego z koksu wynosił (w cenach 1958 r.) ok. 1,9 tys. zł; przy użyciu gazu ziemnego jako surowca wyjściowego koszt ten spada do 1,2 tys. zł. Niemniej ważnym argumentem przemawiającym za nowymi surowcami są korzyści w postaci uzyskiwania jednocześnie taniego acetylenu i etylenu, podstawowych surowców dla produkcji nowoczesnych włókien syntetycznych i tworzyw sztucznych. Jeśli idzie o siarkę, to koszt wytwarzania kwasu siarkowego z tego surowca jest mniej więcej 2-krotnie niższy niż przy wyzyskiwaniu pirytów, a prawie 3-krotnie niższy niż na bazie gipsu.

INTENSYFIKACJA I ROZBUDOWA

Taki program produkcji określa kierunek i rozmiary planowanych nakładów inwestycyjnych. Ogółem w latach 1961—1965 przemysł chemiczny przeznacza na rozwój wytwórczości nawozów sztucznych ok. 7,5 mld zł, czyli 20% nakładów inwestycyjnych resortu. Nakłady skierowane zostaną na intensyfikację, modernizację i rozbudowę wytwórczości nawozów. Rozbudowa przemysłu azotowego pochłonie 5.620 mln zł, fosforowego zaś 1.450 mln zł. Poza tym przewiduje się inwestycje na sumę ok. 400 mln zł w zakresie przygotowania aparatu produkcyjnego nawozów potasowych o zdolności 100 tys. ton rocznie (w czystym składniku), którego uruchomienie ma nastąpić w 1967 r.

Rozbudowa przemysłu nawozów azotowych stanowi problem najpoważniejszy zarówno z punktu widzenia wielkości nakładów, jak i skomplikowanych zagadnień technicznych i technologicznych, wynikających przede wszystkim z zastosowania nowych surowców — gazu ziemnego i koksowniczego.

W Zakładach Azotowych Kędzierzyn zintensyfikowane zostaną 2 fabryki do poziomu 780 ton amoniaku na dobę oraz zbudowana nowa instalacja o mocy 145 ton amoniaku na dobę na bazie niskotemperaturowego rozfrakcjonowania gazu koksowniczego; będzie to tzw. Azot III, gdzie z amoniaku wytwarzać się będzie mocznik nawozowy. Nowy oddział pracujący na gazie koksowniczym oddany zostanie do użytku także w ZA Chorzów (140 ton amoniaku na dobę). W ZA Tarnów, obok intensyfikacji fabryki na gazie ziemnym, budowany będzie nowy zakład azotowo-organiczny na bazie gazu ziemnego. W r. 1963 i 1964 kolejno uruchomione zostaną dwie jednostki półspalania metanu. Budowa trzeciej zakończona zostanie w r. 1965. Oprócz amoniaku instalacje te dostarczą poważne ilości cennych węglowodorów (acetylen i etylen) do przerobu na artykuły handlowe.

Jednakże w stosunku do tego programu rysuje się już dziś deficyt dostaw gazu koksowniczego i ziemnego. Szczególnie duży niedobór do r. 1965 zaznacza się w gazie koksowniczym dla zakładów w Kędzierzynie i Chorzowie. Należy więc możliwie najszybciej rozstrzygnąć sprawę m. in. inwestycji gazokoksowniczych w przemyśle ciężkim oraz zabezpieczyć dla przemysłu chemicznego dostawy gazu ziemnego w należytej ilości i jakości (gaz o zawartości minimum 90% metanu całkowicie odsiarczony).

W przyszłym planie 5-letnim ma być także zapoczątkowana budowa nowej dużej fabryki azotowej o zdolności 800—1.000 ton amoniaku na dobę, w celu zabezpieczenia dalszego, po r. 1965, rozwoju produkcji azotowej. Aby stworzyć jednocześnie perspektywy dynamicznego rozwoju produkcji włókien pełnosyntetycznych (włókna poliakrylonitrylowe, jedwab octanowy, włókna winylowe itp.) oraz tworzyw sztucznych (polichlorek winylu, polioctan winylu itp.), wskazane jest zbudowanie fabryki, podobnie jak II fabryki azotowo-organicznej w Tarnowie, na bazie półspalania gazu ziemnego o docelowym zużyciu 500—600 mln m^3 rocznie. Wydaje się, że w porównaniu z istniejącym także projektem budowy fabryki na gazie koksowniczym (równolegle należałoby zbudować dużą gazokoksownię), nie zapewniającej bazy dla rozwoju produkcji tworzyw i włókien, pochodnych acetylenu — walory zakładu azotowo-organicznego są nieodparte. Efektywność takiej inwestycji wydaje się niewątpliwa nawet w przypadku importu gazu ziemnego.

Jednocześnie konieczne jest zabezpieczenie dla celów rozbudowy przemysłu azotowego dostaw z importu aparatury i urządzeń. Jeśli idzie o przemysł nawozów fosforowych, to import obejmie poważne ilości fosforytów i apatytów, w dużej części z krajów kapitalistycznych. Natomiast aparaturę i urządzenia do rozbudowywanych fabryk fosforowych dostarczyć powinien przemysł krajowy.

NAWOZY FOSFOROWE

Przemysł nawozów fosforowych zintensyfikuje i unowocześni istniejące zakłady oraz wybuduje nową fabrykę superfosfatów w kombinacie tarnobrzeskim (na siarce) o zdolności produkcyjnej w r. 1965 — 600 tys. ton superfosfatów granulowanych (w przeliczeniu na 18%) i oddziału superfosfatu w f-ce kwasu siarkowego w Gdańsku o zdolności 200 tys. ton.

Program przemysłu nawozów sztucznych zabezpiecza również dostawy dla rolnictwa mocznika i amoniaku ciekłego dla celów paszowych w ilości 20 tys. ton (w czystym składniku) oraz fosforu dla mieszanek paszowych (4,5 tys. ton precypitatu i 10 tys. ton mączki kostnej rocznie).

Trzeba powiedzieć, że ten program rozwoju produkcji nawozów sztucznych będzie wymagał od przemysłu chemicznego niezwykle intensywnych wysiłków w zakresie inwestycji, opanowania nowych technologii itp. Tempo rozwoju tego przemysłu jest niezwykle szybkie w skali światowej. Należy oczekiwać, że zabezpieczone zostaną przez odpowiednie czynniki terminowe dostawy krajowe i z importu aparatury, maszyn, surowców itp.

*

Resort chemii będzie musiał również zdobyć się na maksymalne starania w celu podniesienia jakości produkowanych nawozów. Wiele można tu złożyć na karb silnej dynamiki tego przemysłu. Aczkolwiek ostatnio jakość nawozów poprawiła się bardzo wydatnie, to jednak zdarzają się jeszcze dość często fakty produkowania niezgodnie z normami (odchylenia w zawartości składnika pokarmowego, zbyt duża zawartość karbidu itp.), zbrylowania nawozów, nadmiernej wilgotności, pękania worków wskutek ładowania w wyższej niż należy temperaturze substancji itp. Odpowiednie kroki zostały przez resort podjęte, miejmy więc nadzieję, że w przyszłości reklamacje będą należały do rzadkości.

To samo tyczy się środków ochrony roślin, których produkcja również szybko wzrasta – od kilkuset ton kilku preparatów nieorganicznych przed wojną, do 46 tys. ton preparatów organicznych i nieorganicznych o nowoczesnym asortymencie obecnie i do 81 tys. ton w roku 1965. Środki te również często wykazują wady, które w połączeniu ze zdarzającymi się faktami niedostarczenia części planowanych dostaw stawiają pod znakiem zapytania powodzenie terminowych akcji w rolnictwie i sadownictwie.

W. D.

Nowe oblicze stoczni rzecznych

Przez wiele lat potrzeby żeglugi śródlądowej – tego najbardziej ekonomicznego środka transportu – były u nas niedoceniane. Taboru mieliśmy nie tylko bardzo mało, ale znajdował się on w stanie raczej żałosnym. Zresztą trudno się temu dziwić, skoro większość barek, holowników, jak również statków pasażerskich pamięta czasy jeszcze sprzed I-szej wojny światowej.

Nasze stocznie rzeczne zajmowały się jedynie „łataniem" starego taboru, co zresztą było konieczne ze względu na jego fatalny stan. Natomiast na budowę nowych jednostek nie było środków.

Część swoich niewykorzystanych zdolności produkcyjnych przeznaczyły więc stocznie rzeczne na wytwarzanie różnych konstrukcji stalowych dla potrzeb przemysłu. Tymczasem zaś typowo stoczniowe urządzenia – pochylnie – pozostawały bezużyteczne, i niszczały.

Niezrozumienie i niedocenianie potrzeb żeglugi śródlądowej w zakresie budowy nowego taboru spowodowało nawet tak daleko idące decyzje, jak np. przekazanie dobrze zagospodarowanej stoczni w Głogowie resortowi budownictwa. Obecnie w dawnej stoczni głogowskiej znajduje się fabryka maszyn budowlanych, a niewykorzystane pochylnie porosły trawą.

Na szczęście te „7 lat chudych" mamy już poza sobą. Sytuacja odmieniła się radykalnie. Potrzeby transportu rzecznego doczekały się należytego zrozumienia i w związku z tym stocznie śródlądowe nastawione zostały przede wszystkim na produkcję nowego taboru.

W ub. roku w stoczni we Wrocławiu zbudowana została pierwsza barka motorowa o nośności 500 ton. W tym roku wybudujemy już 20 tego typu barek, przy czym obok Wrocławia ich produkcję podjęła również stocznia w Płocku. Warto podkreślić, że są to barki nowoczesne i ekonomiczne, zaopatrzone we własny napęd. Większość nowych barek otrzyma żegluga na Odrze. Na tej bowiem rzece transport wodny ma największe możliwości rozwoju, gdyż jest ona żeglowna przez ok. 230 dni w roku na całej swej długości, od Kanału Gliwickiego aż do ujścia. W okresie najbliższego planu 5-letniego krajowa produkcja tych barek wzrośnie do ok. 50 szt. rocznie, co jednak nadal nie pozwoli na pokrycie wszystkich potrzeb przewozowych naszej gospodarki.

Krajowe stocznie podejmą również produkcję barek bez napędu, a także – zamiast holowników – bardziej ekonomicznych tzw. pchaczy. Zestaw 2 lub 3 barek pchanych jest szybszy i zwrotniejszy, niż pociąg barek ciągnionych przez holownik. Stocznia warszawska buduje już 2 prototypowe jednostki o mocy 180 KM. Cała zaś seria obejmie 17 pchaczy. Będą one służyć przede wszystkim do obsługi transportu żwiru z rejonu Zegrza, kanałem żerańskim, dla budownictwa warszawskiego.

Niezależnie od tego stocznia w Tczewie rozpocznie w przyszłym roku produkcję większych (240 KM) pchaczy, które obsługiwać będą przewozy na Odrze. Budową zaś barek do pchania, o ładowności 580 ton, zajmą się stocznie w Krakowie i Sandomierzu.

Również w dziedzinie pasażerskiej „białej floty" nastąpiła radykalna poprawa. Już w ub. roku stocznia rzeczna w Gdańsku – Pieniewie zbudowała 4 pierwsze 200-osobowe statki wycieczkowe. W br. stocznia ta ma w planie 4 dalsze jednostki tego typu, z których 1 pływa już po Wiśle, mając port macierzysty w Krakowie. Z pozostałych trzech – dwa otrzyma żegluga na Wiśle w Warszawie, a trzeci żegluga na Odrze we Wrocławiu. Seria tych statków kontynuowana będzie jeszcze w roku przyszłym (3 jednostki) i 1962 (4 jednostki).

Jednocześnie stocznia w Pieniewie przystąpi do budowy 600-osobowych rzecznych statków turystycznych, 250-osobowych statków dostosowanych do żeglugi po Zalewie Szczecińskim i Wiślanym, oraz 100 i 200-osobowych statków wycieczkowych przeznaczonych głównie na Jeziora Mazurskie. Przewidziana jest także budowa – ale już w innej stoczni – dwóch 350-osobowych statków przybrzeżnych, które kursować będą wzdłuż brzegów Bałtyku.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia pytanie, czy po przestawieniu się z „lataniny" starego na budowę nowego taboru stocznie nasze są należycie przystosowane do tych odmiennych zadań.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że większość zakładów nadal pracuje w bardzo trudnych warunkach. Park maszynowy jest przestarzały, warunki pracy ciężkie i niesłychanie prymitywne. Np. w Kozielskich Stoczniach Rzecznych część maszyn pracuje niemal na otwartym powietrzu – pod prowizorycznym drewnianym daszkiem.

Fakt, że mimo takiej prowizorki stocznie rzeczne potrafiły przestawić się na produkcję nowego taboru, zawdzięczać należy przede wszystkim niezwykle ofiarnej pracy załóg — począwszy od robotników, poprzez personel inżynieryjno-techniczny, a na konstruktorach i pracownikach naukowych kończąc.

Stan ten nie może jednak trwać wiecznie. Zwłaszcza, że dotychczasowe osiągnięcia są wynikiem nie tylko wzmożonego wysiłku, lecz także nieproporcjonalnie dużego nakładu czasu i kosztów. Dlatego też w najbliższej 5-latce poważne fundusze przeznaczone zostały na rozbudowę stoczni i podniesienie ich poziomu technicznego. Dzięki modernizacji osiągnie się nie tylko poprawę warunków pracy i zwiększenie zdolności produkcyjnych zakładów stoczniowych, ale również poprawę jakości i poziomu technicznego budowanego w nich taboru.

Jednak nawet po rozbudowie i unowocześnieniu, nie wszystkie stocznie nastawione będą na budowę nowego taboru. Dwie z nich – w Koźlu i Szczecinie zachowają nadal charakter remontowy. Jest to konieczne dla zabezpieczenia napraw i konserwacji zarówno nowo budowanego taboru, jak i starych barek i holowników, które wobec wysokich potrzeb przewozowych w dalszym ciągu muszą jeszcze pełnić służbę.

ROMAN FRENKEL

WŁÓKIENNICZY

BARBARA

Przez cały czas pobytu na ostatniej giełdzie w Bielsku-Białej miałam wrażenie, że zmieniona w ostatniej chwili sceneria wprowadziła zamieszanie wśród aktorów. Zamiast wyuczonych ról — improwizowali, wtrącali zdania pochodzące z innych sztuk i tylko niekiedy udawało się im gładko wypowiedzieć kwestie, mające coś wspólnego z przygotowanym spektaklem. Ostatecznie okazało się, że taka improwizacja przynosi dobre rezultaty. Po raz pierwszy od kilku miesięcy zakłady zrzeszone w ZPW-Południe mają zapewniony zbyt na niemal wszystkie tkaniny przeznaczone do produkcji w III kwartale br. Oficjalna opinia o giełdzie głosi, że przyniosła ona sukces bielskim fabrykom. Tym — podobno — cenniejszy, że niedawna giełda Zjednoczenia Przemysłu Wełnianego — Północ zakończyła się wprost katastrofalnie. Mimo niemałego wysiłku producentów w przygotowanie ciekawej, co przyznają handlowcy, kolekcji wzorów.

Poglądy na tę samą sprawę mogą być jednak nierzadko krańcowo różne. Mimo pomyślnego zakończenia giełdy, bynajmniej nie dla przekory, chcę stwierdzić, że właśnie jest ona nowym i poważnym sygnałem o niedobrej sytuacji na rynku włókienniczym. Hurtownie „zakupiły" wprawdzie tkaniny przeznaczone na rynek wewnętrzny w III kwartale, ale pula towarowa oferowana hurtowniom była zmniejszona o około 20%. O tym tak przecież ważnym fakcie wiele hurtowni dowiedziało się dopiero na giełdzie. A dokładnie i oficjalnie — po pierwszym dniu trwania giełdy, obfitującym w nieprzyjemne dla producentów sygnały.

W jakim stopniu nieprzewidziane przez hurtownie zmniejszenie dostaw tkanin w III kwartale wpłynęło na ostateczne rezultaty giełdy? Niewątpliwie moment zaskoczenia zapewnił producentom chwilową przynajmniej przewagę, wykorzystali ją jednak głównie dla rozwiązania dręczącego bielskie zakłady problemu tzw. odrzutów eksportowych, niechętnie dotychczas przyjmowanych przez handel. Na ich korzyść trzeba zapisać, że wprawdzie bez skwapliwości, niemniej rzeczowo informowali hurtownie wojewódzkie o możliwościach wprowadzenia proponowanych przez handel zmian asortymentowych. Mimo korzystnej dla przemysłu sytuacji, okazały się one nie tylko nieuniknione, ale bardzo poważne. Handel interesował się na giełdzie zupełnie innymi asortymentami niż przewidywali producenci. Sukces, jaki przyniosła giełda bielskim fabrykom, jest więc problematyczny. Tylko kosztem bardzo poważnego wysiłku zakłady podległe ZPW-Południe będą w stanie wykonać podpisane z hurtowniami umowy na dostawy tkanin w III kwartale. A przecież niewielką część propozycji handlu w zakresie zmian asortymentowych przyjęli producenci. Na tej giełdzie, podobnie jak na poprzednich, zarysował się dość mocno problem tkanin deficytowych.

„SKOKI"

Przedstawiciel fabryki od lat cieszącej się świetną opinią, która gros swojej produkcji przeznacza na eksport, pokazywał mi rozdzielniki przeznaczone dla największych hurtowni. Przy wielu asortymentach tkanin hurtownicy zaznaczali: „rezygnujemy z zamówień — nadmierne remanenty".

— Jak w takich warunkach możemy pracować, skoro handel nie przyjmuje naszej produkcji? — komentował.

— Jak w ogóle możemy pracować skoro poszukiwane przez nas asortymenty otrzymujemy w aptekarskich dawkach — biorąc z kolei hurtownicy.

Na wspólnej naradzie producentów z odbiorcami jeden z przedstawicieli hurtowni zapytał wprost, czy przemysł nie zamierza uczynić z handlu składnicy... odpadków.

Pretensje te mają, niestety, uzasadnienie. Producenci położyli nacisk na wzbogacenie wzornictwa tych tkanin, które handel uznał za „niechodliwe". A w ogóle w bogatej kolekcji, obejmującej około 6 tysięcy wzorów, przeważały te, które od dawna można spotkać na półkach sklepowych, nie mówiąc o magazynach hurtowni miejskich i wiejskich organizacji handlowych. Nowych, a przy tym udanych wzorów nie było wiele.

Jak w ogóle możliwe jest aż tak rażące nieporozumienie. Czy producenci nie przewidywali, że właśnie tkaniny sukienkowe z 30 procentową wełny, koce, „fil a fil" nie będą cieszyć się zainteresowaniem handlu, gdyż zapasy ich są nadmierne?

Otóż — nie. Fabryki bielskie skoncentrowały swoją uwagę na asortymentach poszukiwanych przez hurtownie na poprzednich giełdach. Piękna kolekcja koców nie wzbudziła uznania handlowców, mimo że właśnie koce należały jeszcze na ubiegłej giełdzie do towarów „deficytowych". Hurtownie mają obecnie bardzo poważne zapasy koców, które trudno będzie sprzedać, gdyż ich kolory i wzory nie należą do najbardziej efektownych.

Powodzeniem na obecnej giełdzie cieszyły się najlepsze tkaniny: „adria", „doppeltuch", „king", „krepa" i lekceważona trzy miesiące temu „gabardina" oraz „phrix" (zerówka). O tej tak bardzo poważnej zmianie w zainteresowaniach asortymentowych hurtowni producenci nie byli powiadomieni. A przecież hurtownie znają sytuację surowcową bielskich fabryk i wiedzą, że zamówienia na surowiec składane są o rok wcześniej. Wprowadzanie w ciągu roku korekt w planach importowych jest sprawą dość skomplikowaną, zwłaszcza gdy chodzi o najlepsze, a tym samym najdroższe gatunki przędzy.

Dotychczasowa improwizacja, wprowadzanie na „gorąco" wprost na giełdach kwartalnych zmian asortymentowych do niczego dobrego nie prowadzi. M. in. „Polska Wełna", która na giełdzie oferowała 70 tys. koców, a sprzedała... 4 tys. zmuszona była przyjąć zamówienia na 102 tys. chustek na głowę zamiast planowanych 50 tys.

Frędzlowanie chustek odbywa się ręcznie. Fabryka, aby wykonać zamówienie handlu będzie musiała przyjąć nowych pracowników, szkolić ich i... co dalej? Nikt nie gwarantuje, że w następnym kwartale handel nie uzna chustek za „niechodliwe". Szczególnie, jeśli turystom udającym się do Słowacji nie powiedzie się „wymiana". Popyt na chustki jest przecież sztuczny.

Tylko obawa przed brakiem „obłożenia" mocy produkcyjnych może skłonić do przyjęcia tak ryzykownych zamówień. Obawa przed trudnościami zbytu skłania także producentów m. in. tkanin sukienkowych do przyjmowania zgłoszeń handlu na „doppeltuch", wprowadzania co kwartał coraz to nowych asortymentów etc. Prowadzi to do

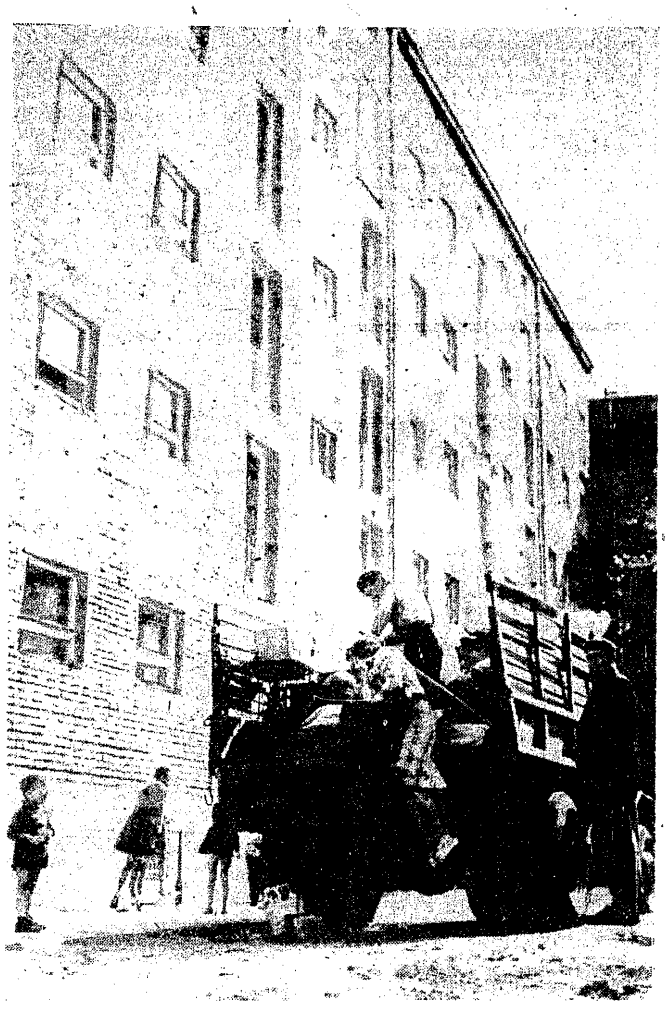

Ze zjazdu inżynierów budowlanych

W końcu kwietnia rb. odbył się zwołany z okazji 25-lecia istnienia Związku VII Zjazd Naukowy inżynierów i techników budownictwa. Tematyką Zjazdu było budownictwo mieszkaniowe, stanowiące w opinii społecznej jeden z najważniejszych problemów dnia dzisiejszego. Zarówno wygłoszone na Zjeździe referaty, jak i żywa dyskusja próbowały znaleźć techniczne i organizacyjne możliwości osiągnięcia maksymalnych rozmiarów budownictwa mieszkaniowego przy najniższych nakładach finansowych i rzeczowych.

Tak więc poruszano problem zdarzającego się naruszania ustalonych norm w zakresie standardu wyposażeniowego budowanych domów mieszkalnych i postulowano konieczność rygorystycznego przestrzegania przepisów normatywnych. Wiąże się to bezpośrednio z metodami projektowania domów mieszkalnych. Główne tezy wysunięte w tej sprawie, to: budowa większej ilości mieszkań małych i najmniejszych dla 2 lub 3 osób, oraz przyjęcie ustalonej przepisami powierzchni użytkowej na 1 mieszkańca, a nie dla określonej ilości izb. Pozwala to na optymalne wykorzystanie całkowitej powierzchni mieszkania i prowadzi do ograniczenia do minimum powierzchni pomocniczej. Nie trzeba nikogo przekonywać, że ścisłe stosowanie się do tych zasad przyniesie duże oszczędności materiałowe i finansowe.

Wysunięte w tym zakresie tezy muszą pociągnąć za sobą dalsze konsekwencje, wyrażające się poszukiwaniem najwłaściwszej formy zabudowy. Trzeba wybrać taką formę, aby zapewniła ona najniższe koszty przy wykonaniu pełnego programu. Istnieje możliwość spłycenia głębokości traktu oraz stosowania tzw. poprzecznych układów konstrukcyjnych. W takich przypadkach nośnymi są ściany wewnętrzne, a zewnętrzne są tylko izolującymi. Dopuszczalna jest więc mniejsza grubość murów, co musi przynieść dużą oszczędność materiałową.

Układ poprzeczny nie jest jedynym z możliwych układów konstrukcyjnych mogących dać duże oszczędności. Jednym z decydujących warunków jest tu ciężar budynku. W naszym tradycyjnym budownictwie z cegły ciężar budynku kształtuje się w granicach 500—550 kg/m³. Tymczasem np. projekt konkursowy serii budynków wielkopłytowych dla Moskwy (opracowany przez polskich inżynierów) przewiduje ciężar 148 kg/m³, projekt realizowany dla osiedla Bielany II w Warszawie z tzw. cegły żerańskiej — 210 kg/m³, projekt budynku z bloków żużlobetonowych dla osiedla Wierzbno w Warszawie — 280 kg/m³, projekt budynku wielkoblokowego dla osiedla Kasprzaka w Warszawie ok. 450 kg/m³.

Z zestawienia tego wynika, że budownictwo wielkoblokowe, chociaż bardzo nowoczesne i pozwalające na znaczne przyśpieszenie cyklu budowy, wcale nie jest najtańsze, ani pod względem kosztów, ani pod względem zużycia materiałów. Tymczasem u nas panuje jakiś mit budownictwa uprzemysłowionego w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. „Pod „ideałem" uprzemysłowienia budownictwa rozumie się ciągle dużą ilość możliwie dużych i ciężkich maszyn budowlanych. Panoszy się jeszcze tutaj „długi ołówek", pozostałość okresu gigantomanii. Jakkolwiek żurawie na tle lazurowego nieba wyglądają bardzo fotogenicznie, to jednak wobec tego, że na widownię budownictwa wkracza zdecydowanie rachunek efektywności ekonomicznej — sprawa kierunku zainwestowania wykonawstwa musi być poddana gruntownej analizie" (cytat z jednego z wygłoszonych na Zjeździe referatów).

O wiele ważniejsza jest sprawa unowocześnienia budownictwa tradycyjnego, prowadzącego do obniżki kosztów i zmniejszenia nakładów materiałowych, niż problem budownictwa uprzemysłowionego najwyższego stopnia. Według założeń planu 5-letniego budownictwo tradycyjne przez dłuższy czas będzie bowiem dominowało wśród szeregu stosowanych form. Nie licząc budownictwa wiejskiego, które w całości realizowane będzie metodą tradycyjną, w 1961 roku tą metodą ma być wykonane 68.3% całego budownictwa miejskiego. Nawet w 1965 roku udział tradycyjnej metody stanowić będzie 54%. Stąd jeden z postulatów Zjazdu o otoczeniu większą opieką budownictwa tradycyjnego, które można — w świetle faktów — nazwać budownictwem powszechnym.

Innym postulatem, wypływającym z jednego z referatów, jest konieczność skontrolowania zasad kalkulacji posługiwania się maszynami budowlanymi i ustalenia w tym zakresie odpowiedniej polityki, zgodnej z wymogami rachunku ekonomicznego. Wiąże się to ze słabym wykorzystywaniem sprzętu budowlanego i jego niedostateczną efektywnością ekonomiczną. Faktem jest, że — w związku z występującą u nas inną rozpiętością między stawkami płac roboczych i ceną maszyn budowlanych, niż za granicą — korzystanie z maszyn jest mało opłacalne.

Osobny problem, o którym była mowa na Zjeździe — to jakość materiałów budowlanych. Już sam fakt, że pracownicy budownictwa nigdy nie są pewni, czy otrzymane materiały odpowiadają przewidzianym normom, powoduje nadmierne ich zużycie. Jeśli bowiem np. często zdarzają się przypadki, że dostarczony cement nie odpowiada oznaczonej jego marce, to już zamawiając transport lub projektując budynek wstawia się do zamówień cement wyższej marki, który już z pewnością wykaże cechy gwarantujące potrzebną wytrzymałość. Jest rzeczą zrozumiałą, że taki stan jest powodem niepotrzebnego marnotrawstwa. Również jakość innych materiałów — wapna, kruszyw, materiałów ściennych, podłogowych itp. — mimo pewnej poprawy, nadal pozostawia wiele do życzenia. Konieczne jest usprawnienie produkcji wszelkiego rodzaju materiałów budowlanych, gdyż w ten sposób można zaoszczędzić zarówno na ich zużyciu, jak i na samych kosztach budowy.

Niezależnie od tego słuszne byłoby szersze stosowanie gipsu jako zastępującego cement i wapno spoiwa. O jego ekonomiczności świadczy chociażby zestawienie paliwa (węgla w normie 7000 cal) zużytego na produkcję 1 tony materiału wiążącego: dla cementu 250 kg, dla wapna palonego w bryłach 238 kg (koksu), dla wapna hydratyzowanego 216 kg (koksu) i dla gipsu 80 kg. W szerszym niż dotychczas zakresie powinno się stosować elementy gipsowe do ścianek działowych. Wszystko to niewątpliwie przyniesie poważne oszczędności, które mogłyby zaważyć na rozmiarach budownictwa mieszkaniowego.

Nowe materiały budowlane pozwalają na dokonywanie zmian w technologii budowy, jak również dają szersze pole do popisu dla projektantów. O tym, co można usprawnić w samych projektach budowlanych — i to nie tylko w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, świadczą konkretne przykłady. Tak więc zastępując w jednym z budynków zakładów wapienniczych w Bukowej elewację w wykonaniu tradycyjnym, elewacją o ograniczonej obudowie zaoszczędzono 182 tys. zł, co stanowi 19% całych kosztów budowy. Stosując metodę hydrowibracji przy posadowieniu obiektów na piasku zagęszczonym (budowa stadionu X-lecia w Warszawie) zaoszczędzono, oprócz kosztów finansowych, 700 ton cementu. Zastępując w silosach zakładów sodowych w Janikowie ściany żelbetowe o grubości 30 cm ścianami z płyt prefabrykowanych żelbetowych o grubości 12 cm, zaoszczędzono 230 ton cementu, 148 ton stali, 82 m³ drewna, na kosztach 4,2 mln złotych. Podobnych przykładów można by przytoczyć jeszcze więcej — wszystkie one świadczą o dużych możliwościach dokonania oszczędności już w fazie projektowania. Nie mówiąc o wielkich rezerwach tkwiących w wykonawstwie.

Na ten temat zapisano już tony papieru, a mimo to poprawa w organizacji samej budowy jest tylko nieznaczna. Nawet budownictwo wielkopłytowe, którego możliwość realizacji zależną jest od nienagannej organizacji, wielce pod tym względem szwankuje. Stąd wypływa szereg wniosków, które odnoszą się zresztą nie tylko do budownictwa wielkopłytowego. A więc: konieczność kompleksowego opracowania dokumentacji projektowej (od urbanistyki począwszy) przez pracownię wielobranżową posiadającą wyspecjalizowane zespoły technologiczne i organizacji budowy; obowiązek ścisłej współpracy między wykonawcami i projektantami w czasie wykonywania prac projektowych; oparcie projektów o sekcje typowe lub powtarzalne (sprawa typizacji — to odrębna sprawa, której powinno się poświęcić oddzielny artykuł); konieczność uwzględnienia aktualnych i realnych warunków materiałowych i sprzętowych; włączenie wytwórni elementów prefabrykowanych w gestię przedsiębiorstwa budowlanego, co gwarantować będzie produkcję elementów w pełnej zgodności z potrzebami danej budowy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dla sprawnego wykonania zadań przez przedsiębiorstwa budowlane konieczne jest usprawnienie dostaw materiałów i sprzętu, zapewnienie dostaw części zamiennych do maszyn budowlanych oraz narzędzi. Faktem jest jednak, że usprawnienie dostaw w dużej mierze zależne jest od pracy przedsiębiorstw budowlanych, które stosując zasady oszczędności oraz prawidłowej organizacji mogą znakomicie przyczynić się do zmniejszenia istniejącego deficytu niektórych materiałów.

Zjazd omawiał także problem oceny efektywności inwestycji i stwierdził, że dotychczasowa metoda jest niewłaściwa. Brak jest bowiem podstawowego kryterium oceny, jakim powinna być wartość kosztorysowa projektowanych robót oraz przewidywane koszty eksploatacji. Potrzebna jest więc zmiana polityki ustalania cen i norm kosztorysowych, aby przez ich stabilizację można było uznać koszt wyrażony w złotych jako jedyne właściwe kryterium oceny inwestycji.

Dla wykonania maksymalnego programu budownictwa mieszkaniowego potrzebne jest również — zdaniem Zjazdu — ustalenie zasady gospodarowania terenami miejskimi przez właściwą radę narodową w oparciu o plan zagospodarowania przestrzennego, co wiąże się z należytym przygotowaniem do podejmowania inwestycji. Przygotowanie to polega na ustabilizowaniu wieloletnich planów budownictwa mieszkaniowego; na pełnym wzajemnym skoordynowaniu planów inwestycyjnych z planami zagospodarowania przestrzennego; na zrównoważeniu mocy produkcyjnej przedsiębiorstw budowlanych z zadaniami ustalonymi przez plany wieloletnie; na oparciu bilansu materiałowego o wielkość planu inwestycyjnego oraz wskaźniki zapotrzebowania materiałów na jeden metr kwadratowy powierzchni użytkowej mieszkania.

Poza tym, zasadniczym czynnikiem wpływającym na koszty budownictwa mieszkaniowego oraz na możliwość doprowadzenia jego rozmiarów do maksimum, jest skrócenie cyklu budowy. W tej dziedzinie Zjazd postulował koncentrację robót i środków oraz zaniechanie wprowadzania jakichkolwiek zmian w toku realizacji budowy.

Tematyka Zjazdu była bardzo wszechstronna. Szukał on najskuteczniejszych sposobów powiększenia efektów budownictwa mieszkaniowego przy minimalizacji nakładów. Z tego więc przede wszystkim względu można uznać obrady Zjazdu za owocne.

S. F.

ORZECZNICTWO

CHARAKTER GIER LICZBOWYCH I ZEBRANYCH PRZEZ NIE FUNDUSZÓW ORAZ ZASADY ODPOWIEDZIALNOŚCI WOBEC GRAJĄCYCH

Sąd Wojewódzki dla m. Łodzi na mocy art. 23 § 1 kodeksu karnego[1]) i art. 1 § 1 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. o wzmożeniu ochrony własności społecznej[2]) (Dz. U. Nr 17, poz. 68 z późn. zmianami) skazał Władysława D. na 3 lata więzienia oraz nieletniego Jerzego D. na umieszczenie w zakładzie poprawczym za to, że działając wspólnie usiłowali wyłudzić od Społecznego Komitetu Łódzkiej Gry Liczbowej „Kukułeczka" kwotę 125.278 zł w ten sposób, że Jerzy D. po ogłoszeniu wyników losowania wypełnił odcinek kuponu „B" odpowiednimi liczbami, wylosowanymi 30.III.1958 r., a Władysław D. banderolę nr 022245, odklejoną przez siebie z właściwego odcinka kuponu „B", nakleił na wypełniony przez Jerzego D. odcinek kuponu „B", po czym przedłożył go jako autentyczny w Społecznym Komitecie „Kukułeczki" w celu podjęcia wygranej, lecz zamierzonego celu nie osiągnęli wobec ujawnienia podrobienia kuponów.

Od powyższego wyroku założyli rewizję oskarżeni podnosząc m. in., że po ogłoszeniu wyników ciągnienia uległ przerobieniu kupon, którym dysponowała dyrekcja gry liczbowej, oraz że część funduszu gry przypadająca do wypłaty na nagrody między grających nie jest mieniem społecznym, a ich ew. szkoda nie jest równoznaczna ze szkodą społeczną.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 1 września 1959 r. nr II K 312/59 rewizję oskarżonych Władysława i Jerzego D. oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Gry liczbowe, prowadzone przez organizacje społeczne na podstawie zezwolenia i regulaminu zatwierdzonego przez wojewódzkie rady narodowe, są imprezami społecznymi, zebrany zaś przez nie fundusz na wypłaty nagród stanowi mienie społeczne.

Kto zatem przez oszukańcze działanie zmierza do uzyskania nienależnej wygranej, podlega odpowiedzialności karnej za zagarnięcie mienia społecznego zarówno z uwagi na społeczny charakter funduszu nagród, jak też z przyczyny, że przepisy regulaminu dają roszczenie przeciwko dyrekcji gry liczbowej tym wszystkim graczom, którzy typowali w sposób uzasadniający wypłatę zgodnie z regulaminem, a zaspokojenie tych roszczeń w razie nienależnej wypłaty osobom, które dopuściły się oszukańczych czynności, mogłoby nastąpić tylko kosztem części funduszu przeznaczonego na cele społeczne.

[1]) Art. 23. § 1. Odpowiada za usiłowanie, kto w zamiarze popełnienia przestępstwa przedsiębierze działanie, skierowane bezpośrednio ku urzeczywistnieniu tego zamiaru, lecz zamierzonego przestępstwa nie dokonywa.

[2]) Art. 1. § 1. Kto kradnie, przywłaszcza sobie, wyłudza lub w jakikolwiek inny sposób zagarnia mienie społeczne, podlega karze więzienia do lat 5.

ODSZKODOWANIE OD PGR DLA ROLNIKA, KTÓREGO SYN ULEGŁ ŚMIERTELNEMU WYPADKOWI PRZY PRACY

Tadeusz G., pracownik PGR w Wólce P., został w wieku lat 20 zabity przez traktor w czasie pracy. Zarabiał on ostatnio 1.500 zł miesięcznie i pomagał swoim rodzicom, dając ojcu co najmniej 300 zł miesięcznie.

Ojciec zmarłego, posiadający własne gospodarstwo rolne o powierzchni 2.86 ha i mający na swoim utrzymaniu żonę oraz dwoje pełnoletnich dzieci, wystąpił do sądu przeciwko PGR z żądaniem zasądzenia na jego rzecz 35 tys. zł z tytułu skapitalizowanej renty oraz zadośćuczynienia za krzywdę moralną.

Sąd Wojewódzki oddalił powództwo w całości, wychodząc m. in. z założenia, że Tadeusz G. nie był obowiązany do alimentowania ojca, który jest człowiekiem zdrowym i zdolnym do pracy (48 lat) a nadto posiadającym własne gospodarstwo rolne. W tych warunkach, gdyby nawet zmarły dawał ojcu (powodowi) jakiekolwiek kwoty, do czego nie był obowiązany, to żądanie zasądzenia renty jest w świetle art. 162 kodeksu zobowiązań[1]) bezzasadne.

Zdaniem Sądu Wojewódzkiego ojcu nie przysługuje również zadośćuczynienie za krzywdę moralną (art. 166 k. z.)[2]), gdyż nie poniósł on straty materialnej, jest bowiem człowiekiem w sile wieku, zdolnym do pracy i nie ma nikogo na utrzymaniu.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy rewizję powoda (ojca), orzeczeniem z dnia 29 maja 1958 r. nr 1 CR 969/57 wyrok Sądu Wojewódzkiego w części oddalającej roszczenie powoda o rentę (skapitalizowaną) — zatwierdził, a natomiast w części oddalającej roszczenie z tytułu zadośćuczynienia za krzywdę moralną — uchylił, przekazując w tym zakresie sprawę sądowi pierwszej instancji do ponownego rozpoznania.

W orzeczeniu swym ponadto **Sąd Najwyższy** wypowiedział następujący pogląd prawny:

1. Istotną przesłanką odszkodowania przewidzianego w art. 162 § 2 i 3 kodeksu zobowiązań[1]) jest, by osoba

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

PING-PONG

WIŚNIEWSKA

niepełnego wykorzystania mocy produkcyjnych oraz obniżenia jakości, za co w ostatecznym rachunku płaci konsument.

Szybkie zmiany w upodobaniach rynku mają swoje uzasadnienie również w nadmiernie wydłużonych seriach produkcyjnych w fabrykach przemysłu wełnianego. Handlowcy przy składaniu zamówień na nowości są ostrożni, domagają się krótkich serii. Przemysł w zasadzie zgadza się, że hurtownie powinny mieć możliwość sprawdzenia popytu na nowości, ale producenci mają ustalone minimum, poniżej którego produkcja staje się nieopłacalna. Hurtownik, któremu zależy na wprowadzeniu nowości na rynek zwykle decyduje się na złożenie zamówienia w ilości, którą producenci ustalili jako „minimum". Tyle, że następny zwolennik tej samej „nowalijki" włókienniczej również spotyka się z analogicznym argumentem ze strony producentów. Trzeci, czwarty, piąty i dziesiąty również mogą korzystać z nowości, o ile zdecydują się na złożenie zamówienia na „minimalną" serię. W taki oto sposób „minimum" pomnożone przez 164 odbiorców wydłuża się w serię produkcyjną sięgającą kilkudziesięciu tysięcy lub kilkuset tysięcy m tkaniny o jednym wzorze i kolorze.

Na następnej giełdzie, o ile nowość znajdzie uznanie, każda z hurtowni oddzielnie będzie starała się uzyskać możliwie największą ilość tej tkaniny. Nie bacząc na kolorystykę tkanin. Nie wiedzą przecież, że „nowość" przestała być nowością, bo dotarła do wszystkich zakątków kraju. A później wszyscy dziwią się, że istnieją zapasy „flauszów", mimo, że swojego czasu co piąta przynajmniej niewiasta prezentowała na ulicy płaszcz uszyty z tej tkaniny. Obecnie aktualne są zapasy „lodenów", co tym bardziej dziwi, że nie tylko ludność miejska, ale i wiejska ubrana jest bliźniaczo — w lodenowe płaszcze i jesionki. Mamy teraz rok „boucle". Można więc bez trudu przewidzieć, że zapasy tej tkaniny zaczną się wkrótce gromadzić w hurtowniach. Zwłaszcza, że hurtownicy uznając „boucle" za tkaninę atrakcyjną w tym samym momencie zatracili poczucie smaku estetycznego i przyjmowali tkaniny o brzydkim zestawieniu kolorów, niegustowne.

O ile praktyki z „minimum" nowalijek można tłumaczyć chęcią rekompensaty za straty ponoszone przez producentów przy ciągłej zmianie asortymentów, to doprawdy trudno pojąć, dlaczego na następnych giełdach producenci nie ostrzegają hurtowników przed ilością tkanin, które ukażą się — dzięki ich zamówieniom — w określonym kwartale na rynku. Wprawdzie są zainteresowani w wydłużaniu serii produkcyjnych, ale przecież w sensownych granicach. Nadmierne serie — to wiadomo — zwiększanie zapasów, co następnie grozi trudnościami zbytu, „nieobłożeniem" mocy produkcyjnych etc. Hurtownie nie orientują się przecież, że występując w interesie rynku zarazem działają na jego niekorzyść, nie znają przecież całokształtu produkcji producentów.

Brak reżysera w widowisku, które nazywamy giełdą. Rynek odczuwa to nazbyt dobitnie. A również — zainteresowani partnerzy.

WNIOSKI — NIENOWE

Można i właściwie trzeba wreszcie zastanowić się nad zmianą struktury zapasów. Chodzi o stworzenie — w miejsce zapasów towarów gotowych — zapasów surowca i półfabrykatów w fabrykach włókienniczych. W zgodzie przynajmniej z uzasadnionymi technologicznie normatywami, aby dostosowanie asortymentu produkcji do żądań handlu nie było fikcją. A tak jest, niestety, obecnie. Mimo że niejednokrotnie wskazywano na straty, jakie powoduje brak zapasów surowców i półfabrykatów w nowej sytuacji rynkowej. Wydaje się, że nawet kosztem przejściowego ograniczenia produkcji warto byłoby rozwiązać ten naprawdę palący problem.

Kosztowna ta operacja mogłaby przynieść poważne efekty gospodarcze. Obiektywnie rzecz biorąc, trzeba jednak uznać, że niemniej pilną potrzebą jest właściwe wykorzystanie istniejących możliwości surowcowych. „Skoki" asortymentowe, jakie mają miejsce na każdej giełdzie, przerzucanie się z najtańszych na najdroższe asortymenty i odwrotnie, świadczy nie tylko o braku jakiejkolwiek polityki rynkowej. Budzi wątpliwości, co do orientacji hurtowni w kierunkach popytu rynkowego. Przy braku znajomości rynku i jego potrzeb najbardziej poważne zapasy surowców nie ustrzegą przed gromadzeniem nadmiernych zapasów.

Słowem — idzie o usprawnienie powiązania producentów z konsumentami. Jest to problem nienowy, nabiera jednak coraz poważniejszej wagi w sytuacji, gdy rynek zaczyna odczuwać ilościowe nasycenie towarami włókienniczymi.

Rzecz nie w usprawnieniu pracy hurtowni, lecz w możliwościach zapewnienia hurtowni wpływu na detal, zainteresowania jej w faktycznej sprzedaży. Można byłoby to osiągnąć poprzez związanie hurtowni z detalem mocnymi więzami. Np. połączenie handlu detalicznego z hurtowniami w jedną prężną organizację — wzorem Czechosłowacji.

Nie tylko hurtownie muszą być zainteresowane w faktycznej sprzedaży towarów, które „kupują" na giełdach. Również — producenci. Pozbawieni kontaktu z rynkiem niejednokrotnie za osłoną „trudności obiektywnych" zmuszają hurtownie do składania zamówień na towary, które nie cieszą się popytem, bądź też wykorzystując koniunkturę na określone asortymenty, dostarczają hurtowniom tkaniny w kolorach i wzorach nieatrakcyjnych. Koce nie są odosobnionym przykładem. Producenci — trzeba to otwarcie powiedzieć — liczą, że „jakoś to będzie", nie znają przecież dokładnie sytuacji rynkowej. Poza tym nie na nich spadają kłopoty związane z upłynnianiem zapasów. Powołanie we wszystkich miastach wojewódzkich sklepów fabrycznych obydwu Zjednoczeń jest koniecznością. Producenci sami na własną rękę, mogliby prowadzić obserwację rynku, orientować się w zmianach kierunków popytu rynkowego i szybko, operatywnie dostosowywać się do nich. Przejęcie inicjatywy asortymentowej przez producentów — oznaczałoby zerwanie z improwizacją na giełdach, a tym samym uprzednie przygotowanie kolekcji w pełni odpowiadającej handlowcom, tak pod względem asortymentowym, jak i kolorystycznym. Korzyści z tego — naprawdę niebagatelne. Przede wszystkim obydwaj partnerzy zamiast wzajemnego straszenia się mogliby wreszcie znaleźć czas na analizę rynku w określonym sezonie — w oparciu o składanie zamówienia oraz możliwie jak najbardziej racjonalne wykorzystanie parku maszynowego.

Wprowadzenie elementu konkurencji w handlu tkaninami poprzez stworzenie dwóch samodzielnych pionów handlowych (sklepy fabryczne i sklepy organizacji handlowych z własnymi hurtowniami) mogłoby mieć poważne znaczenie w rozwiązaniu narastającego, mimo osłabienia dynamiki produkcji, problemu zapasów tkanin i ich jakości. Wniosek to oczywiście dyskusyjny.

Trzecia sprawa, która wiąże się z aktualną sytuacją na rynku włókienniczym, to problem organizacji rynku. Istnieje potrzeba oddziaływania — w oparciu o istniejące realne możliwości surowcowe i produkcyjne — na modę, pobudzanie popytu w uzasadnionych z gospodarczego punktu widzenia kierunkach. W tej chwili nikt nie spełnia funkcji organizatora rynku, hurtownie ani tym bardziej detal nie mają takich możliwości. Producenci, najbardziej w tym zainteresowani nie mają kontaktów z rynkiem.

Wprowadzenie proponowanych zmian w powiązaniach producentów i hurtowni z rynkiem stwarza możliwości oddziaływania na modę. Sugestie asortymentowe i kolorystyczne producentów skorygowane lub uzupełnione przez handel mogłyby stać się następnie podstawą do organizowania popytu na te, a nie inne tkaniny w drodze pokazów, szerokiej reklamy prowadzonej przez Centralne Biuro Wzornictwa Przemysłu Lekkiego. Być może, że takie porozumienia pomiędzy producentami tkanin włókienniczych i sprzedającymi je powinny poprzedzać rozmowy ze Zjednoczeniem Przemysłu Obuwniczego i Skórzanego i organizacjami handlowymi zajmującymi się dystrybucją obuwia i galanterii skórzanej.

*

Wrażenia z giełdy bielskiej nie napawają optymizmem. Sprawa sprowadza się w istocie do organizacji, a jest to — śmiem przypuszczać — jednoznaczne z niemożnością rozwiązania produkcji „bubli" użytkowych. Chciałabym się mylić.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

domagająca się renty pozostawała rzeczywiście na utrzymaniu zmarłego, a więc by świadczenia, które otrzymywała od zmarłego, stanowiły niezbędne dla niej źródło utrzymania, a nie tylko pomoc w gospodarstwie, mającą na celu podniesienie zasobności tego gospodarstwa lub polepszenie warunków bytowych tej osoby. Celem bowiem tych przepisów jest wyrównanie, w granicach tam przewidzianych, szkody, jaką poniosły osoby bliskie zmarłemu przez śmierć ich żywiciela, a wyrażającej się w utracie środków niezbędnych do utrzymania.

2. Jeżeli śmierć ofiary wypadku, niezależnie od cierpienia spowodowanego samym faktem śmierci, wpłynęła ujemnie na sytuację życiową najbliższych członków rodziny, powodując również szkodę materialną (np. przez utratę pomocy w gospodarstwie lub świadczeń na rzecz rodziny ponad obowiązek alimentacyjny), wówczas śmierć ta może uzasadniać żądanie od pracodawcy odpowiedzialnego za wypadek — zadośćuczynienia na podstawie art. 166 kodeksu zobowiązań. [1])

[1])Art. 162 (...) § 2. Osobom, do których utrzymywania zmarły był obowiązany z mocy ustawy i które rzeczywiście utrzymywał, zobowiązany do odszkodowania winien wynagrodzić utracone korzyści przez wypłacanie renty, obliczonej stosownie do potrzeb poszkodowanych, do dochodów i prawdopodobnej długości życia zmarłego, a także do prawdopodobnego czasu trwania prawa do alimentacji.

§ 3. Nadto krewni, powinowaci, wychowańcy i inne osoby bliskie, którym zmarły dobrowolnie i stale dostarczał środków utrzymania, mogą żądać przyznania takiej renty, jeżeli z okoliczności a zwłaszcza ze stosunku stanu majątkowego poszkodowanych i osoby zobowiązanej do odszkodowania wynika, że odszkodowanie odpowiada względom słuszności.

Art. 166. W razie śmierci poszkodowanego wskutek uszkodzenia ciała lub wywołania rozstroju zdrowia, sąd może przyznać najbliższym członkom rodziny zmarłego lub instytucji, przez nich wskazanej, stosowną sumę pieniężną, jako zadośćuczynienie za doznaną przez nich krzywdę moralną.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

ZAPOTRZEBOWANIE NA PRACOWNIKÓW Z WYŻSZYM I ŚREDNIM WYKSZTAŁCENIEM WYKONANIE UCHWAŁ O WSTĘPNYM STAŻU PRACY

Wobec stwierdzenia nieprawidłowości i uchybień na terenie zakładów pracy przy realizacji uchwał nr 195 i 196 Rady Ministrów z dnia 13 czerwca 1958 r. (Monitor Polski Nr 70, poz. 272 i 273) wprowadzających wstępny staż pracy dla absolwentów szkół wyższych, szkół zawodowych oraz średnich szkół ogólnokształcących, Prezes Rady Ministrów pismem okólnym nr 38 z dnia 2 kwietnia 1960 r. w sprawie wstępnego stażu pracy absolwentów (niepublikowanym) zwrócił się do Ministrów (kierowników urzędów centralnych) oraz do Przewodniczących Wojewódzkich Rad Narodowych (i miast wyłączonych z województw) o spowodowanie zwiększonego nadzoru i kontroli nad przebiegiem realizacji wspomnianych uchwał w nadzorowanych i podległych zakładach pracy, a nadto o zwrócenie szczególnej uwagi na terminowe i sprawne przeprowadzenie w zakładach pracy egzaminów przez komisje kwalifikacyjne oraz na dokonanie zmiany warunków pracy i wynagrodzenia tych absolwentów, którzy złożą egzamin z wynikiem dodatnim.

Ponadto, Prezes Rady Ministrów polecił zbadanie: a) czy zakłady pracy posiadają dane, dotyczące zapotrzebowania na pracowników z wyższym i średnim wykształceniem, b) czy opracowały plany zatrudnienia tych pracowników zgodnie z instrukcją do opracowania projektu pięcioletniego Planu Rozwoju Gospodarki Narodowej na lata 1961—1965 i zarządzeniem Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów nr 28 z dnia 29 sierpnia 1959 r. w sprawie opracowania na lata 1960—1965 terenowych bilansów siły roboczej, c) czy zabezpieczyły odpowiednią liczbę miejsc wstępnego stażu pracy oraz d) czy zapotrzebowania te i plany odpowiadają rzeczywistym potrzebom zakładów pracy.

Centralne organizacje spółdzielcze winny zapewnić realizację powyższych zadań w spółdzielczych zakładach pracy.

Pismo okólne poleciło również powołanie w poszczególnych resortach — specjalnych komisji dla zbadania całokształtu zagadnień, związanych z odbywaniem wstępnego stażu pracy i zapewnieniem realizacji zadań w tym zakresie. Prace tych komisji winne były w zasadzie zakończyć swe prace do dnia 15 czerwca 1960 r.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

O właściwe zasady premiowania

JERZY MRÓZ

W okresie walki o wzrost wydajności pracy, kiedy tak wiele dokładamy wysiłku, by wprowadzić postęp techniczny i lepszą organizację pracy; kiedy wprowadzamy nowe techniczne normy produkcji, istotnego znaczenia nabiera prawidłowe ustawienie zasad premiowania załóg, jako bodźca wzrostu produkcji oraz oszczędnego, rentownego gospodarowania. W artykule chcemy się zająć zasadami premiowania w państwowych gospodarstwach rolnych, rozpatrując je pod kątem przedstawionych zadań i założeń.

Zasady premiowania pracowników rolnictwa[1]) ulegały w latach ubiegłych różnym przemianom; ostatnio od 3 lat główną formą premiowania pracowników PGR stał się fundusz zakładowy. Załogi gospodarstw pomocniczych, które nie uzyskały uprawnień do tworzenia funduszu zakładowego, były premiowane na odrębnych zasadach; w 1959/60 r. zasady tworzenia funduszu zakładowego właściwe dla PGR zostały rozciągnięte na wszystkie państwowe gospodarstwa rolne z wyjątkiem gospodarstw podległych PAN.

Ponieważ stoimy na progu nowego roku gospodarczego, a więc przed koniecznością uregulowania tych spraw na rok 1960/61, celowe będzie poddać analizie dotychczasowe zasady tworzenia funduszu zakładowego w PGR jak również ich przydatność dla gospodarstw rolnych o specjalnych zadaniach.

Zasady tworzenia i podziału funduszu zakładowego w PGR są regulowane uchwałami Rady Ministrów oddzielnie dla każdego roku. W pierwszym roku istnienia tej formy premiowania pracowników tj. w 1957/58 r. zasady te były zróżnicowane. Rozróżniało się gospodarstwa planowo-rentowne oraz planowo-deficytowe: w zależności od tego stosowało się różne formy odpisów na fundusz zakładowy. Podstawą odpisów były sumy osiągniętego zysku lub zmniejszenia planowanej straty, przy czym różny był procent odpisów zależnie od różnych wariantów wykonania planu. Ponadto dochodziły jeszcze odpisy od uzyskanej sumy produkcji towarowej netto. Dla gospodarstw, które nie nabyły uprawnień do tworzenia funduszu zakładowego, lub uzyskały zbyt niskie odpisy na ten cel przewidywało się fundusz premiowy.

W następnym roku zasady dokonywania odpisów znacznie uproszczono, ale zasada, że do tworzenia funduszu zakładowego uprawnione są gospodarstwa, które osiągną zysk lub zmniejszą planowaną stratę została utrzymana. Utrzymano również możliwość tworzenia funduszu premiowego dla tych gospodarstw, które nie spełnią warunków uprawniających je do funduszu zakładowego.

Zasady te uległy wyraźnej zmianie w roku 1959/60. Uprawnienia do funduszu zakładowego uzyskały tylko gospodarstwa rentowne.

Na pozór ewolucja w zasadach tworzenia funduszu zakładowego wygląda dość adekwatnie do ogólnej tendencji PGR w ich walce o osiągnięcie rentowności produkcji. Faktycznie jednak tak nie jest. Specyfika produkcji rolnej polega między innymi na tym, że na jej wyniki składają się, najogólniej biorąc, czynniki obiektywne, jakimi są naturalne warunki produkcji, (gleba, klimat, położenie ekonomiczne gospodarstwa itp.) oraz warunki subiektywne, a więc umiejętność gospodarowania, dobre kierownictwo, sprawna praca załogi itp. Premiować należy tylko te wyniki, które zależą od wysiłków całej załogi gospodarstwa, a więc od subiektywnych, a nie obiektywnych warunków gospodarowania. Państwowe gospodarstwa rolne nie są opodatkowane. Podatek w sposób mniej lub więcej precyzyjny zrównałby naturalnie możliwości gospodarstw. Skoro tego czynnika brak, to tworząc bodźce dla wzrostu produkcji należy się z tym faktem liczyć. Zasady premiowania oddające załogom część renty gruntowej, zwłaszcza renty różniczkowej, nie są słuszne, ani sprawiedliwe w stosunku do gospodarstw znajdujących się w gorszych warunkach. Rozpatrując sprawę z tego punktu widzenia musimy stwierdzić, że zasady tworzenia funduszu zakładowego w r. 1959/60 są raczej krokiem wstecz w stosunku do lat poprzednich.

Oczywiście dążenie kierownictwa PGR do likwidacji deficytu w gospodarstwach w jak najkrótszym czasie należy uznać za sprawę w pełni słuszną. Jeśli jednak w „najtrudniejszych" gospodarstwach wysiłek załogi nie będzie należycie oceniony, to tego typu bodźce mogą się stać antybodźcami. Perspektywa, że za 2—3 lata, gdy dojdzie się do rentowności będzie można uzyskać prawo do tworzenia funduszu zakładowego, jest zbyt odległa, by mogła mobilizować załogi tych gospodarstw do zwiększonego wysiłku. Sprawy te trzeba wnikliwie rozpatrzyć już teraz, gdy znajdujemy się u progu nowego roku gospodarczego i czas jest już ustalić zasady premiowania pracowników na rok 1959/60.

Wydaje się również, że odejście od zasady premiowania w stosunku do wzrostu produkcji towarowej też nie było słuszne. Ostatecznie jednym z głównych celów produkcji państwowych gospodarstw rolnych jest stały wzrost ich towarowości. Stosowanie bodźców w tym kierunku jest jak najbardziej celowe.

możliwość tworzenia funduszu zakładowego od wysokości zysku. Oczywiście byłoby dobrze, aby wszystkie gospodarstwa w kraju niezależnie od charakteru były rentowne. Ale przecież celem np. Rolniczych Zakładów Doświadczalnych jest, obok produkcji, prowadzenie prac naukowo-badawczych; są one ponadto „poligonem" dla studentów odbywających tam ćwiczenia, praktyki itp.

Dążenie ze strony załóg do osiągnięcia rentowności za wszelką cenę, bo od tego zależy ich fundusz zakładowy, popada w kolizję z dodatkowymi zadaniami tych gospodarstw. A skoro zadania te rozpadają się na produkcyjne i dydaktyczno-naukowe, to powstaje pytanie, które są pierwszoplanowe. Chyba te drugie, gdyż one uzasadniają celowość istnienia RZD. Bez tego byłyby one PGR-ami i nic więcej. Podobnie jest z innymi gospodarstwami pomocniczymi.

W krańcowych przypadkach sprawy te dochodzą nawet do granic śmieszności np. obliczanie funduszu zakładowego wg zasad PGR dla „załogi" 5 ha gospodarstwa przy domu rencistów.

Aby nie krzywdzić załóg tego rodzaju gospodarstw należałoby ujednolicić tylko granicę odpisów na fundusz zakładowy czy też premiowy w stosunku do funduszu płac. Szczegółowe natomiast zasady premiowania winny być zróżnicowane w zależności od celów statutowych tych gospodarstw.

*

Odrębną i bardziej skomplikowaną jest sprawa premiowania pracowników gospodarstw rolnych o specjalnych zadaniach. Gospodarstwa te mają obok produkcji rolnej pewne dodatkowe cele uzasadniające ich charakter.

Tymczasem mimo wyraźnych zadań statutowych tych gospodarstw znacznie szerszych niż w PGR, wprowadzono dla nich identyczne zasady premiowania. Zasady te uzależniają, jak już była o tym mowa, do tworzenia funduszu zakładowego, by mogła mobilizować załogi tych gospodarstw do zwiększonego wysiłku. Sprawy te trzeba wnikliwie rozpatrzyć już teraz, gdy znajdujemy się u progu nowego roku gospodarczego i czas jest już ustalić zasady premiowania pracowników na rok 1959/60.

Wydaje się również, że odejście od zasady premiowania w stosunku do wzrostu produkcji towarowej też nie było słuszne. Ostatecznie jednym z głównych celów produkcji państwowych gospodarstw rolnych jest stały wzrost ich towarowości. Stosowanie bodźców w tym kierunku jest jak najbardziej celowe.

*

Odrębną i bardziej skomplikowaną jest sprawa premiowania pracowników gospodarstw rolnych o specjalnych zadaniach. Gospodarstwa te mają obok produkcji rolnej pewne dodatkowe cele uzasadniające ich charakter.

Tymczasem mimo wyraźnych zadań statutowych tych gospodarstw znacznie szerszych niż w PGR, wprowadzono dla nich identyczne zasady premiowania. Zasady te uzależniają, jak już była o tym mowa,

Jedynie w gospodarstwach OZR (o ile są one jeszcze w ogóle potrzebne) można by zastosować zasady analogiczne jak w PGR.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że we wszystkich gospodarstwach o specjalnych zadaniach wyniki produkcyjne „in natura" są znacznie wyższe niż w PGR. Znaczna ich część jest także rentowna. Nie chodzi więc o stworzenie dla nich uprzywilejowanych warunków, lecz po prostu o stworzenie możliwości stosowania takich bodźców, które będą stymulować harmonijny rozwój zarówno produkcji jak i dodatkowych zadań tych gospodarstw.

*

Na zakończenie należałoby zwrócić uwagę na terminy ustalania zasad premiowania pracowników gospodarstw rolnych. Aby zasady te spełniły właściwą rolę, powinny być znane załodze przez rozpoczęciem cyklu produkcyjnego. Tymczasem w ciągu trzech ostatnich lat zasady te ustalono w następujących terminach: dla 1957/58 r. w dn. 31.XII. 57 r., dla 1958/59 r. w sierpniu 1958 r., a dla 1959/60 r. w kwietniu 1959 r. Jak widać, tylko ostatnia uchwała została wprowadzona we właściwym terminie. Biorąc pod uwagę, że mamy już koniec czerwca zanosi się znów na poważne opóźnienie. Przecież nie wystarczy opracować i uchwalić te zasady. Upłynie bowiem sporo czasu nim dotrą one do załóg.

Jeśli chodzi o zasady premiowania pracowników gospodarstw pomocniczych, to sprawa wygląda zwykle jeszcze gorzej, gdyż dopiero po ustaleniu zasad dla PGR zaczynały się „targi" (często wielomiesięczne) o pozostałe gospodarstwa rolne. Np. rozszerzenie zasad tworzenia funduszu zakładowego w PGR na rok 1959/60 na inne gospodarstwa rolne nastąpiło dopiero w marcu br. A więc najwyższy czas na podjęcie decyzji w tych sprawach dla roku gospodarczego 1960/61.

[1]) Mówiąc o zasadach premiowania pracowników rolnictwa bierzemy pod uwagę pracowników zatrudnionych w państwowych gospodarstwach rolnych podległych Min. Rolnictwa oraz innym resortom. Są to więc gospodarstwa typowo produkcyjne jak PGR oraz gospodarstwa o specjalnych zadaniach, a więc rolnicze zakłady doświadczalne szkół rolniczych, instytutów, PAN, gospodarstwa pomocnicze zakładów wychowawczych, opiekuńczych, gospodarstwa OZR itp.

PALĄCE SPRAWY NASIENNICTWA

Niesprzyjające warunki atmosferyczne w okresie żniw 1959 r. spowodowały, że niektóre gatunki zbóż jarych dały ziarno siewne gorsze, niż w latach ubiegłych (ziarno o nadmiernej ilości wilgoci i w dużym stopniu porośnięte). W tak niekorzystnej sytuacji Ministerstwo Rolnictwa złagodziło warunki dla dostawców zbóż siewnych kwalifikowanych. Dopuszczono do siewu zboże o większej ilości wilgoci i większym porośnięciu nasion.

Równocześnie stworzono o wiele gorsze warunki dla rolników-odbiorców zboża siewnego oryginalnego lub w pierwszym stopniu odsiewu. Po pierwsze, rolnik-odbiorca otrzymał zboże nieco gorszej jakości pod względem siły i energii kiełkowania. Po drugie, płacił za nie znacznie wyższe ceny niż w latach ubiegłych. Po trzecie rolnika-odbiorcę zmuszono do przymusowego wykupu worków wraz ze zbożem po rażąco wysokiej cenie. Za worek o pojemności 50 kg rolnik płacił 19,2 zł, podczas gdy taki sam worek można kupić w Gminnej Spółdzielni za 13 zł. Należy także uwzględnić, że były to najczęściej stare, zniszczone worki, o faktycznej wartości poniżej 10 zł. Wygórowana cena worków nieprzychylnie usposabiała rolnika do kupna zbóż siewnych.

Czy istnieje konieczność sprzedaży zboża siewnego w opakowaniu? Niewątpliwie ziarno siewne nie jest wtedy narażone na zanieczyszczenie i zakażenie chorobami zbóż, ale co ma robić rolnik z workami po ziarnie, jeśli rokrocznie (jako stały reproducent) zakupi 10 czy 15 worków, w dodatku po wysokiej cenie.

Sprzedaż ziarna siewnego z opakowaniem będzie realna, jeśli gospodarstwa nasienne będą otrzymywać worki po cenie hurtowej i będą je po tej samej cenie sprzedawały odbiorcom, przy czym winien być wykluczony przymus zakupu zboża siewnego z opakowaniem (Nie wszyscy rolnicy przyjeżdżają po zboże siewne z zanieczyszczonymi workami. Sprawa zaś walki grzybobójczej jest problematyczna w warunkach, gdy większość PGR pakuje zboże siewne w używane worki).

Już w czasie tegorocznej wiosennej kampanii siewnej niektóre województwa, widząc groźny stan w rozprowadzeniu zbóż siewnych, zarządziły sprzedaż bez obowiązku wykupu worków, wbrew umowie zawartej przez CRS i Centralę Nasienną. Należy tylko żałować, że Gminne Spółdzielnie tego zarządzenia nie otrzymały przed rozpoczęciem siewów.

Jak zaznaczyliśmy, ceny zbóż siewnych w tym roku w porównaniu do lat ubiegłych były niekorzystne dla odbiorców. Według pierwszej ogłoszonej ceny 100 kg jęczmienia w stopniu oryginału kosztowało 416 zł, podczas gdy cena jęczmienia konsumpcyjnego na wolnym rynku nie przekraczała 300 zł. Gdy cenę jęczmienia siewnego w stopniu oryginału obniżono do 330 zł, na wolnym rynku cena spadła do 240 zł. Rolnik-nabywca musiał więc dopłacać do 100 kg jęczmienia siewnego około 100 zł oraz dodatkowo musiał zapłacić 38 zł za worki. Podobna różnica cen między ziarnem siewnym a konsumpcyjnym miała miejsce w obrocie pszenicy jarej. Nieopatrznie ustalone ceny zbóż siewnych przez Państwową Komisję Cen spowodowały, że w większości województw blisko 50% tych zbóż nie zostało sprzedane.

W obliczu takiej sytuacji Gminne Spółdzielnie uzyskały zezwolenie na sprzedaż zbóż siewnych tym, którzy chcieli je kupić, bez względu na to, w której wsi gospodarzą i jak wielkie mają gospodarstwa. W ten sposób poważna część zboża siewnego nie poszła do planowanych stałych wsi reprodukcyjnych. Taka forma rozprowadzania zbóż siewnych kwalifikowanych nie daje jednak rezultatów na dłuższy okres czasu i w normalnych warunkach nie może być stosowana.

Wydaje się, że decyzje Ministerstwa Rolnictwa i Państwowej Komisji Cen o gwałtownej zwyżce cen zbóż kwalifikowanych były zbyt pochopne i nie przedyskutowane z podległymi ogniwami terenowymi. A trzeba dodać, że w ubiegłym roku popełniono te same błędy, ustalając wysokie ceny na kwalifikowane ziemniaki-sadzeniaki, w wyniku czego część ich nie została sprzedana. Zużyto je na konsumpcję, bądź też rozprowadzono z wielkim trudem wśród przypadkowych rolników po całym terenie, u których nie mogły być otoczone fachową opieką instruktora rolnego w czasie wegetacji i podczas sprzętu. W konsekwencji wysokie ceny sadzeniaków kwalifikowanych spowodowały, że tak zwane wsie reprodukcyjne ziemniaków nie zostały zorganizowane.

Przedstawione błędy i ich skutki skłaniają do wniosku, że sytuacja już dojrzała, by stać się przedmiotem rozważań KERM, który winien podjąć uchwałę o jednolitych i stałych cenach na ziarno siewne kwalifikowane. Zwłaszcza, że problem ten ma jeszcze inne aspekty.

Coroczna zmiana cen na zboża siewne i ziemniaki-sadzeniaki utrudnia organizację nasiennictwa i organizację pracy instruktora rolnego w terenie. Przykładem tego jest miniony rok. Już w grudniu 1958 roku terenowa służba rolna kółek rolniczych przystąpiła do organizowania gospodarstw reprodukcyjnych z uprawą ziemniaków. Przy przyjmowaniu zamówień na sadzeniaki instruktorzy zapewniali, że cena 100 kg ziemniaków kwalifikowanych w klasie A nie przekroczy 100 zł (taka cena obowiązywała w 1958 r.). W kwietniu 1959 r. ogłoszono cenę o 50 zł wyższą, cenę ziemniaków wczesnych ustalono w wysokości 170 zł za kwintal.

Tak gwałtowna zwyżka cen spowodowała, że 90% kontrahentów zamawiających ziemniaki, wycofało się z zakupu. W tej sytuacji instruktorzy rolni zbierali nowe zamówienia od przypadkowych rolników we wszystkich kółkach rolniczych, przy czym zamówienia na ziemniaki ograniczały się do bardzo małej ilości.

Drugim tego rodzaju przykładem jest rozprowadzenie wiosennego zboża siewnego w 1960 r. Instruktorzy rolni przy organizacji bloków nasiennych (gospodarstw reprodukcyjnych) w okresie zimy podawali rolnikom ceny na ziarno siewne, jakie obowiązywały w ostatnich kilku latach, tymczasem ogłoszone ceny w marcu br. były niewspółmiernie wyższe niż w latach ubiegłych. Nic też dziwnego, że listy odbiorców zboża siewnego złożone w gminnych spółdzielniach straciły całkiem na aktualności.

Obok niedociągnięć w organizacji nasiennictwa jest wiele przyczyn obiektywnych, które nie sprzyjają organizacji gospodarstw nasiennych elitarnych, gospodarstw reprodukcyjnych i organizacji wymiany zboża siewnego za zboże konsumpcyjne. W 1958 r. redakcja „Plon" i Centralny Związek Plantatorów Nasion ogłosiły konkurs organizacji nasiennictwa. Konkurs wzbudził duże zainteresowanie, nadesłano wiele wypowiedzi, niektóre prace zostały nagrodzone. Niestety, skończyło się tylko na konkursie, nie dokonano żadnych zmian poza zwyżką cen na ziarno siewne i ziemniaki.

Problem nasiennictwa po dziś dzień nie jest rozwiązany. Wymaga on szerokiej dyskusji na łamach czasopism rolniczych i ekonomicznych. Wymaga rozważenia i podjęcia słusznych decyzji przez KERM.

W. W.

PROŚBA DO GUS

Niedawno przeprowadzono kolejny tzw. spis czerwcowy. Wiadomo, że na podstawie tych spisów GUS ustalał szacunki struktury agrarnej m. in. dla lat 1957 i 1958. Ostatni rocznik statystyczny nie podaje stanu struktury agrarnej w 1959 r. Widocznie GUS, z uwagi na zbliżający się spis powszechny w 1960 r, zrezygnował z wykorzystania spisu czerwcowego pod wymienionym kątem. Wydawałoby się także, iż nie należy ustalać stanu struktury agrarnej na podstawie tegorocznego spisu czerwcowego, gdyż za pół roku spis powszechny wykaże rzeczywisty obraz struktury rolnej. Istotne potrzeby wskazują jednak na to, że ze wszech miar jest konieczne, aby GUS opracował stan struktury agrarnej na podstawie spisu czerwcowego 1960 r. Postaramy się to pokrótce uzasadnić.

Wiadomo, że wyniki spisu czerwcowego z 1957 r. o strukturze agrarnej wywołały wielką dyskusję nad ewolucją tej struktury. Szereg autorów wykazywało, że wyniki te zawyżają ogólną liczbę gospodarstw o ok. 90 — 110 — 150 tys. oraz wyolbrzymiają rozmiary procesów rozdrobnienia gospodarstw. Na podstawie porównania wyników spisu czerwcowego i powszechnego z 1960 r. o strukturze rolnej, będziemy wiedzieć, w jakim stopniu wyniki spisu czerwcowego zniekształcą rzeczywisty obraz struktury agrarnej. Będziemy mogli także zweryfikować stopień trafności zastrzeżeń ekonomistów do poprzednich wyników spisów czerwcowych.

W sprawie tej chodzi jednak o rzecz daleko ważniejsza. Wiadomo, że dane o tendencjach rozwoju struktury rolnej są podstawą odpowiednich przedsięwzięć polityki ekonomicznej. Wiadomo, że struktura agrarna wsi polskiej ulega dość szybkim przemianom, które w istotny sposób rzutują na wykonanie zadań wzrostu produkcji rolnej oraz planu stopniowej przebudowy wsi. Polityka ekonomiczna musi więc trzymać rękę na pulsie tych procesów i stosować odpowiednie instrumenty, które przeciwdziałałyby ich ujemnym tendencjom. Oczywiście, instrumenty te mogą być tym skuteczniej zastosowane, im dokładniej znany jest rzeczywisty obraz ewolucji struktury agrarnej. Z tych względów należy koniecznie opracować stan struktury agrarnej na podstawie spisu czerwcowego 1960 r. Porównanie jego wyników z wynikami spisu powszechnego będzie najlepszym kryterium dla dokonania korektyw w wynikach następnych spisów czerwcowych o strukturze agrarnej, które winny być publikowane co najmniej co dwa lata.

Sądzimy więc, że Główny Urząd Statystyczny weźmie pod uwagę wymienione motywy i uwzględni naszą prośbę publikując w niedługim czasie wyniki spisu czerwcowego 1960 r. o stanie struktury agrarnej.

KP i KW

PS. Główny Urząd Statystyczny publikuje w specjalnych wydawnictwach szersze omówienie wyników spisów czerwcowych o strukturze agrarnej (Zeszyty Statystyki Polski). Zeszyty te mają jednak poważny mankament, mianowicie NIE PODAJĄ STANU STRUKTURY AGRARNEJ WG. POWIATÓW. A materiały tego rodzaju są wprost niezbędne dla wielu instytucji, urzędów i ekonomistów. Sądzimy więc, że przy okazji GUS uwzględni i tę dodatkową prośbę podając w następnych Zeszytach strukturę agrarną także według powiatów.

KP i KW

Ukazał się z druku numer 3/60 dwumiesięcznika

ZAGADNIENIA EKONOMIKI ROLNEJ

Numer zawiera artykuły:

A. Brzoza — PRZESŁANKI ROZWOJU NAUK EKONOMICZNO-ROLNICZYCH.

Z. Grochowski — Efektywność nawożenia w Polsce i za granicą.

I. Rutkowska — Wartość rynkowa towarów rolnych, a źródła renty różniczkowej.

J. Czyszkowska — O dochodach pozarolniczych w spółdzielniach produkcyjnych rejonu południowo-wschodniego.

A. Woś — Określanie udziału poszczególnych czynników we wzroście globalnej produkcji rolniczej.

K. Miękus — Niektóre zagadnienia obliczania amortyzacji w rolnictwie.

W części zagranicznej: Problemy socjalistycznej przebudowy rolnictwa w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Organizacje zawodowe rolników, rachunkowość gospodarstw i statystyka rolnicza we Francji. Tendencje zmian w proporcji ludności rolniczej i nierolniczej. Środki popierania rolnictwa a struktura produkcji rolniczej. Nowe ceny skupu produktów rolnych w Czechosłowacji.

W materiałach: Aktualne poglądy na sposoby oceny oraz stan efektywności inwestycji w rolnictwie.

Wkrótce ukaże się z druku nr 4/60. Numer zawiera artykuły:

R. Manteuffel — Niektóre szczególnie ważne kierunki badań nauk ekonomiczno-rolniczych w Polsce.

P. Dąbrowski — Z dyskusji na Poznańskim Zjeździe ekonomistów rolnych.

S. Schmidt i J. Steczkowski — Produkcja żywca i mięsa wieprzowego w świetle statystyki.

K. Ratajczak — Niektóre zagadnienia spółdzielni produkcyjnych na przykładzie sytuacji w województwie poznańskim.

R. Kozłowska — Dochodowość gospodarstw chłopskich w województwie warszawskim.

T. Marszałkowicz — Zagadnienia stosowania niektórych elementarnych metod statystyki matematycznej i ekonometrii w ekonomice rolnictwa.

W części zagranicznej: Reforma rolna w Meksyku. Charakterystyka sytuacji rolniczej w Europie. Kryteria polityki popierania rolnictwa. Sytuacja w produkcji rolnej ZSRR w 1959 r. O aktualnych tendencjach rozwojowych produkcji żyta na świecie.

W materiałach: Znaczenie prognozy dla planowania rozwoju sadownictwa. Zagadnienie elastyczności produkcji w aspekcie rolniczego użytkowania ziemi.

Jednocześnie przypominamy, że w bieżącym roku „Zagadnień Ekonomiki Rolnej" nie ma w sprzedaży w kioskach „Ruchu". Zamawiać je można jedynie w prenumeracie pocztowej lub w Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, Srebrna 12, Nr. konta — 1-6-100020.

Eforije (Rumunia) nad Morzem Czarnym

NOWA SZEŚCIOLATKA W RUMUNII(1)

Obradujący w bieżącym tygodniu w Bukareszcie III Zjazd Rumuńskiej Partii Robotniczej analizował dyrektywy w sprawie planu rozwoju gospodarki na lata 1960 — 1965, opublikowane przed zjazdem.

Jak wynika z dyrektyw, dotychczasowe tempo rozwoju gospodarki narodowej Rumunii ulegnie w ciągu najbliższych 6-ciu lat znacznemu przyśpieszeniu.

W latach 1960 — 1965 produkcja przemysłowa wzrośnie o 110%, podczas gdy w analogicznym okresie ubiegłych 6-ciu lat wzrost ten wyniósł 76%. Oznacza to, że przeciętne roczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej wzrośnie z 9,5% w latach 1954 — 1959 do 13,2% w latach 1960 — 1965.

Poziom produkcji rolnej w 1965 r. jak przewiduje się wzrośnie o 70 — 80% w porównaniu z r. 1959. W ciągu ostatnich 6-ciu lat produkcja rolna w Rumunii wzrosła o 21%. W ten sposób przeciętne tempo wzrostu produkcji rolnej wzrośnie z 4,2 w latach 1953 — 1958 do 9,2 — 10,5% w latach 1960 — 1965.

GŁÓWNE KIERUNKI ROZWOJU PRZEMYSŁU

W nadchodzącym okresie planu 6-letniego Rumunia zamierza kontynuować rozpoczęty w poprzednim okresie proces socjalistycznej industrializacji kraju. Według założeń produkcja środków wytwórczości w r. 1965 w porównaniu z r. 1959 wzrośnie o 120%, a produkcja środków spożycia o ok. 100%.

Dokonując analizy planowanego wzrostu produkcji przemysłowej Rumunii w latach 1960 — 1965 warto zwrócić uwagę na szereg charakterystycznych jego cech.

Przede wszystkim zwraca uwagę poważny wzrost bazy surowcowej dla przemysłu metalurgicznego. Podczas, gdy produkcja stali w latach 1960 — 1965 wzrośnie o 130%, to wydobycie rud żelaza w tym samym czasie zwiększy się o 280%, a produkcja koksu metalurgicznego — o 160%. Dzięki temu nastąpi wzrost udziału krajowych surowców w rozwoju przemysłu metalurgicznego. Równocześnie ma nastąpić poważny wzrost produkcji metali nieżelaznych. W r. 1965 produkcja miedzi wzrośnie 4-krotnie w porównaniu z r. 1959, produkcja ołowiu — 2-krotnie i cynku 2,4 raza.

W przemyśle paliwowym, przy nieznacznym wzroście wydobycia ropy naftowej, ma nastąpić silny wzrost wydobycia węgla oraz gazu ziemnego.

W rozwoju przemysłu chemicznego, którego produkcja w ciągu 6-ciu lat ma się zwiększyć o 230%, główny nacisk położony został na wzrost produkcji tworzyw sztucznych, włókien syntetycznych (w 1959 r. 0,3 tys. t, w 1965 r. 13 tys. ton) i nawozów mineralnych.

Rozwój przemysłu maszynowego charakteryzować się będzie szczególnie silnym wzrostem produkcji maszyn i urządzeń dla przemysłu energetycznego, metalowego i chemicznego, a także poważnym wzrostem produkcji środków transportu i maszyn rolniczych.

W latach 1960 — 1965 Rumunia zamierza uruchomić szereg nowych dziedzin produkcji przemysłowej. Pod koniec planu 6-letniego Rumunia rozpocznie produkować aluminium osiągając w 1965 r. 20 — 30 tys. t produkcji rocznej, kauczuk syntetyczny (50 tys. t.) oraz lokomotywy spalinowe i aparaty telewizyjne. (130 tys. szt.).

Rozwój przemysłu w okresie bieżącego planu 6-letniego charakteryzować się będzie dalszym poważnym wzrostem postępu technicznego, a zwłaszcza wdrażaniem kompleksowej mechanizacji i automatyzacji produkcji i stopniowym modernizowaniem produkowanych typów maszyn i sprzętu technicznego.

ROZWÓJ ROLNICTWA

Rozwój rolnictwa rumuńskiego w latach 1960 — 1965 odbywać się będzie w warunkach kontynuowania procesu socjalistycznego przebudowy wsi. Pod koniec 1959 r. sektor socjalistyczny obejmował 72% użytków rolnych i 73% ziemi ornej kraju. Spółdzielnie produkcyjne zrzeszały 73,5% ogółu rodzin chłopskich. Przewiduje się, że w okresie planu 6-letniego socjalistyczna przebudowa rolnictwa zostanie w zasadzie zakończona. *).

Planowany wzrost produkcji rolnej Rumunia zamierza osiągnąć poprzez wzrost plonów i zwiększenie produktywności zwierząt. Przewiduje się, że obok poważnego wzrostu produkcji zbóż, który pozostaje głównym zadaniem w rozwoju rolnictwa, nastąpi znaczny wzrost buraków cukrowych, owoców, winogron oraz produktów hodowlanych.

W hodowli znaczny wzrost zamierza się osiągnąć w dziedzinie pogłowia trzody chlewnej i krów. Podczas gdy pogłowie bydła wzrośnie z 4,5 mln szt. w r. 1959 do 5,8 mln szt. w r. 1965, to pogłowie krów wzrośnie z 2,2 mln szt. do 2,9 mln szt. Pogłowie trzody chlewnej wzrośnie w tym samym okresie z 4,5 mln szt. do 7,5 mln szt., a pogłowie owiec — z 11 mln szt. do 13 mln szt.

W okresie planu 6-letniego ma nastąpić poważny wzrost wyposażenia rolnictwa w maszyny i urządzenia rolnicze oraz w nawozy sztuczne. W r. 1965 rolnictwo zostanie wyposażone w co najmniej 100 tys. szt. traktorów, 43 tys. szt. kombajnów zbożowych, ponad 8 tys. szt. kombajnów do zbioru kukurydzy i wiele innych maszyn i urządzeń rolniczych.

W r. 1965 1 traktor przypadać będzie na ok. 100 ha gruntów ornych wobec 270 ha przypadających w r. 1959. Pod koniec planu 6-letniego rolnictwo zużywać będzie ok. 40 mln ton nawozów organicznych i ok. 500 tys. ton nawozów sztucznych. Wzrostowi intensyfikacji produkcji rolnej służyć ma również przewidywany rozwój prac melioracyjnych oraz wzrost elektryfikacji procesów produkcyjnych w rolnictwie.

LESKI

***) W referacie Gheorghiu Deja wygłoszonym 20 bm. podaje się, że sektor socjalistyczny w rolnictwie obejmuje obecnie ponad 81 proc. ogółu liczby gospodarstw chłopskich i gruntów ornych kraju.**

Tabela 1

Założenia produkcji niektórych wyrobów przemysłowych

	Jedn. miary	1954 r.	1959 r.	1965 r.	wskaźnik wzrostu 1959:1954	wskaźnik wzrostu 1965:1959
Energia elektryczna	mld kWh	3,7	6,8	18,5	184	272
Węgiel	mld ton	5,6	8,0	11,5–12,5	143	144–156
Ropa naftowa	mld ton	9,7	11,4	12,2	118	107
Gaz ziemny	mld m³	•	11,4	13,3	½	229
Koks metalurgiczny	tys.t	109	609	1.600	5,6 raza	263
Ruda żelazna	tys.t	599	1.064	4.000	178	376
Stal	tys.t	628	1.416	3.300	226	233
Obrabiarki do szrawania metali	szt.	•	3.116	7500–8000	•	241–257
Traktory	szt.	5.200	11.000	25.000	212	227
Nawozy mineralne w czystym składniku ogółem	tys.t	7,2	52	500	7,2 raza	9,6 raza
Soda kalcynowana i kaustyczna	tys.t	59	171	500	290	292
Cement	mln ton	1,5	2,9	6,3	193	224
Obuwie ogółem	mln par	10 1/	29	45	280	161
Tkaniny ogółem	mln m²	260	287	540–550	104	188–192
Lodówki	tys.szt.	-	4,1	50	-	12,2 raza

1/ obuwie skórzane

Tabela 2

Wzrost produkcji głównych artykułów rolnych

Wyszczególnienie	Jedn. miary	1954	1959	1965	wskaźnik wzrostu 1959:1954	wskaźnik wzrostu 1965:59
Zboża strączkowe ogółem	tys.t	8,2	7,4 2/	14–16	90	194–216
w tym: pszenica	tys.t	2,1	4,0	5–5,5	190	125–138
kukurydza na ziarno	tys.t	5,0	5,7	8–9	114	140–158
Ziemniaki	tys.t	2,4	2,9	4,5–5	121	155–172
Mięso /w wadze żywej/	tys.t	0,8 1/	0,8 2/	1,7–1,8	100	213 225
Mleko	mln ltr	2,1 1/	2,5	5,0	119	200
Jaja	mld szt	1,5 1/	2,0 2/	4,5–5	133	225–250
Cukier	tys.t	93	242	460	260	190

1/ 1955 r.
2/ 1958 r.

ze świata

Marka zachodnioniemiecka

W czerwcu br. marka zachodnioniemiecka obchodzi 11 lat swego istnienia. Obiektywnie trzeba przyznać, iż „DM" zrobiła w tym okresie „karierę" wysuwając się na czołowe miejsce wśród walut Zachodniej Europy. Zapas złota i walut „Deutsche Bundesbank" powiększył się w tym czasie dwudziestokrotnie, dochodząc do ponad 5 mld dolarów. Jest to drugi z kolei — pod względem rozmiarów — tego rodzaju zapas, po Stanach Zjednoczonych. Pomyślna sytuacja walutowa pozwoliła władzom NRF na zniesienie w końcu 1958 r. ograniczeń dewizowych.

Na tym jasnym horyzoncie zjawiają się jednak różne chmury. I tak, bilans płatniczy NRF za rok 1959 był — po raz pierwszy — deficytowy i to na sumę ponad 2 mld DM. Ale nie to jest najważniejsze, bowiem niezwykła prężność eksportu NRF zabezpieczy najpewniej dopływ nowych dewiz. Również sytuacja budżetu państwa, który (w tym roku przekroczy po raz pierwszy cyfrę 10 mld dol. wydatków) zamknie się deficytem ok. 3 mld DM (ca 1 mld dol.) nie spędza snu z oczu ministra gospodarki Erharda i ministra finansów Etzela, gdyż deficyt ten da się łatwo pokryć odpowiednim przykręceniem śruby podatkowej. Niektórzy sądzą, że wyjdzie to na zdrowie gospodarce zachodnioniemieckiej. Porównać ją bowiem można do człowieka cierpiącego na zbyt wysokie ciśnienie krwi.

Rozmiary obecnej prosperity gospodarczej, nadmierna ilość zamówień płynących do fabryk NRF ze wszystkich rynków świata, częściowy brak ludzi do pracy, których coraz większą ilość ostatnio ubiera się w mundury i odciąga od produkcji — wszystko to sprawiło, iż procesy inflacyjne zaczęły przybierać rozmiary raczej groźne dla równowagi gospodarki zachodnioniemieckiej. Jesteśmy świadkami niezwykłej płynności rynku pieniężnego w NRF, silnego wzrostu cen detalicznych oraz zbyt szybkiego, żywiołowego wzrostu konsumpcji. I to w pierwszym rzędzie towarów luksusowych.

Tego rodzaju rozwój sytuacji budzi coraz większy niepokój w zainteresowanych kołach o trwałość eksportu NRF, który, przez zbyt szybkie tempo rozwoju cen, łatwo może stracić konkurencyjność swoich wyrobów na rynkach światowych. Zachodnioniemiecka instytucja emisyjna od szeregu miesięcy stara się przyhamować te wszystkie, zbyt gwałtownie rozwijające się procesy. W jesieni zeszłego roku podniosła ona stopniowo stopę procentową do 4 proc. Wprowadziła także szereg restrykcji redyskonta, podnosząc czterokrotnie rozmiary bezprocentowych depozytów, jakie banki — korzystające z redyskonta — zobowiązane są trzymać w „Deutsche Bundesbank". Wszystkie te środki okazały się jednak niewystarczające.

Toteż 3 czerwca br. zdecydowała się ona na dalszy bardziej radykalny krok — stopa procentowa instytucji emisyjnej podniesiona została do 5 proc., osiągając więc tym samym poziom stopy „Bank of England". Jednocześnie „Deutsche Bundesbank" wydała bankom prywatnym w NRF zakaz oprocentowywania lokat zagranicznych. Wprowadzono również zakaz sprzedaży obcokrajowcom dewizowym krótkoterminowych państwowych skryptów dłużnych. Wszystko to ma na celu zniechęcenie kapitałów zagranicznych, zwłaszcza spekulacyjnych „lotnych kapitałów" do napływania do Republiki Federalnej. Władze zachodnioniemieckie spodziewają się, iż kapitały tego typu odpłyną stosunkowo szybko z rynku pieniężnego w NRF, drenując go w ten sposób z części nadmiaru płynnej gotówki.

Najbliższe miesiące pokażą na ile te najnowsze zarządzenia okażą się skuteczne. Władze spodziewają się, iż podwyższenie poziomu oprocentowania wszelkiego typu i zwiększenie drożyzny pieniądza, przyczyniać się winno również do wzrostu oszczędności, które pozostały dotychczas w tyle za wzrostem płac i konsumpcji i że zdołają ująć proces gospodarcze i finansowe w NRF we właściwe kanały.

S. ŻUROWSKI

Czy »odwilż« między EWG i EFTA?

Problemem, który nie schodzi od kilku miesięcy ze szpalt europejskich kapitalistycznych gazet i periodyków gospodarczych jest sprawa stosunków między EWG i EFTA, i ich perspektyw w związku z polityczną i gospodarczą przyszłością Zachodniej Europy.

Do wielu rezolucji, oświadczeń, konferencji i zebrań przybyło jeszcze jedno, odbyte z końcem pierwszej połowy bm. w Paryżu. „Atlantycka" konferencja gospodarcza jaka odbyła się w połowie stycznia br. powołała do życia komisję do spraw handlu, która miała się w szczególności zająć niebezpieczeństwem gospodarczego rozbicia Zachodniej Europy (jakie rozwija się wraz z powstaniem w niej dwu odrębnych zrzeszeń gospodarczych EWG i EFTA). Pierwsze obrady jakie ta komisja, w skład której wchodzi 21 reprezentantów, odbyła w końcu marca toczyły się w nieprzyjaznej atmosferze. Po ich niepowodzeniu podjęto wielostronne wysiłki, mające doprowadzić do częściowego kompromisu.

Kompromis taki przyniosły drugie obrady, w których wzięli udział przedstawiciele 18 krajów wchodzących w skład OEEC, Kanady, USA, komisji wykonawczej EWG. Również był reprezentowany sekretariat wykonawczy GATT jak i sekretariat EFTA. Obradom przewodniczył holenderski minister spraw zagranicznych J. Luns. Postanowienia przewidują podjęcie rozmów wielostronnych najpierw w Paryżu, a potem w Genewie na temat wyników trudności w handlu europejskim w związku z krokami podejmowanymi przez EWG i EFTA. Rozmowy te mają doprowadzić do praktycznego usuwania trudności. Z początkiem roku przedstawiciele EWG zgadzali się jedynie na powołanie komisji, która miała nawiązać bliżej nieokreślone kontakty między obu organizacjami, a sprawy trudności omawiać wówczas kiedy one powstaną.

Tak jak oceniła to agencja Reutera obrady poświęcone były głównie kwestiom o charakterze tymczasowym z pominięciem podstawowej sprawy długofalowego porozumienia między „szóstką" i „siódemką". Na tym zresztą polegał kompromis. Zainteresowana prasa angielska przyjęła wyniki z pewnym rozczarowaniem wynikającym z tego, że „szóstka" mimo pewnej elastyczności ze strony angielskiej, zgodziła się jedynie na omówienie spraw tymczasowych — i z pewnym zadowoleniem w związku z osiągnięciem częściowego postępu.

Prasa amerykańska bacznie obserwuje „tymczasowe" zagadnienia wynikłe między EWG i EFTA, a dotyczące głównie strumieni towarowych i spraw celnych w handlu europejskim, ze względu na deficyt w bilansie płatniczym USA. Wiele dzienników i tygodników innych krajów kapitalistycznych nawołuje nadal do usuwania przeszkód zagrażających jedności zachodniego świata, mając na uwadze klęskę jaka spotkała politykę USA w Azji. (d)

Światowe zapasy pszenicy

Międzynarodowa Rada zajmująca się zagadnieniami związanymi z produkcją i zbytem pszenicy, stwierdzając, iż obecna nadwyżka jej równa się mniej więcej dwuletniej światowej konsumpcji tego zboża, wyraziła opinię, że w ciągu najbliższych 5 lat normalny wzrost spożycia nie tylko nie przywróci równowagi między podażą a popytem na pszenicę, ale nawet nie potrafi zmniejszyć wydatnie istniejącej nadwyżki.

Zdaniem Rady ten stan rzeczy mógłby ulec zmianie na lepsze tylko pod warunkiem zwiększenia spożycia w krajach niedorozwiniętych gospodarczo.

Rada wyraziła nadzieję, że kraje produkujące pszenicę poddadzą rewizji swoją politykę i rozważą, czy środki stosowane dotychczas są dostatecznie elastyczne dla osiągnięcia równowagi w światowej gospodarce i czy prowadzą do rozwiązania poważnych problemów wysuwanych w tej dziedzinie przez życie.

(HP)

Dążenia do nacjonalizacji Kanału Panamskiego

Zwycięstwo Roberta Chiari, znanego magnata cukrowego, w ostatnich wyborach na prezydenta Panamy może przysporzyć Waszyngtonowi sporo nowych kłopotów z Kanałem Panamskim. Chiari bowiem jest reprezentantem ugrupowania domagającego się nacjonalizacji Kanału, którego rola w gospodarce narodowej USA nie jest do pogardzenia.

W 1959 roku przewieziono Kanałem 51,2 mln ton ładunku, z czego około 25 proc. — amerykańskimi statkami.

Do 1903 roku, kiedy Amerykanie przejęli budowę Kanału od Francuzów, Panama była jednym z departamentów Kolumbii. Wtedy USA nie mogąc osiągnąć porozumienia z rządem Kolumbii „dopomogły ludności Panamy do uzyskania niepodległości" i zawarły z suwerenną Panamą układ zapewniający Amerykanom wieczne władanie tzw. strefą kanałową za pewną, minimalną zresztą, opłatą. Początkowo USA płaciły Panamie 250 tys. dol. rocznie, w 1936 roku rentę tę podniesiono do 430 tys. dol. rocznie, a w 1955 r. — do 1.930 tys. dol.

Opinia panamska coraz usilniej domaga się suwerenności narodowej w strefie Kanału. W kołach południowo-amerykańskich zaczyna zdobywać zwolenników myśl przekazania kontroli nad kanałem organizacji państw amerykańskich. W Waszyngtonie, który niedawno odmówił Panamie prawa do wywieszania flagi narodowej w strefie Kanału, myśl ta spotkała się z bardzo chłodnym przyjęciem.

Nie jest wykluczone, że w niedalekiej przyszłości Panama może się stać obok Kuby drugim ogniskiem zapalnym w stosunkach USA z Ameryką Łacińską.

Rybołówstwo morskie na wirażu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

morskim dokonali tego godnego podziwu dzieła.

Jubileusz ten także usprawiedliwia fakt, że zamyka on, w pewnym sensie, jeden etap pracy i wysiłków na tym odcinku i otwiera następny chyba nie mniej trudny, którego pierwszym sygnałem jest przejmowany właśnie przez przedsiębiorstwo „Dalmor" pierwszy duży (1.250 DWT) trawler-przetwórnia. Pierwsza jaskółka nowej floty przemysłowej dalekiego zasięgu, która ma nam otworzyć nieprzebrane spiżarnie wód oceanicznych.

ŚMIAŁE ZAMIERZENIA

W następnym piętnastoleciu powstać ma — jak wiadomo — potężna flota złożona z takich właśnie trawlerów- przetwórni, statków zamrażalni i lugrotrawlerów oceanicznych. Ona to w docelowym 1975 roku, jak przewidują plany perspektywiczne, pozwoli rybołówstwu morskiemu dostarczyć już 500.000 ton ryb. Taki wzrost (ok. 350 proc. w stosunku do obecnych połowów) pozwoli podnieść wskaźnik konsumpcji do ponad 10 kg ryb na głowę każdego obywatela i przekroczyć zdecydowanie światową przeciętną w tym zakresie. Przy takich wynikach połowowych można już będzie liczyć, iż przemysł rybny doskonale uzupełniać będzie hodowlę w dziedzinie zaspokajania zapotrzebowania ludności na białko i tłuszcze zwierzęce.

Aby umożliwić realizację tych słusznych dążeń, przewidziano w planach inwestycyjnych miliardowe sumy na rozwój floty dalekomorskiej oraz wzmocnienie potencjału zaplecza lądowego. Opracowano także dość szczegółowe założenia eksploatacji łowisk na Atlantyku, ustalając profil struktury gatunkowej przyszłych odłowów i przypasowując doń perspektywy zadań przemysłu na lądzie. Na papierach wielokrotnie dyskutowanych na „dole" i na „górze" wszystko właściwie dopięto już prawie „na ostatni guzik". I właściwie wszystko w teorii „pasuje", a w praktyce? Któż to wie? Nie ma dziś „jasnowidzów"... Nowa piętnastolatka właśnie się rozpoczyna. Pierwszy trawler-przetwórnia dopiero wyrusza w dziewiczą podróż, pierwsze dopiero cegły ułożono w planowanych inwestycjach lądowych...

Na podstawie osiągnięć 15 lat rozwoju naszego rybołówstwa morskiego, możemy jednak wyrazić przekonanie, że omówione zamierzenia — choć droga do ich realizacji jest bardzo trudna — przyobleką się w realny kształt. Można na to liczyć, jeśli tylko wszystkie widoczne już na samym wstępie problemy zostaną właściwie ocenione i rozwiązane.

Dlatego też w momencie, gdy z okazji rocznicowych omówień i jubileuszowych toastów, będzie się podnosiło głównie sukcesy i składało gratulacje z okazji niewątpliwych zasług, gdy z dużym zasobem optymizmu wymieniać się będzie olbrzymie zamierzenia z wiarą w ich wykonanie, trudno by wysuwać jakieś zastrzeżenia czy wątpliwości. Atmosfera i czas nie byłyby po temu odpowiednie. Cóż, o jubilacie, zwłaszcza w trakcie jubileuszu, źle mówić nie wypada...

PROBLEMY DO ROZWIĄZANIA

Trzeba jednakże wskazać na sprawy, których obejść, ani przeskoczyć się nie da. Dzielą się one na dwie grupy. Pierwsza to nierozwiązane trudności i błędy minionego już okresu dynamicznej rozbudowy przemysłu rybnego i druga — to wszystkie możliwe konsekwencje wielkiego skoku w nieznane, przy koniecznym dla realizacji planów pośpiechu oraz jednoczesnym gwałtownym skręcie na nowe, nie rozpoznane jeszcze drogi.

Przysłowiową tajemnicą poliszynela jest, że w tempie jakie cechowało ubiegłe 15-lecie w przemyśle rybnym wiele spraw i zagadnień zaniedbano, nie doceniono we właściwym czasie, a skutki tego stanowią właśnie dziś kulę u nogi na starcie do następnego etapu. Są to: — zaniedbanie połowów przybrzeżnych i zanik rybołówstwa łodziowego; słaba organizacja pracy w portach, brak lokalizacji, a co za tym idzie, należytego zagospodarowania ich; nikły w stosunku do potrzeb nie tylko przyszłych, ale i aktualnych potencjał zaplecza lądowego zwłaszcza, jeśli chodzi o chłodnictwo (brak dostatecznej powierzchni składowej, zamrażalni i agregatów do produkcji lodu łuskowego) oraz zakładów utylizacji odpadków; niedostatki łańcucha chłodniczego w transporcie i w głębi kraju, wadliwy system cen, skomplikowane normy klasyfikacji ryb; kilkadziesiąt jednostek dalekomorskich — lugrotrawlerów, niedostosowanych do warunków eksploatowanych przez nas łowisk i założonych dla nich zadań; brak normalizacji prawnej w rybołówstwie w specjalnej ustawie, choć projekt jej od lat znajduje się w opracowaniu; nieuregulowanie sprawy bazy zaopatrzeniowej rybołówstwa, zwłaszcza w zakresie sprzętu połowowego oraz opakowań.

Oto tylko część problemów, silnie zarysowanych i występujących w różnych okresach ze szczególną jaskrawością. Dotychczas żaden z nich nie został generalnie rozwiązany. Przechodzą więc one jako „spadek" dość uciążliwy do rozpoczynającego się nowego etapu rozwoju. A jest on przecież i bez tego balastu trudny ze względu na ostry wiraż, który jest do pokonania na samym wstępie.

I tu wyrasta przed naszym przemysłem rybnym cały zespół możliwych i przewidywanych przeszkód, które trzeba będzie usuwać z drogi. Zaliczyć je należy do drugiej grupy trudności, związanych z zasadniczą zmianą profilu eksploatacyjnego floty dalekomorskiej.

Należy tu podkreślić fakt, iż cały dalszy program rozwoju i wzrostu połowów opiera się o równanie z dwoma niewiadomymi — jedną są nowe łowiska, drugą — flota. Wiemy, że typy statków budowanych obecnie w stoczniach, choć ich konstrukcja opiera się o doświadczenia eksploatacyjne podobnych (lecz nie takich samych) jednostek radzieckich, angielskich i niemieckich, nie są u nas opływane. Warto dodać, że stocznie budują takie typy po raz pierwszy i trzeba się liczyć ze znacznymi usterkami na pierwszych jednostkach. Ponieważ zaś nie ma czasu na opływanie prototypu, bo seria już leci, trzeba przyjąć, że wszystkie poprawki, jakie wskaże eksploatacja pierwszej jednostki, da się wprowadzić dopiero na piątej lub szóstej serii, co oświetla znaczne niebezpieczeństwo dla nowej floty.

Minione 15 lat w rybołówstwie dalekomorskim jest okresem eksploatacji jedynie łowisk śledzi i w pewnej mierze makreli. W tym też zakresie mamy znaczne osiągnięcia, poważne doświadczenia, wykwalifikowane załogi i przystosowane zaplecze. Obecnie jednak bierzemy zdecydowany kurs na ryby białe, zarówno ze względu na takie zapotrzebowanie kraju i konieczność uzupełnienia żywnościowego białkiem zwierzęcym, jak i w związku ze zbliżaniem się płn. atlantyckich łowisk śledziowych do granic ich wydajności. Ale łowiska karmazynów, na które najwięcej liczymy, są jeszcze mało znane. Różne przykre niespodzianki są więc możliwe, tak w wyniku czynników ichtiobiologicznych, jak i politycznych.

Poza łowiskami płn. Atlantyku, na których założyliśmy gros odłowów dalekomorskich w najbliższych pięciolatkach, interesują nas również odłowy tuńczyków, sardynek, pagrusów czy kulbinów z wód środkowego Atlantyku. Manifestowaliśmy to zainteresowanie kilkoma wyprawami zwiadowczymi, ale choć wykazały one istniejące w tamtych rejonach wielkie możliwości ekspansji, dotąd nie ma dostatecznych elementów do budowy planów.

Olbrzymią rolę w najbliższych latach odegrać ma przetwórstwo, które wyjdzie wraz z rybakami na łowiska. I w tym zakresie nie mamy dotąd doświadczeń, wykwalifikowanych kadr itp. Ba, dotąd zaledwie na papierze jest plan zabezpieczenia kadr nawigacyjnych, rybackich i maszynowych dla nowej floty.

Wszystko to świadczy chyba dość wyraziście, jak trudny będzie następny etap rozwoju, jak wiele rozwagi i metodycznego uporu będzie wymagała od rybołówstwa realizacja omówionych zamierzeń. Będzie to na pewno okres niemniej heroicznego wysiłku, niż ten, jaki w tej dziedzinie mamy już poza sobą.

Zadania są wprawdzie trudne, ale wykonalne.

JERZY GRAJTER

Kronika przedsiębiorstw

Ludzie naszego przemysłu

INŻ. WŁADYSŁAW MIAKISZ

Jest głównym inżynierem Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Studia ukończył w 1951 r. na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej. Jego pierwszym, bezpośrednim spotkaniem z przemysłem, była dwuletnia praca na stanowisku kierownika technicznego Odlewni Drezdenko. Następnie – przez kilka miesięcy – był kierownikiem Wydziału Ekonomicznego KW PZPR w Zielonej Górze. Wolał jednak pracę w przemyśle. Toteż pod koniec 1954 r. przeniósł się do Zakładów Mechanicznych w Gorzowie. Był tam głównym metalurgiem.

Pracę w FSC Lublin rozpoczął w maju 1957 r. jako kierownik odlewni. Przed miesiącem awansował na stanowisko głównego inżyniera FSC.

O sobie powiedział: – Zdaję sobie doskonale sprawę, że obecna moja praca jest trudna i odpowiedzialna. Jestem jednak młody, staram się pracować jak najlepiej. Czy to się uda – pokaże przyszłość.

Załoga FSC jest dobrej myśli. Zna inżyniera Miakisza od kilku lat i ma do niego zaufanie. Jest to chyba dostateczną gwarancją dla niego samego, jak i dla całej fabryki. (mb)

SZKOLENIE Z EFEKTAMI

Szkolenie załóg w przedsiębiorstwach nie jest nowością. Mimo to, warto powiedzieć parę słów na temat form szkolenia pracowników, jakie zastosowała Stocznia Gdyńska. Otóż Rada Robotnicza wraz z kierownictwem tej stoczni zorganizowała dla wszystkich kierowników działów i dla niektórych innych wytypowanych pracowników, specjalny kurs na temat aktualnych zagadnień z zakresu zarządzania i organizacji pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Na zakończenie kursu każdy z uczestników zobowiązany jest przed otrzymaniem świadectwa, napisać na wybrany temat tzw. pracę dyplomową. Niektóre z ciekawszych propozycji zawartych w tych pracach zostaną prawdopodobnie wykorzystane przez stocznię. Należy przypuszczać, że szkolenie to, obok podniesienia kwalifikacji pracowników przyczyni się również bezpośrednio do polepszenia efektów produkcyjnych Gdyńskiej Stoczni. (mb)

I W GORZOWIE PRODUKUJĄ „URSUSY"

Jeden z większych zakładów w woj. zielonogórskim – Zakłady Mechaniczne Gorzów podjęły w bieżącym roku produkcję ciągników „Ursus" C-451. Jest to ten sam ciągnik, który do niedawna produkowany był w Ursusie pod Warszawą. Większe zamówienia eksportowe, jakie Polska otrzymała na ten typ ciągnika, spowodowały, że powierzono jego produkcję rozwijającym się i prężnym Zakładom Mechanicznym w Gorzowie. Do końca br. ZM Gorzów wykonają serię liczącą 500 sztuk ciągnika „Ursus" C-451.

Obok tej produkcji trwają przygotowania do uruchomienia w następnych latach produkcji ciągnika jednoosiowego – C-308.

Podstawową do niedawna produkcją był ciągnik gąsienicowy „Mazur" (którego produkcję Zakłady przejęły od Zakładów Mechanicznych w Łabędach). Ciągniki „Mazur" eksportowane są do wielu krajów m. in. do Chin, Brazylii, Hiszpanii, Egiptu, a ostatnio do Ghany, Iranu i Indonezji. (z)

Z materiałów PIH

„Owocna" produkcja

Nie można powiedzieć, aby Wielkopolskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Międzychodzie były producentem bez skazy. 13 tys. słoików pikli mieszanych w cenie 11 zł za słoik wyprodukowane przez te zakłady w okresie od stycznia do 16 marca br. nie odpowiadało wymaganiom jakościowym. Dopiero na wniosek PIH całą partię pikli poddano przecenie. Uchroniło to konsumentów od strat w wysokości 26 tys. zł.

Nie dość na tym! Bigos domowy oraz gołąbki produkcji Zakładów w Międzychodzie są pakowane w słoiki o pojemności 0,45 kg, podczas gdy deklarowana przez producenta waga netto powinna wynosić 0,5 kg. Kontrola PIH ustaliła, że średnia waga netto bigosu domowego wynosi 0,46 kg, zaś średnia waga netto gołąbków – 0,465 kg.

Ciekawe jest przy tym, że Zakłady rozliczają się z surowców tak, jak gdyby każdy z tych produktów posiadał wagę 0,5 kg. W ten sposób przedsiębiorstwo osiąga „oszczędności" kosztem konsumenta i to „oszczędności" niebagatelne. Na samym surowcu zużytym do produkcji bigosu domowego w ciągu dwóch pierwszych miesięcy br. Zakłady w Międzychodzie osiągnęły „oszczędności" na sumę ponad 75 tys. zł, natomiast na gołąbkach tylko w miesiącu lutym aż 94 tys. zł.

Sytuacja jest skomplikowana, albowiem WZPO-W w Międzychodzie tłumaczą, że ten precedens jest wynikiem instrukcji Zjednoczenia Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Warszawie.

Bądź w takiej sytuacji mądry. Kto więc właściwie odpowiedzialny jest za szkody wyrządzone konsumentom – Zakłady czy Zjednoczenie? Ciekawi bylibyśmy, jak na te sprawy zapatrują się wymienione instytucje?

Czar tylnych kółek

Dzieci uwielbiają rowerowe igraszki. Jednak w oczach dorosłych zabawy te nie uchodzą za zbyt bezpieczne, zwłaszcza jeśli rowery mają wadliwą konstrukcję.

WPHAUK w Przemyślu otrzymało z Ostrowskich Zakładów Metalowych w Ostrowiu Wielkopolskim 796 rowerów dziecinnych „Zuch", o wadliwej konstrukcji. Piasta tylnego koła posiadała wady. fabryczne a ramy niektórych rowerów były niewłaściwie spawane.

Na pocieszenie można dodać, że producent uznał reklamacje WPHAUK w Przemyślu i dokonał w 200 rowerkach zmiany tylnego koła. Reszta jednak towaru stanowi kwestię sporną i pozostałe 596 sztuk rowerów nie zostało skierowane do sprzedaży.

I jeszcze jedna sprawa. Produkowanie rowerów dla dzieci o ostrych kołach zakrawa na skandal. Ostre koło zmusza dzieci do bezustannego kręcenia pedałami, co niesłychanie wyczerpuje. A brak przy tym hamulca zmienia miłą rozrywkę w niebezpieczną zabawę.

Przerobienie roweru na wolne koło podraża koszty o około 150 zł, nie wliczając w to kosztów robocizny i żmudnej bieganiny za potrzebnymi częściami.

To, że tym razem dzieci zostały uchronione przed wypadkami, nie gwarantuje, że kiedyś nie dotrze do konsumenta rower o złej jakości.

Kto za to zapłaci?

Nie możemy narzekać na brak dobrych przetworów warzywno-owocowych. Wystarczy wskazać tylko na sok pomidorowy „Latona".

Niestety! Spotykamy jeszcze producentów, których na pewno możemy się wstydzić. Do nich można z całą pewnością zaliczyć Spółdzielnię Inwalidów „Przyszłość" w Choszczowie. Spółdzielnia nie przestrzegała bowiem receptury przy produkcji soku oraz produkowała przecier pomidorowy z zepsutego półfabrykatu. W wyniku tego kontrolujący domagają się zniszczenia towaru o wartości 265 tys. zł, przerobienia towarów o wartości 291 tys. zł oraz przeceny towarów o wartości 275 tys zł.

Proszę, proszę, ile to może kosztować nieprzemyślana decyzja kierownictwa Spółdzielni. Ciekawe, kto za to zapłaci!

Klejowe Eldorado

Okazuje się, że na wszystkim można zrobić majątek. Wiesław Mirowski właściciel Laboratorium Chemicznego Badawczo-Produkcyjnego „Polichemia" w Zabrzu produkował klej „Lepol" i „Optima" w cenie 11 zł za słoik. Cenę zatwierdziła WKC nie badając składu chemicznego tych produktów.

Wiesław Mirowski w okresie od lipca 1958 r. do lipca ub. r. wyprodukował przeszło 21 tys. słoików kleju, do produkcji którego powinien – wg. kalkulacji – zużyć surowców o wartości 120 tys. zł. Tymczasem kontrola PIH ustaliła, że producent „oszczędził tylko" 86 tys. zł na surowcu. Nie używał bowiem do produkcji kleju ani jaj kurzych, ani żelatyny choć surowce te wliczone były do kalkulacji, a innych surowców takich jak terpentyna, klej kostny, mąka pszenna czy szkło wodne używał w mniejszych ilościach.

(KOLA)

LISTY

DROBNA SPRAWA

Poziom naszych przekładów z literatury ekonomicznej – a jest ich z roku na rok coraz więcej – przedstawia niejednokrotnie wiele do życzenia. Niekiedy nawet w poprawnie przełożonych tekstach spotyka się tak nieprawdopodobne zdania, określenia, neologizmy, i barbaryzmy językowe, że zdezorientowany czytelnik nie wie, czy kląć autora czy tłumacza.

Takie myśli nasuwa w niektórych miejscach lektura E. Jamesa, Historia myśli ekonomicznej XX wieku, W-wa 1958.

W swej Histoire de la pensée économique au XXe siecle, Paryż 1955 na s. 305 autor konkluduje:

En réalité les néo-libéraux sont beaucoup moins des liberaux que des „consurrentialistes".

Przekład wypacza zupełnie sens tego zdania, które brzmi: W rzeczywistości neoliberałowie daleko mniej są liberałami niż „konkurencjonistami". Tu już niczego logicznego nie można się doszukać.

Traf zrządził, że zwróciłem uwagę na to zdanie w translacji rosyjskiej w ostatniej pracy J. G. Biljumina, Krizis sowremiennoj burżuaznoj politiczeskoj ekonomii, Moskwa 1959, gdzie ono opiewa (s. 422) na podstawie ros. tłumaczenia (s. 232):

I diejstwitelno, nieolibierały priznajut znaczitielno mieńszuju ekonomiczeskaju swabodu, czem staronniki nieograniczennoj konkurencii.

Zaiste podziwu godna jasność, zgodna z duchem języka i ogólno przyjętym w danym kraju słownictwem ekonomicznym! Tak, też, nieraz, bywa, w języku polskim, że niektóre syntetyczne wyrażenia obcojęzyczne wymagają w naszym języku opisowego objaśnienia.

Budzą również zastrzeżenia i inne nieporadne zwroty w tej pozycji przyswojonej naszej literaturze ekonomicznej. Oto kilka wyrywkowych przykładów:

Na s. 238 – książka ta jest formalnym WYWIEDZENIEM wojny polityce „cen społecznych", podczas gdy w oryginale jest po prostu mowa o WYPOWIEDZENIU... (ce livre est une véritable declaration de guerre a toute politique de prix socieaux". Na tejże stronicy – ...niemożliwością jest zwłaszcza kierowanie EKONOMIĄ w jej całości... gdzie chodzi o GOSPODARKĘ, gdyż tak sugerują wywody i oryginał (...imposible sortout de diriger l'economie dens son ensemble,... – s. 300). Należy podkreślić, że już w następnym zdaniu zakwestionowany wyraz został poprawnie przełożony.

S. 539 – To samo dzieje się... Zarówno z treści jak i z oryginału (De meme... – s. 659) wynika, że powinno być: Tak samo... S. 541 – ...umysłowości KLASYCYSTYCZNE, podczas gdy w oryginale – des esprits CLASSIQUES (s. 661). Również dysonans wprowadza wyrażenie na s. 540 – ODDZIAŁUJĄC, czy człon zdania na s. 548 – MNIEJ WYRZEKA NA GROŹBĘ inflacji (il s'en est prit moinat a la menace d'inflation – s. 668).

Razi tego rodzaju niejednolitość, jak np. przekład colloque (s. 297, 653) ni colloquium (s. 236), a w innym miejscu (s. 533) pozostawienie brzmienia francuskiego.

Nie wszędzie zostały starannie opracowane odsyłacze, np. na s. 556 – patrz wyżej s. 525 – jak w oryginale, podczas gdy powinno być s. 456 (mowa o Kaleckim).

Wytknięcie tych drobnych uchybień ma li tylko na celu, zwrócenie uwagi na potrzebę większej precyzji nawet w drobnych szczegółach w niezmiernie trudnej technice przekładu. Jestem daleki od zakwestionowania ogólnej poprawności tłumaczenia tego blisko 600 stron liczącego tomu. Dostrzeżone usterki w żadnym przypadku nie dają podstaw do wyciągnięcia jakichkolwiek wniosków.

A. HABER

Aktualności gospodarcze

DOSTAWY SPRZĘTU ROLNICZEGO

Zapotrzebowanie rolnictwa na sprzęt rolniczy jest w br. znacznie wyższe niż w latach ubiegłych. Dotyczy to przede wszystkim sprzętu mechanicznego, bowiem zapotrzebowanie na sprzęt konny w niektórych grupach ulega poważnemu zmniejszeniu.

W przewidywaniu wzrostu potrzeb rolnictwa, zaplanowano na rok bieżący wzrost produkcji maszyn rolniczych o ponad 38 proc. w stosunku do ubiegłego roku. W cenach zbytu produkcja wyniesie 2.064 mln zł.

W pierwszym półroczu br. w stosunku do analogicznego okresu ub. roku dostawy będą większe: dla ciągników o prawie 100 proc., pługów ciągnikowych o przeszło 150 proc., bron ciągnikowych prawie o 300 proc., kultywatorów ciągnikowych prawie o 100 proc., a o ok. 50 proc. większe będą dostawy siewników zbożowych, wiązałek i kosiarek ciągnikowych. Również znacznie wzrosną dostawy aparatury ochrony roślin.

Pomimo tego nie wszystkie potrzeby rolnictwa mogą być zaspokojone. Deficyt występuje szczególnie w dziedzinie ciągników (pomimo importu w I półroczu br. 2040 ciągników Zetor 25) i odnosi się szczególnie do ciągników ciężkich. Stan ten obniża z kolei zapotrzebowanie na sprzęt towarzyszący i wpływa hamująco na tendencję spadku zapotrzebowania na sprzęt konny. Doprowadziło to do pewnych dysproporcji pomiędzy dostawami i zapotrzebowaniem rolnictwa, szczególnie w obliczu akcji ż n i w n e j. Nadwyżki istnieją w zakresie wiązałek ciągnikowych WC-2 (podstawowe maszyny żniwne), żniwiarek Z-5, przetrząsaczo-zgrabiarek ciągnikowych i grabi konnych. Natomiast w dziedzinie wiązałek konnych, kosiarek zawieszonych i konnych występują ostre niedobory (dochodzące do 41 proc. zapotrzebowania). Pewnym zaskoczeniem był nagły spadek zapotrzebowania na żniwiarki i znaczny wzrost zakupów i zapotrzebowania kosiarek z przyrządem żniwnym. Wynikało to z bardziej wszechstronnej przydatności tych ostatnich. Ogólnie można jednak stwierdzić, że w związku z poważnym wzrostem dostaw maszyn rolniczych, potrzeby wsi będą w tym roku znacznie lepiej zaspokojone, niż w roku ubiegłym. (jet)

CZĘŚCI WYMIENNE DLA MASZYN ROLNICZYCH

Od roku ubiegłego daje się zauważyć poważny wzrost popytu na części wymienne. Wiąże się to ze wzmożoną aktywizacją mechanizacji rolnictwa i z przeprowadzeniem kapitalnych remontów sprzętu mechanicznego rolnictwa państwowego, w związku ze sprzedażą części tego sprzętu Kółkom Rolniczym. Już w III i IV kwartale ub. r. przemysł wykonał o 11 proc. więcej części wymiennych, niż przewidywał plan. Jednakże nie zaspokoiło to jeszcze popytu.

Interwencja Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, przyznanie priorytetu zaopatrzenia na cele produkcji części wymiennych, uzależnienie premii od wykonania planu produkcji części wymiennych w pełnym asortymencie i inne decyzje, spowodowały dalszy wzrost dostaw i znacznie poprawiły sytuację. Dzisiaj już tylko 14 proc. pozycji części wymiennych, to pozycje deficytowe. Reszta pozycji znajduje się w wystarczającej ilości w Centralnej Składnicy w Szczypiornie, zaopatrującej przedsiębiorstwa handlu sprzętem rolniczym. 66 pozycji osiąga już nawet stany ponadnormatywne.

Postęp, jaki został osiągnięty charakteryzować mogą następujące przykłady:

Asortyment części	Pozycje zerowe w dn. 31.I.60	Pozycje zerowe w dn. 31.V.60
do ciągnika Ursus C-451	28	4
do ciągnika Zetor	38	3
do silnika S-60	8	–
do wiązałki WC-1,2	73	2
do kombajna zbożowego	131	17
do opylacza Grom	39	0

Pomimo tego postępu, tylko w stosunku do części dla maszyn rolniczych osiągnie się (i przekroczy) w dniu 30.VI. br. ustalone przez KERM – uchwała nr 467/59 – normatywy zapasów w dniu; natomiast w zakresie części do ciągników osiągnie się tylko średni stan 102 dni w hurcie (Uchwała KERM przewidywała 120 dni) i 86 dni w zbycie (KERM – 150 dni).

Przemysł maszyn rolniczych dąży jednak do tego, aby stworzyć na koniec roku wystarczające zapasy dla pełnego pokrycia potrzeb na części wymienne dla okresu zimowych remontów sprzętu.

(jet)

INWESTYCJE

Pierwszy kwartał br. przyniósł wzrost nakładów inwestycyjnych, które przewyższały analogiczny okres ubiegłego roku o 2,3 punkta. Dał się równocześnie zauważyć spadek nakładów na roboty budowlano-montażowe – o 7 proc. Spadek ten był rekompensowany wzrostem nakładów na maszyny i urządzenia, które przewyższały I kwartał ub. r. o 17 proc.

Największy wzrost nakładów inwestycyjnych zanotowano w jednostkach państwowych: 11 proc., a największy spadek tempa robót budowlano-montażowych stwierdzono w jednostkach spółdzielczych: 28 proc.

TARGI KSIĄŻKOWE W WARSZAWIE

444 tys. rubli w sprzedaży do krajów socjalistycznych i 236 tys. dolarów, czyli 944 tys. zł dewizowych, w sprzedaży do krajów kapitalistycznych – oto plon, jaki przyniosły trwające przez pierwsze 8 dni czerwca V Międzynarodowe Targi Książkowe. Nie jest to kwota zawrotna, mogąca mieć duży wpływ na kształtowanie się naszego bilansu handlowego. Zwłaszcza jeśli się zważy, że eksport książek powoduje zużycie papieru będącego artykułem eksportowym oraz, że z drugiej strony suma indywidualnych i zbiorowych zamówień książek wystawionych przez firmy zagraniczne sięga 900 tys. zł. dewizowych.

Nie suma transakcji targowych jest jednak sprawą najważniejszą. Jasne jest bowiem, że taka młoda dziedzina naszego handlu zagranicznego, jaką jest eksport książek, nie może od razu dać rewelacyjnych wyników. Trudności w wywozie książek są tym większe, że nasz język nie jest szczególnie rozpowszechniony na świecie, a więc – poza Polonią zagraniczną – rozprowadzać musimy wydawnictwa w językach obcych.

Stokroć ważniejsze niż wielkość transakcji handlowych są kontakty nawiązywane przez nasze wydawnictwa i naszą centralę eksportową z wydawcami zagranicznymi. A do takich kontaktów ogromne sposobności stwarza teren targów międzynarodowych. Przedmiotem naszego eksportu są przede wszystkim dzieła naukowe naszych uczonych, wydawane przez PWN (oczywiście w tłumaczeniu na języki obce). Poza tym dużym zainteresowaniem na Targach cieszyły się ujęte w piękną szatę graficzną wydawnictwa dziecięce.

Nie tylko polska ekspozycja stanowiła przedmiot zainteresowania zwiedzających. Wiele firm zagranicznych wystawiło szereg interesujących pozycji. Było w czym wybierać. Na Targach pokazano ponad 40 tys. tomów najróżniejszych wydawnictw 161 wystawców (w tym 102 zagranicznych), pochodzących z 21 krajów.

Spośród dyscyplin naukowych stosunkowo najsłabiej wypadła ekspozycja książek z zakresu ekonomii. Jedynie wydawnictwo NRD „Die Wirtschaft", jako jedno z nielicznych, pokazało dość poważny dorobek w tej dziedzinie. Warto przy tym zwrócić uwagę, że właściwie tylko wydawnictwo NRD zademonstrowało kilka pozycji, omawiających sprawy polskie, w tym również pozycje mogące zainteresować turystów przyjeżdżających do naszego kraju. Poza tym żaden z 1500 reprezentowanych na Targach wydawców zagranicznych nie pokazał ani jednej pozycji, omawiającej piękno Polski i zachęcającej do jej zwiedzenia. Natomiast na licznych stoiskach zagranicznych wystawców można było zauważyć wspaniałe ilustrowane albumy, opiewające właściwości turystyczne wszystkich krajów europejskich (w tym również Czechosłowacji) oraz wielu zamorskich egzotycznych krain.

(f)

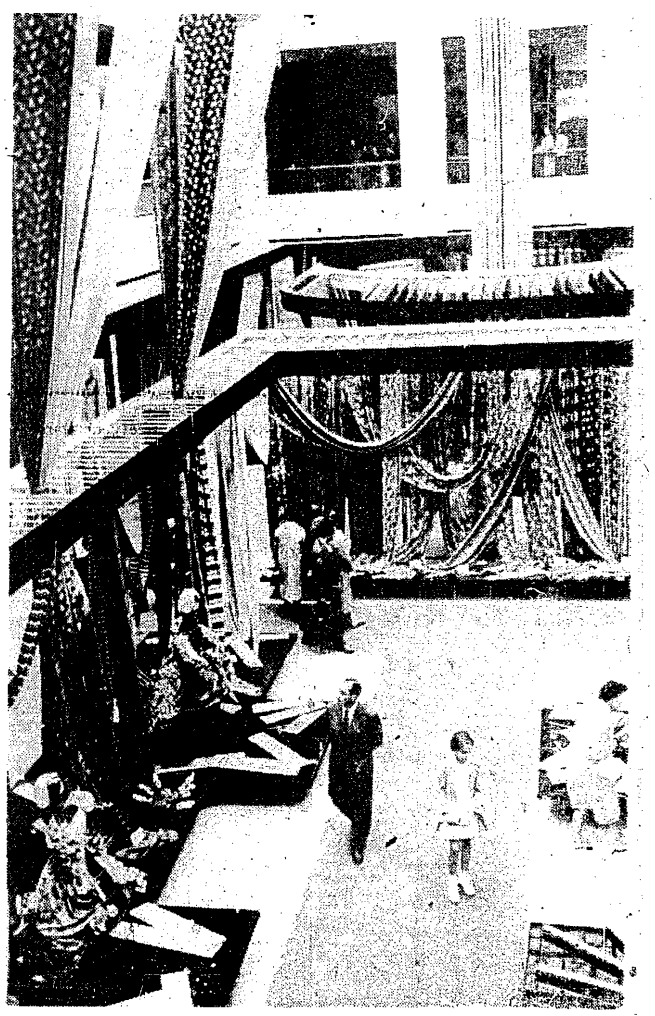

Fragment wnętrza pawilonu polskiego przemysłu lekkiego na XXIX MTP

Kronika morska

POLSKIE LINIE OCEANICZNE

Największy nasz armator żeglugowy – „Polskie Linie Oceaniczne" przeżywa od kilku lat okres rozkwitu. W ubiegłym roku nastąpił dalszy wszechstronny rozwój PLO. Potencjał przewozowy (w DWT) wzrósł o 25 proc. Do eksploatacji weszło bowiem 8 dużych jednostek o łącznym tonażu 73 450 DWT i łącznej pojemności 50 230 BRT. Ogółem, w końcu ubiegłego roku, flota PLO składała się z 53 statków o łącznym tonażu 359 297 DWT. W roku bieżącym przedsiębiorstwo to otrzyma dalszych 11 jednostek, w tym zbiornikowiec „Prof. Huber", zwodowany przed kilkoma dniami w Stoczni Gdańskiej.

Wraz z nowymi jednostkami polepsza się struktura tonażu i wieku statków. Średnia nośność statków powiększyła się z 5 260 DWT w 1956 r. do 6 300 DWT w 1958 oraz 6 779 DWT w 1959 r. Średni wiek statków wynosił w 1956 r. 16,2 lat, w 1959 r. – 12,9 lat, pod koniec 1959 r. – 11,1 lat. Udział motorowców wzrósł z 66,7 proc. w 1956 r. do 77,3 w 1959 r.

Flota PLO w coraz większym stopniu spełnia funkcję instrumentu polskiego handlu zagranicznego. W roku ubiegłym ładunki polskiego handlu zagranicznego stanowiły około 70 proc. przewozów flotą PLO, ładunki tranzytowe – 13,8 proc., a ładunki pomiędzy portami obcymi – 16,8 proc.

Na uwagę zasługuje uruchomienie przez PLO w roku ubiegłym serwisu do Australii. Jako pierwszy zawinął tam statek „Stefan Okrzeja" zabierając ładunki australijskiej wełny. W roku bieżącym PLO uruchomiły linię regularną do Zatoki Perskiej. (z)

POLSKA ŻEGLUGA MORSKA

Drugi nasz armator, mający siedzibę w Szczecinie, „Polska Żegluga Morska" nastawiony jest głównie na żeglugę trampową o europejskim i oceanicznym zasięgu. Obecnie przedsiębiorstwo dysponuje 30 trampami. W planie 5-letnim PZM otrzyma 25 nowych trampów, w tym 15 jednostek przystosowanych do przewozów oceanicznych.

Obok żeglugi trampowej „Polska Żegluga Morska" utrzymuje również linie regularne. Nową, uruchomioną w ubiegłym roku linią, jest połączenie portów polskich z Zachodnią Afryką. Jest to ważne połączenie zarówno dla naszego handlu zagranicznego, jak i dla przewozów tranzytowych.

W planie 5-letnim PZM otrzyma również kilkanaście nowych jednostek dla swych linii regularnych. Pod koniec 1965 r. tonaż PZM powinien wynieść około 500 tys. DWT (z)

Odpowiadamy na pytania

Z Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Okrzei nadesłano pytanie:

Na ile lat wystarczy w Polsce węgla: czy nie należałoby ograniczyć jego wywozu za granicę, tak aby następne pokolenia nie odczuwały jego braku i nie musiały go kupować za granicą?

Zasoby węgla energetycznego są w Polsce ogromne. Można nawet powiedzieć, że w praktyce nieprzebrane. W każdym razie powinno ich wystarczyć na kilkaset lat. Nieco mniejsze, ale również bardzo wysokie są zasoby węgla koksującego, którego znaczenie – wobec stałego wzrostu hutnictwa – jest bez porównania większe.

Nie ma więc żadnej obawy, aby nawet dla przyszłych pokoleń mogło zabraknąć naszego węgla. Jest rzeczą oczywistą, że dla wydobycia wszystkich drzemiących w ziemi zasobów węgla trzeba budować nowe kopalnie. Istniejące bowiem stopniowo, w miarę wzrostu wydobycia, wyczerpują się. A budowa taka połączona jest z dużymi nakładami inwestycyjnymi. Dokonywanie tych nakładów związane jest z koniecznością przeprowadzenia rachunku ekonomicznego. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, że węgiel nie jest jedynym znanym na świecie paliwem. Nie jest też jedynym surowcem chemicznym, stanowiącym bazę do produkcji nowych produktów chemicznych – tworzyw i włókien sztucznych.

Wprost przeciwnie, węgiel coraz bardziej wypierany jest przez ropę naftową, która stanowi podstawę nowoczesnego paliwa płynnego (znacznie oszczędniejszego) oraz jest produktem wyjściowym do rozwoju chemii syntetycznej. Taki stan faktyczny doprowadził do początku zmierzchu węgla na świecie. Faktem jest, że wszędzie na świecie, a zwłaszcza w Europie zachodniej istnieją obecnie wielkie zapasy wydobytego węgla kamiennego, który nie może znaleźć zbytu.

I my mamy trudności ze zbytem za granicę naszego węgla, mimo, że rozmiary eksportu od pewnego czasu uległy znacznemu zmniejszeniu. Jeszcze dzisiaj lokujemy na rynkach zagranicznych ok. 16 mln ton węgla rocznie, tj. tę ilość która nam pozostaje po zaspokojeniu wszystkich potrzeb wewnętrznych. Nie wiadomo jednak, jak długo uda nam się sprzedawać za granicę całą nadwyżkę naszego węgla, uzyskując ceny opłacalne (również cena węgla wobec opisanej sytuacji w ostatnich latach znacznie spadła). Problemem więc jest obecnie nie ewentualna groźba braku węgla na potrzeby krajowe (zagrożenie takie nie istnieje, zwłaszcza że postęp techniczny posuwa się milowymi krokami naprzód i odkrywa się coraz to nowe źródła energii), ale raczej możliwość zbycia węgla na rynkach zagranicznych. Eksport ten jest w naszej sytuacji gospodarczej sprawą niezwykle ważną i – jakkolwiek węgiel nie stanowi już największej pozycji w naszym wywozie – rozwijanie tego eksportu należy do jednego z najpoważniejszych zadań naszego handlu zagranicznego.

(f)

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny – 806-28. Sekretarz Redakcji – 806-28. Redaktorzy – 383-92. Centrala – 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (red. nacz.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nacz.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jerzy L. Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Redaktor techn. i opracowanie graficzne – Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego" należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa". Skład i druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska nr 3/5.

Zam. 877. C-31.